



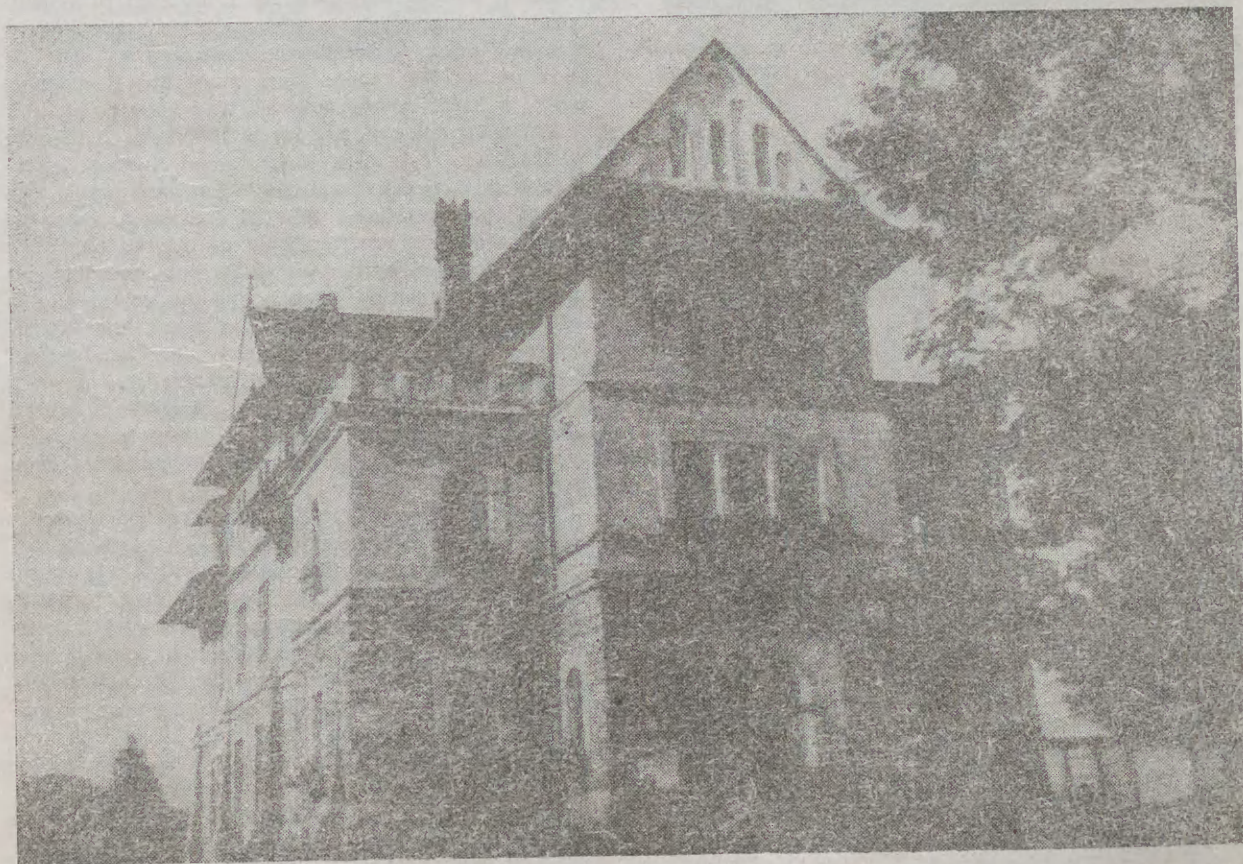
PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

Rok VII

Ludźmierz

Nr 1(17) 1988

NUMER POŚWIĘCONY
100-LECIU MUZEUM TATRZAŃSKIEGO,
25-LECIU ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAN W LUDŹMIERZU
i I KONGRESOWI TRZEŻWOŚCI NA PODHALU



Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.

(Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskie; repr. Ryszard Bukowski)

ZWIĄZEK PODHALAN

Zarząd Oddziału w Ludźmierzu

DOM PODHALAŃSKI

ul. K. P. Tatmiera 1 Wł. Orkana

*Hal. Andrzejowi Kudłackiowi
z podziękowaniem za współudział
w wydaniu "Podhalanki"*

Placówka wpisana w Podhale



Dawna siedziba Muzeum Tatrzańskiego przy ul. Chałubińskiego. (Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego; repr. Ryszard Bukowski).

Przed stu laty Polska, rozdarta przez trzech zaborców, nie istniała na mapach Europy. Ale żył naród, istnieli Polacy. Szukali oni nieprzerwanie dróg ku swej niepodległości. Kiedy czyny powstańcze zawiodły, zjednoczyli się oni wokół idei pracy dla kraju — pracy we wszystkich sferach życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Ten program odrodzenia, ukształtowany przez nurt ideologii naszego pozytywizmu, rozbudził na niebywałą skalę obywatelską aktywność, której rezultaty stały się widoczne w niezliczonych inicjatywach i zrealizowanych przedsięwzięciach. Były one wynikiem inicjatywy społecznej bądź prywatnej, gdyż o mecenacie rządów zaborczych nie mogło być mowy: były one zainteresowane w hamowaniu przedsiębiorczości Polaków, a nie w ich wspieraniu.

Z atmosfery pracy organicznej nastąpił w Polsce wspólny rozwój wszelkich nauk, zwłaszcza humanistycznych i przyrodniczych. Powstawały placówki tworzące bazę dla nauki i kultury — instytucje naukowe, wydawnictwa, biblioteki, archiwa, a także... muzea. Muzea powstawały głównie w dużych miastach, w prężnych ośrodkach życia kulturalnego. Ale z biegiem czasu, pod koniec ubiegłego stulecia — wraz z powszechnym budzeniem się i rozwijaniem zainteresowań krajoznawczych oraz ludoznawczych — zaczęły powstawać muzealne placówki również w ośrodkach prowincjonalnych. Prezentowały one głównie historię, kulturę i przyrodę własnego regionu. Stąd właśnie

z czasem wzięła się ich nazwa: muzea regionalne. Wyrastały one — podobnie jak prowincjonalne czytelnice, biblioteki, lokalne czasopisma itp. — z szerokiego ruchu społecznego nazwanego regionalizmem, który odegrał niebagatelną rolę w życiu kulturalnym i naukowym całej Polski. Cele tego ruchu realizowały towarzystwa społeczno-kulturalne, których wiele utworzono w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku. Za sprawą społeczników z tych organizacji powstało aż kilkadziesiąt regionalnych muzeów. Szczególnie w tym względzie zasłużyło się Towarzystwo Szkoły Ludowej, Towarzystwo Czytelni Ludowych, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze i założone w 1906 roku Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Wyróżniające się miejsce spośród muzeów regionalnych przypadło Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem, założonemu w 1888 roku.

Muzeum Tatrzańskie nie wyrosło na pustym pod względem muzealniczym gruncie. Były bowiem w tym względzie wcześniejsze pod Giewontem poczynania, wsparte ponadto wcale bogatym na Podhalu ruchem kolekcjonerskim.

Pierwszy gabinet z myśliwskimi trofeami oraz z kolekcją okazów fauny tatrzańskiej znajdował się w dworze Homolaców w Kuźnicach. Początki tych zbiorów sięgają okolic roku 1860, gdyż Ernest Schauer, ornitolog i preparator zwierząt z muzeum przyrodniczego Dzieduszyckich, o nich właśnie wspomina w sprawozdaniu z wycieczki ornitologicznej w Tatry, jaką odbył w 1861 roku. Pisze on o dużej oszklonej szafie, w której znajdowały się wypchane ptaki.

Kuźniczką kolekcję oglądał w 1866 roku znakomity badacz fauny Tatr prof. Maksymilian Nowicki i wiele sobie po niej obiecywał dla badań naukowych, tym bardziej, że właściciel, Edward Homolac, nosił się z zamiarem przekazania zbioru na użytek publiczny do przyszłego, gdyby takowy na Podhalu powstał, „gabinetu płodów natury”, jak nazywano wówczas tego rodzaju placówki. Niestety, nie są znane losy Homolacowskiej kolekcji po 1866 roku. W trzy lata później Homolacowie sprzedali dobrą zakopiańską i przenieśli się do Balic pod Krakowem. Możliwe, iż zabrali zbiory ze sobą albo ofiarowali je temu, który zwierzęta te preparował, mianowicie swemu leśniczemu Antoniemu Kocyanowi.

Natomiast idea utworzenia w Zakopanem muzeum z prawdziwego zdarzenia narodziła się z chwilą powstania Towarzystwa Tatrzańskiego w 1873 roku. W rok później projekt taki wysunął prof. Nowicki. Statut Towarzystwa przewidywał nawet etat konserwatora zbiorów, który jednocześnie miał je pomnażać i utrzymywać w należytym porządku. Z tych poczynania miała następnie powstać biblioteka i muzeum poświęcone przyrodzie Tatr i Podhala.

Zaczątek muzeum sięga roku 1875. W „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” z 1876 roku znajduje się informacja, że TT chcąc ułatwić turystom poznanie „płodów tatrzańskich” urządziło Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, dla którego odpowiednio pomieszczenie dał w Kuźnicach ówczesny właściciel dóbr zakopiańskich Ludwik Eichborn. On też do zbiorów, liczących

trzysta okazów flory, minerałów, skał, kilkunastu wypchanych ptaków, świstaka oraz kozicy — dodał własną kolekcję minerałów. Na kustosa muzeum wprowadzono lekarza fabrycznego, właściciela zakładu wodoleczniczego w Kuźnicach, Ludwika Ganczarskiego. Pierwsze Muzeum Tatrzańskie istniało krótko, po 1877 nie było już o nim wiadomości. Możliwe, że upadło wraz z wyjazdem jego kustosa do Serbii. Przez 10 następných lat sprawa utworzenia muzeum przez Towarzystwo Tatrzańskie powracała wielokrotnie, jednakże TT nie zdobyło się na ukonkretnienie zamiaru. W tej sytuacji nieoczekiwanie i całkiem niezależnie od Towarzystwa Tatrzańskie — ku niezbyt miłemu zaskoczeniu działaczy tej organizacji — w 1888 roku warszawska grupa miłośników Tatr, zniecierpliwiona żółwią akcją zakładania muzeum, wzięła sprawę w swoje ręce. Skupiła się ona wokół warszawskiego przemysłowca Adolfa Scholtzega.

W czasie, kiedy Scholtze przystępował do realizacji swego dzieła, w Zakopanem istniał już pomyślnie rozwijający się ruch kolekcjonerski. Piękny zbiór mchów, minerałów i skał tatrzańskich posiadał wiele dla Tatr i Zakopanego zasłużony dr Tytus Chałubiński. Bogate zbiory fauny — liczące ponad 800 okazów — posiadał dawny leśniczy Homolaców, mieszkający po 1870 roku na Orawie (w Orawicach, a następnie w Zuberku) Antoni Kocyan. Mieszkająca w Zakopanem dla zdrowia swych dzieci hrabianka Róża Krasińska (wdowa, powtórnie zamężna — od 1886 roku żona Edwarda Raczyńskiego) z zamiłowaniem zbierała wraz z synem Adamem wytwory kultury materialnej górali podhalańskich, przyozdabiając nimi wnętrza swej willi, nazwanej na cześć syna „Adasiówką”. W 1885 zamieszkali w Zakopanem Maria i Bronisław Dembowsy. Ich zafascynowanie kulturą górali tatrzańskich dało godne uwagi rezultaty w postaci okazałego zbioru okazów sztuki i rzemiosła górali, nie mówiąc już o wydanym przez Dembowskiego „Słowniku gwary podhalskiej”. Do tego grona kolekcjonerów wnet przyłączyli się inni, by wspomnieć Bronisławę Kondratowiczową, Wojciecha Brzege, Stanisława Barabasa. Ale kiedy oni działali, Muzeum Tatrzańskie już istniało. Przedstawmy więc bodaj w skrócie jego stuletnie dzieje i nieprzerwaną służbę dla Podtatra oraz wspomnijmy o ludziach dla tej placówki najbardziej zasłużonych...

W 1886 roku po raz drugi spędzał lato pod Giewontem człowiek interesu, a przy tym miłośnik Tatr i orędownik rozwoju zakopiańskiego letniska, Adolf Scholtze. Liczył sobie podówczas 53 lata, nie był zatem człowiekiem młodym. Cechowała go jednak wielka energia i przedsiębiorczość oraz potrzeba społecznikowskiego działania. Otóż podczas zakopiańskiego wypoczynku zrobił on sobie wycieczkę do Popradu, gdzie zwiedził tamtejsze Muzeum Karpackie. Zrobiło ono na nim tak silne wrażenie, że od tej chwili nie opuszczała go myśl utworzenia podobnej instytucji w Zakopanem. Ze swą ideą podzielił się Scholtze z lekarzem i społecznikiem dr. Ignacym Baranowskim, a następnie z Tytusem Chałubińskim. Obu pozyskał dla sprawy, podobnie jak kilkunastu innych warszawskich miłośników Tatr i przyjaciół Zakopanego — lekarzy Adama Bauerertza, Władysława Florkiewicza, Konstantego Karwowskiego, Feliksa Sommera; aptekarzy Henryka Kucharzewskiego, Michała Mutniańskiego, przemysłowca Roberta Herse oraz adwokata z Lublina Władysława Kudelskiego. Oni to zdeklarowa-

wali się utworzyć fundusz założycielski na rzecz powstającej placówki, a następnie zorganizować towarzystwo, którego celem byłoby jej utrzymanie i rozwój. Co też się stało.

Z początkiem 1888 roku przystąpił Scholtze do urzeczywistniania idei. Miał już przyobiecana w formie daru kolekcję mchów i minerałów od Chałubińskiego. Zamierzał zakupić od Kocjana zbiór fauny tatrzańskiej. W jednym z listów do leśniczego, z 2 marca 1888 roku, pisał: „Zamiarem moim jest, żeby mające się urządzić muzeum dra Tytusa Chałubińskiego (tu po raz pierwszy dowiadujemy się czym imieniem placówka miała być nazwana — S.M.) służyło nie tylko zabawie, ale i do nauki (...). Dlatego chciałyby, żeby okazy były wyborowe i zbiór kompletny, z którym by się można było pochwalić nie tylko w Zakopanem”. Kocyan zapewnił, iż wywiąże się jak najlepiej z zadania.

Mając załatwioną sprawę kupna kolekcji zoologicznej, zajął się Scholtze dopilnowaniem otrzymania darowizny od Chałubińskiego. Scholtzemu zależało tak na darze, jak i na samym świetnym nazwisku. Wybitny lekarz i uczonek — „król Tatr” i „odkrywca Zakopanego” jak go nazywano — powierzając owoce swego wieloletniego trudu, podnosił znacząco splendor przyszłej placówki, dając jednocześnie wzór do naśladowania. Nie było też lepszej okazji, jak poprzez taki właśnie dar, ściśle związać nazwisko Chałubińskiego z muzeum, które miało nosić jego imię. Akt darowizny nastąpił w kwietniu 1888 roku. Przewiezieniem zbioru z Warszawy miał się zająć przyrodnik Antoni Słóarski. Kolekcję zoologiczną obiecał osobiście dostarczyć z Zuberca Kocyan.

Współtwórcy dzieła zamierzali muzeum udostępnić publiczności na rozpoczęcie sezonu letniskowego, który w Zakopanem rozpoczynał się w połowie czerwca. Wyjazd Scholtzega do Szwajcarii przesunął termin na koniec lipca 1888 roku. W międzyczasie trzeba było znaleźć dla placówki odpowiedni lokal. Nieco poniżej obecnego skrzyżowania ul. Kościuszki z Krupówkami, pod numerem 7 (dziś kamienica nr 19) stał dość okazały dom drewniany — cztery pokoje z sienią przez środek — będący własnością Jana Krzeptowskiego z Kościeliska. Jeden z dwu frontowych pokoi został wynajęty na muzeum. W ostatnich dniach lipca Kocyan z pomocnikiem przywieźli furą zbiory z Zuberca, zaś Słóarski zbiory geologiczne i flory z Warszawy. Wszystko to zostało wystawione w odpowiednich szafach oszklonych i gablotach. W pierwszych dniach sierpnia Muzeum Tatrzańskie było gotowe do otwarcia. Jednakże uroczystość ta nie nastąpiła. Dlaczego? Otóż twórcami placówki byli poddani cara z Kongresówki, tymczasem placówka przez nich urządzona znajdowała się na terytorium Galicji, ergo monarchii Austro-Węgier. Statut placówki i organizacji, która ją powołała do życia, jeszcze nie istniał, a sama organizacja była jedynie w zamyśle. Niedopełnienie zatem formalności stanęło na przeszkodzie udostępnienia zbiorów zakopiańskim letnikom w sierpniu 1888 roku. Zdecydowano się na otwarcie w roku następnym — co też nastąpiło w pierwszych dniach sierpnia (prawdopodobnie 1 sierpnia, ale dowodu wprost na to nie ma). W międzyczasie został zatwierdzony przez władze galicyjskie statut Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Towarzystwo o tym imieniu już oficjalnie uformowało się w maju 1889 roku. W dwa miesiące później

Muzeum Tatrzańskie rozpoczęło swoją działalność. W wynajętym budynku przy Krupówkach przetrwało ono do czerwca 1892 roku, kiedy to przeprowadziło się do własnego domu, wybudowanego w ciągu kilku miesięcy wiosennych 1889 roku na parceli ofiarowanej przez spadkobierców Chałubińskiego, jego córkę Jadwigę i syna Ludwika. Budynek usytuowany był na parceli nieco powyżej zbiegu obecnej ulicy Zamoyskiego i Chałubińskiego, nad potokiem Bystra.

Początkowo Muzeum miało charakter muzeum przyrodniczego z zaczątkiem zbiorów etnograficznych, którym dała impuls kolekcja ofiarowana przez Stanisława Drohojowskiego z Czorzstyna. Liczyła ona 57 okazów — ubiorów, naczyń, narzędzi, gdy tymczasem w 1892 roku dział przyrodniczy posiadał: 73 okazy ssaków, 408 ptaków, 25 gadów, 135 motyli, 560 owadów dwuskrzydłych, 500 tęgopokrywych, 100 błonkoskrzydłych, a ponadto 9-tomowy zielnik roślin tatrzańskich, kolekcję mchów, zbiorów skał, minerałów oraz zaczątek biblioteki (blisko 300 woluminów). W 1896 roku dział etnograficzny wzbogacił się o kolekcję darowaną przez hr. Adama Krasieńskiego (69 okazów), darowizny Bronisławy Kondratowiczowej (52 okazy) i wspaniałą kolekcję etnograficzną po Zygmuncie Gnatowskim (rok 1906 — okazów 288) wraz z jego tatrzańską biblioteką. Całym tym, już wcale bogatym, muzealnym skarbem opiekował się nauczyciel Walenty Staszel. Prowadził on ponadto obserwacje meteorologiczne, jako że Towarzystwo Muzeum od września 1892 roku uruchomiło przy Muzeum stację meteorologiczną. Założyło też na przymuzealnej parceli małe alpinarium, które jednakże wnet zostało zaniedbane.

Statut Towarzystwa stwierdzał, że Muzeum „ma na celu gromadzenie przedmiotów naukowych i artystycznych odnoszących się do Tatr polskich, a także zbieranie wytworów przemysłu miejscowego oraz okazów przyrody z Tatr i najbliższych okolic”. Wokół tej ogólnej formuły wytworzył się z biegiem lat precyzyjny program muzealny tej regionalnej placówki, wprężniętej w służbę oświaty, nauki, kultury i podhalańskiego regionalizmu.

Muzeum Tatrzańskie nigdy nie miało łatwej egzystencji. Jak każda ówczesna instytucja społeczna, tak i ono, borykało się z ciągłymi niedostatkami finansowymi. Ograniczały one rozwój placówki, która utrzymywała się ze składek członkowskich, biletów wstępu, zapisów osób prywatnych oraz skromnych subwencji od Towarzystwa Tatrzańskiego i Komisji Klimatycznej w Zakopanem.

Kilka słów o strukturze organizacyjnej Towarzystwa Muzeum Tatrzańskie: otóż jego instancją najwyższą było Zgromadzenie Ogólne Członków Założycieli TMT. Ono wybierało Zarząd TMT, który wylaniał ze swego składu prezesa, wiceprezesa, skarbnika i sekretarza. Zarząd był więc ciałem wykonawczym, zaś Zgromadzenie ustawodawczym i programującym oraz kontrolującym działalność Muzeum. Statut ustalał trzy kategorie członkowskie: członków założycieli, członków honorowych i rzeczywistych (po 1896 także członków zwyczajnych). Po 1922 roku członków założycieli nazwano członkami czynnymi, a w miejsce rzeczywistych i zwyczajnych ustanowiono kategorię członków wspierających. W tym też czasie w miejsce Zarządu ustanowiono Dyrekcję Muzeum, nad którą stało Kuratorium wybierane przez Zgromadzenie.

Z każdym rokiem Muzeum stawało się coraz bo-

gatsze w zbiory. Niebezpieczeństwo pożaru i ciasnota zmuszały do myślenia o budynku okazałym i murywanym. W realizacji zamysłu przeszkadzał brak pieniędzy. Dopiero energiczne zabiegi siódmego z kolei prezesa TMT dra Kazimierza Dłuskiego (przed nim byli: Edward Raczyński, Władysław Florkiewicz, Zygmunt Gnatowski, Stanisław Jarnuszkiewicz, August Witkowski, Konrad Nikorowicz) doprowadziły do podjęcia decyzji o budowie gmachu. Rozpoczęto go budować w 1913 roku według projektu Stanisława Witkiewicza i planów technicznych architekta Franciszka Mączyńskiego. Budynek otrzymał fasadę w stylu zakopiańskim. I wojna światowa na kilka lat przerwała budowę; obiekt został oddany do użytku dopiero w 1922 roku. W tymże roku Towarzystwo ustanowiło stanowisko kierownika Muzeum. Został nim nauczyciel gimnazjalny, dziennikarz i lingwista Juliusz Zborowski. Był on jednocześnie kustoszem działu etnograficznego. Dział przyrodniczy objął botanik Konstanty Stecki, a po nim Janusz Domaniewski. Zborowski z Muzeum związał się na całe swe życie (zmarł w 1965 roku), czyniąc z tej placówki ośrodek nie tylko muzealny, ale i naukowy. Ze zbiorów muzealnych korzystały w całym okresie międzywojennym dziesiątki wybitnych uczonych badających Tatry i Podtatrze. W gmachu istniały pokoje gościnne dla uczonych (zwano je żartobliwie: „Grand Hotel Muzeum Tatrzańskie”), ułatwiając im działalność badawczą w regionie.

Stary budynek muzealny został w 1920 roku sprzedany Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu, które urządziło w nim schronisko dla młodzieży. W nowym gmachu zbiory zostały udostępnione publiczności z dniem 23 lipca 1922 roku, gdzie też znajdują się do chwili obecnej, oczywiście, niewspółmiernie powiększone i dokończone. Tylko niewielka część jest pokazana w formie ekspozycji przyrodniczej i etnograficznej. Większość zbiorów znajduje się w magazynach, pokazywana jedynie na przeglądowych wystawach w Zakopanem i w różnych miastach polskich.

W trudnych latach hitlerowskiej okupacji dyrektor Zborowski uchronił zbiory przed stratami i rozproszeniem. W 1950 roku Muzeum Tatrzańskie zostało upaństwowione. Z tą dopiero chwilą odpadła z mora kłopotów finansowych. Stały budżet pozwalał na planową i na znacznie szerszą niż dotychczas działalność sensu stricto muzealną, konserwatorską, oświatowo-dydaktyczną. Można było pomyśleć o kompletowaniu kadry fachowców.

W 1952 roku Muzeum otworzyło swoją pierwszą filię, umieszczając w chałupie „Tea” w Zakopanem zbiory etnograficzne ofiarowane przez Stefana i Tadeusza Szymańskich. W 1966 w willi „Opolanka” otworzył Muzeum kolejny oddział: Muzeum Pamiątek Kornela Makuszyńskiego.

Po śmierci dyrektora Zborowskiego przez kilka lat stanowisko dyrektorskie nie było obsadzone. Placówką kierowała zastępczyni dyrektora mgr Klementyna Żurawska. Kładła ona znaczny nacisk na działalność zewnętrzną Muzeum w zakresie wystawienniczym. Zwalazcza udane były wystawy przeglądowe sztuki i rzemiosła górali oraz malarstwa na szkle. W 1970 dyrektorem został mgr Eugeniusz Zrost, niczym istotnym nie zapisując się w dziejach Muzeum. Były to lata inercji i jałowego biegu tej instytucji, przerwanego dopiero objęciem placówki w 1976 roku przez fachowca, byłego dyrektora Muzeum Okręgowego w

Nowym Sączu, mgr. Tadeusza Szczepanka. Od tej chwili Muzeum Tatrzańskie, spełniając swe statutowe cele muzealne, rozwinęło jednocześnie na znaczną skalę działalność ochroniarską i konserwatorską nad zabytkami Podtatrza. Utworzone zostały w Muzeum dwa nowe działy: Ochrony Zabytków oraz Remontów Konserwatorskich. Równocześnie Muzeum uzyskało status pełnomocnika Konserwatora Zabytków w Nowym Sączu w zakresie działalności ochroniarskiej. Dzięki temu Muzeum Tatrzańskie mogło prowadzić prace dokumentacyjne i konserwatorskie. Tą drogą, z pomocą własnej brygady remontowej, uratowanych zostało dziesiątki szafasów tatrzańskich oraz niektóre zabytkowe obiekty architektury Podhala, w których następnie otwarte zostały oddziały Muzeum. I tak: w odremontowanej chałupie Bafii w Chochołowie utworzone zostało Muzeum Powstania Chochołowskiego, w chałupie Sabały na Krzeptówkach jest ekspozycja wystroju wnętrza góralskiej chałupy z XIX wieku (obiekt czasowo nieczynny), zagroda Korkoszków w Czarnej Górze prezentuje ekspozycję etnograficzną bogatego gospodarstwa spiskiego z okresu międzywojennego, zaś chałupa sołtysów w Jurgowie — zagrodę biedniacką. Oba te obiekty in situ (zachowane w miejscu) dają zaczątek Muzeum Kultury Ludowej Spisza. Dobiegają końca prace remontowo-konserwatorskie całego zespołu dworskiego w Łopusznej, gdzie niebawem urządzić się będzie Muzeum Kultury Słacheckiej. W pięknej, okazałej piwnicy dworskiej w październiku 1988 otwarta została galeria sztuki. Dobiega końca remont pierwszej willi w stylu zakopiańskim „Koliby” przy ul. Kościeliskiej w Zakopanem, w której urządzone zostanie Muzeum Stylu Zakopiańskiego. Na początku 1985 roku otwarta została w zabytkowej leżakowni hotelu „Warszawianka” galeria

sztuki Władysława Hasiora. I ona stanowi oddział Muzeum Tatrzańskiego, podobnie jak Galeria Sztuki im. W. i J. Kulczyckich w dawnej willi Koziańskich na Koziańcu, a także Izba Pamięci Bronisława Czecha w domu rodzinnym Czechów, w Zakopanem przy Placu Zwycięstwa.

Nie ma w Polsce drugiej regionalnej placówki muzealnej, która realizując program ochrony zabytków, wyszłaby w tak szerokim zakresie poza mury swego pierwotnego budynku. Toteż określenie Muzeum Tatrzańskie jako muzeum przestrzennego ma swe konkretne uzasadnienie, tworzy bowiem ono sieć placówek muzealnych rozsianych po całym Podtatrzu.

Ze stuletnimi dziejami Muzeum Tatrzańskiego związanych jest wiele wybitnych uczonych, społeczników, ludzi czynu. Brak miejsca, aby o nich szerzej wspomnieć. Więc godzi się przynajmniej wymienić z nazwiska tych najbardziej dla placówki zasłużonych, podając w nawiasach dla uściślenia lata ich najwięcej dla Muzeum aktywności. Zatem w kolejności chronologicznej: Adolf Scholtze (1888—1901), dr Władysław Florkiewicz (1888—1902), dr Andrzej Chramiec (1889—1906), hr. Władysław Zamoyski (1890—1922), Zygmunt Gnatowski (1904—1906), doktorostwo Bronisława i Kazimierz Dłuscy (1913—1922), Kazimierz Brzozowski (1905—1922), Franciszek Ksawery Prauss (1913—1926), Juliusz Zborowski (1918—1965).

Muzeum Tatrzańskie jest przebogatym skarbcem kultury duchowej i materialnej mieszkańców Podtatrza, skarbnicą wiedzy o przeszłości tej ziemi i jej przyrodniczych bogactwach. Całym tym dobrem służyć kulturze i nauce, jest ważnym i cenionym punktem na mapie regionalnej oraz ogólnonarodowej kultury.

ZOFIA BUKOWSKA (Chicago)

Historia Podhala

*Piwnice murowane
zbojnicy tańczący
siuhaje, redyki
wśród Tatr królujących.*

*Kościoty, dzwonnice
chałupy z węglami
obrazki i rzeźby
z białymi izbami.*

*Pług, grabie i kosa
orka twardej ziemi
osty na ugorach
i regle nad nimi.*

*Pasterstwo i rola
wieś, do lasu droga
kapliczki przydrożne
z modlitwą do Boga.*

*Tak dawniej bywało.
Historia krótka.
Dziś cywilizacja
w przyczynach i skutkach*

HANKA NOWOBIELSKA (Białka Tatrzańska)

Drzewie i dzisiok

*Downo wieś mi sie wspominkiem złoci
w stary zwyk, strój, mowe wgruntowano,
i ci — co o skibe przyoranom
umieli sie rokami prawocić.*

*Bo w tom ziemie korzeniami wrośli,
bo se za skarb mieli ojcowizne,
bo im kozdo dolinka cy brzyzek
świadkiem była smutków i radości.*

*Dziś ik wnukom zyłoby się lekcej
są masiny, traktory, kosiorki
i mało fto bywo w izbak staryk —*

*Ale Ziemi nie trzymie sie serce —
to ik zycio porywo nurt wartki
hań za Wielkom Wode ka dulary.*



Juliusz Zborowski 1888—1965



Juliusz Zborowski. (Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego; repr. Ryszard Bukowski)

Trudno zamknąć jest w krótkim szkicu biograficznym życie i działalność człowieka, który należał do najpopularniejszych postaci Zakopanego i najbardziej zasłużonych badaczy Tatr i Podhala. Urodził się Juliusz Wiktor Zborowski dnia 8 kwietnia 1888 roku we Lwowie w rodzinie wyższego urzędnika kolei państwowych, Włodzimierza Kostrakiewicza, który wcześniej osierocony, po usynowieniu przez swego wuja, używał nazwiska Zborowski. Stąd we wczesnych dokumentach Juliusza Zborowskiego występuje podwójne nazwisko Zborowski-Kostrakiewicz. Po wczesnej śmierci matki, Marii z Wierzbickich, w 1895 roku, wychowywał się w Nowym Sączu, gdzie ukończył szkołę powszechną i dwie klasy Gimnazjum im. Jana Długosza, a następnie po maturze w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, od 1906 roku studiował językoznawstwo w Uniwersytecie Jagiellońskim u wybitnych profesorów: Jana Rozwadowskiego, Jana Łosia i Kazimierza Nitscha. Studia uzupełnił w latach 1908—1910 na Uniwersytecie Lipskim u znanego sławisty Augusta Leskiena, a pracę doktorską pt. „O samogłoskach nosowych w języku polskim” napisał na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zawsze chętny do szerszej działalności, już w ostatnich latach gimnazjum należał do tajnego stowarzyszenia studenckiego im. Szymona Konarskiego. Ucząc w roku szkolnym 1912/13

w Gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie, a następnie od 1 września 1913 w gimnazjum w Nowym Targu, gdzie przeniósł się na własne żądanie, zajmował się jednocześnie badaniami gwarowymi i ludoznawczymi. Uczestniczył też w pracach Towarzystwa Szkoły Ludowej, a przez ostatnie trzy lata swego pobytu w Nowym Targu (1918—1920) redagował „Gazetę Podhalańską”. Czynnym współpracował z powstałą w 1911 roku Sekcją Ludoznawczą Towarzystwa Tatrzańskiego i jej założycielem oraz prezesem (do 1914 roku), znakomitym etnologiem, byłym zesłańcem i badaczem Ajnów na Sachalinie, Bronisławem Piłsudskim. Zborowski oraz Piłsudski byli też w latach 1914—16 pionierami w użyciu fonografu do utrwalania muzyki, pieśni i gwary podhalańskiej.

Współpracując, jak wspomniano, z „Gazetą Podhalańską” wziął udział w akcji plebiscytowej, mającej na celu przyłączenie polskich językowo wsi Spisza i Orawy do Macierzy. Od 1918 roku, dojeżdżając z Nowego Targu, zajmował się Zborowski Muzeum Tatrzańskim, którego kierownikiem został 1 stycznia 1922 roku. Ma ogromne zasługi w podniesieniu Muzeum do rangi placówki naukowej i wzorowej placówki regionalnej w Polsce. Wiele trudu kosztowały nowego kierownika zabiegi około wykończenia nowego gmachu Muzeum oraz urządzenia wystaw stałych i pracowni. Zadania Muzeum rozumiał bardzo wszechstronnie, zarówno przez związki ze środowiskiem jak i organizację gromadzenia zbiorów. Znakomity projekt urządzenia działu etnograficznego, opracowany przez Bronisława Piłsudskiego, wzbogacał własnymi pomysłami. Wielką wagę przywiązywał do gromadzenia zbiorów biblioteczno-archiwalnych jako podstawy pracy naukowej. Własne zbiory włączał bezinteresownie do zbiorów biblioteki Muzeum, której zasoby pomagali mu kompletować i uzupełniać znani uczeni. Przez uczynienie bowiem z Muzeum przystani dla badaczy Tatr i Podhala (Grand Hotel Muzeum Tatrzańskie) i dzięki przymiotom swojej osobowości skupił wokół grono znakomitości, z których wielu było jego przyjacielami. Mimo obciążenia Dyrektora pracami administracyjnymi, braku personelu i przewyższaniu stałych trudności finansowych, znajdował czas nie tylko na własną twórczość naukową, ale także na inspirowanie badań i pomoc innym uczonym, co znalazło wyraz w ogromnej korespondencji (zachowało się ponad 8 tysięcy listów), na które często bardzo wyczerpująco odpowiadał. Jako „doskonały znawca języka i kultury podhalańskiej” (opinia K. Nitscha), Juliusz Zborowski zyskał wielkie uznanie świata naukowego, czego wyrazem było m. in. członkostwo Komisji Językowej Polskiej Akademii Umiejętności (od 1918 roku) oraz Komisji Geograficznej, Komisji Etnograficznej PAU (od 1926 roku). Dorobek naukowy Juliusza Zborowskiego, który był mistrzem drobnych form piśmiennictwa naukowego, jest bardzo wszechstronny i obfity; od lingwistyki, poprzez etnografię do dziejów kultury Podhala. Znaczna część prac rozproszonych po wielu czasopismach naukowych i popularnych oraz wydobytych z rękopisów została ogło-

szona w dwu tomach „Pism Podhalańskich”, wydanych w 1972 roku przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie oraz gdzie indziej, głównie w „Roczniku Podhalańskim”, wznowionym przez Muzeum Tatrzańskie. W rękopisie pozostają wymagające jeszcze opracowań prace nieukończone przez autora, przede wszystkim zbierane przez całe życie materiały do słownika gwary podhalańskiej. Dorobek naukowy Juliusza Zborowskiego, wszechstronny i bardzo rzetelny naukowo, stanowi ważny krok w przygotowaniu syntezy wiedzy o Podhalu, co nie może być dziełem jednego badacza. Trudno oddzielić Zborowskiego-człowieka nauki od organizatora i dyrektora Muzeum, w obu bowiem tych dziedzinach jego praca i działalność stanowiły organiczną całość.

W okresie międzywojennym szeroko rozwinęła się myśl regionalistyczna w Polsce. Do jej najwybitniejszych teoretyków i propagatorów należał właśnie Zborowski, do czego w znacznej mierze przyczyniła się przyjaźń jego z Władysławem Orkanem.

Za bardzo ważną część działalności muzealnej uważał dyrektor Zborowski wydawnictwa naukowe i popularno-naukowe, zapoczątkowane przygotowanym wspólnie z Bronisławem Piłsudskim tomem 1. „Rocznika Podhalańskiego”. Do 1939 roku ukazało się dziesięć tomów cennych prac. Po 1945 roku działalność ta natrafiła na trudności. Przykładał też duże znaczenie do włączenia się Muzeum w badania przyrodnicze Tatr i Podhala oraz działania na rzecz ochrony przyrody. Przy Muzeum istniała jakiś czas stacja meteorologiczna oraz alpinarium. Wielkie zasługi ma dyrektor Zborowski przy zapoczątkowaniu pionierskich badań nad przemysłem chłopskim na Podhalu i jego tradycyjnymi urządzeniami jak folusze, młyny, tartaki, olejarnie, gongiarnie i browary. Współdziałało też Muzeum przy organizacji szeroko zakrojonych badań nad dziejami górnictwa i kuźnictwa tatrzańskiego. Pomagało w opiece konserwatorskiej nad zabytkami Podhala, Spisza i Orawy wojewódzkim konserwatorom zabytków: Bogdanowi Treterowi i Hannie Pieńkowskiej. Dzięki zabiegom Bogdana Tretera i dyr. Zborowskiego został przekazany w 1937 roku Państwu Polskiemu przez Joannę Wilczkową i jej brata Sandora Lattyaka zabytkowy dwór sołtysi w Zubrzyicy Górnej, który po drugiej wojnie światowej dzięki stałej opiece Muzeum Tatrzańskiego stał się ośrodkiem orawskiego parku etnograficznego.

W trudnym okresie okupacji hitlerowskiej, mimo inwigilacji oraz kontroli gestapo i całkowitego braku funduszy, udało się Juliuszowi Zborowskiemu uchronić cenne zbiory przed zagrabieniem i rozproszeniem. W finansowym utrzymaniu Muzeum duże zasługi miała jego żona, Irmina. Nieskazitelną postawą i autorytetem dyrektora Zborowskiego sprawiły, że jego opinie o zachowaniu się szeregu osób w tym czasie miały moc ostateczną.

Wrażliwość artystyczna Juliusza Zborowskiego przejawiała się zarówno w gromadzeniu zbiorów, w wytrwałych sądach o sztuce jak i często w pionierskich inicjatywach, jakimi była np. organizacja tatrzańskich wystaw fotografii artystycznej z udziałem najwybitniejszych fotografów polskich, organizowanych w latach 1929 i 1939. Zasługą dyrektora Zborowskiego był również przestrzenny rozwój Muzeum, które wzbogaciło się o oddziały: Zbiory Ludoznawcze im. Szymańskich w willi „Tea” i Muzeum Kornela Makuszyńskiego w „Opolance”. Przygotowane zostały rów-

nież podstawowe materiały i zgromadzone obiekty, w tym unikaty, do utworzenia skansenu podhalańskiego, a także muzeum poświęconego rodzinie Tetmajerów i działalności Seweryna Goszczyńskiego na Podhalu, w dworku w Łopusznej. Realizacji obu tych zamierzeń stanęły na przeszkodzie zarówno brak pomocy ze strony władz jak i śmierć Dyrektora. Także już w okresie międzywojennym Juliusz Zborowski widział, że obecny budynek Muzeum Tatrzańskiego jest za ciasny dla realizacji wszystkich jego zamierzeń i przygotował projekty jego rozbudowy, którą udaremnił wybuch wojny.

Obok pracy naukowej znajdował Juliusz Zborowski czas na publicystykę poświęconą ważnym problemom Zakopanego, badań naukowych i Muzeum Tatrzańskiego.

Dla przyjaciół „Samuel” czy „Baca” znany był ze swoich walorów towarzyskich. „Podwieczorki muzealne” gromadziły w latach międzywojennych grono wybitnych uczonych i elitę towarzyską Zakopanego. Jego dowcip, którym błyszczał w czasie sympozjów kawiarnianych przeszedł do legendy. Słynna kancelaria w Muzeum była świadkiem wielu dyskusji, spotkań, biurem informacyjnym, przechowalnią listów, a jej świecące do późnej nocy okno symbolicznym znakiem, że jest ktoś, kto pracuje nad sprawami Tatr i Podhala.

Do księgi pamiątkowej Muzeum wpisał Kornel Makuszyński słowa będące portretem Juliusza Zborowskiego:

*Baco najmilszy! Niezłomny strażniku
Smutnego bardzo lamusa pamiątek!
Widzę Cię, w zimnym pokoiku,
Samotny siedzisz; zadumany świętek...
(.)
Niech Ci się, Baco ukochany, uda
Dobyć spod ziemi wszystkie zgasłe blaski,
Wszystkie nożykiem wyrzeczane cuda
I prostych ludzi naiwne obrazki.*

W dwudziestolecie międzywojennym Juliusz Zborowski był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, po wojnie m. in. Orderem Odrodzenia Polski (1957). W 1955 roku otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. Posiadał członkostwo różnych towarzystw oraz obywatelstwo honorowe miasta Zakopanego. W 1979 roku jedną z ulic Zakopanego nazwano jego imieniem.

Życiorys Juliusza Zborowskiego splótł się nierozłącznie z dziejami Muzeum Tatrzańskiego. W roku 1988 przypadły dwie rocznice: stulecie powstania Muzeum i setna rocznica urodzin jego długoletniego Dyrektora, którą to rocznicę uczczono okolicznościową wystawą.



Górnictwo i hutnictwo w Tatrach



„Hamry” w Zakopanem wg Bogusza Stęczyńskiego 1850 r., rys. 1851 r.

Szereg lat temu nie zachwycono się w takim stopniu jak dziś widokami tatrzańskimi. Dzięki umasowieniu turystyki, dla szerokich rzesz Tatry są źródłem przeżyć estetycznych i sportowych. Dawniej góry kojarzyły się zazwyczaj z myślą o bogactwach naturalnych, ich eksploataowaniu. Stąd synonimem kopalni była góra. Uważano za regułę niemal, że gdzie są góry tam są „kruszcze i złoża cenne rozmaite”. Z tego właśnie względu różne przywileje, dokumenty górnicze, wydawane przez królów polskich, stanowią najwcześniejsze wiadomości o Tatrach. Ziemię podtatrzańskie były dobrami królewskimi i król miał wyłączne prawo dysponowania zawartymi w nich kruszczami.

Pominąwszy podrobiony w końcu XIV w. lub z początkiem XV w. dokument rzekomo Bolesława Wstydlivego z r. 1255, zewalający Cystersom z Ludźmierza na poszukiwanie kruszców na obszarze ich posiadłości, oraz inne tego rodzaju przywileje nadawane szlachcie, klasztorom i miastom, możemy stwierdzić, że właściwe początki górnictwa w Polskich Tatrach sięgają czasów króla Aleksandra Jagiellończyka, który tu w r. 1502 „góry otworzył srebrne”.

Znalezienie kruszców srebra i miedzi w Tatrach, u źródeł dunajcowych, było niewątpliwie efektem gorączkowych poszukiwań. Przeprowadzono je na mocy przywilejów królewskich, nadawanych przez Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta i Aleksandra. W „Chronica Polonorum” Macieja Miechowity z r.

1515, niewątpliwie wiarygodnym i pewnym źródle, znajdujemy konkretne wzmianki na ten temat. Eksploatacja odkrytych świeżo złóż srebra i miedzi w Tatrach mogła zasilić mocno nadszarpnięty skarb państwa. Późniejsi pisarze podawali wiadomości o złożach i kopalniach tatrzańskich częstokroć bałamutnie. Starowolski w swym dziele „Polonia” z r. 1652 mówi o zlocie. Wiadomość tę powtórzył za nim i za Rzączyńskim Ładowski w Historii Naturalnej Królestwa Polskiego. Miechowita podaje, że srebro i miedź znaleziono w odległości trzech mil za Nowym Targiem, można zatem przypuszczać, że było to pod Ornakiem, w tym miejscu, gdzie i później (za Zygmunta Starego), dobywano również srebro i miedź. Otoczona zbrojnym hufcem ekspedycja zaczęła kopać sztolnię na terenach zawierających podobno doskonałej jakości kruszec. Zbudowano szereg urządzeń. Dość szybko jednak prace te zarzucono. Król łudzony obietnicami, nie widząc realnych wyników przedsięwzięcia, zniechęcił się do prac górniczych w Tatrach.

Za Zygmunta Starego próbowano znów poszukiwać kruszców. Przemysł i handel ożywił się w tych czasach znacznie. W Krakowie powstają różne domy kupieckie. Przypomniano sobie o zaniechanych kopalniach tatrzańskich. Wydano tu pięć tysięcy złotych polskich, co świadczy o dużym rozmachu przedsięwziętych prac. Obok dawnej sztolni (biegnący poziomo lub lekko nachylony korytarz wyrobiskowy) założono także inne pod grzbietem Ornaku i po jego drugiej stronie (Starorobociańska). Pod Bystrą na Pysznej wykopany został szyb w miejscu zwanym „Na Kunsztach” (kunszta to kołowrót kopalniany). Nazwa techniczna stała się tu nazwą miejsca, jak to niejednokrotnie się zdarza. Dochody z przedsiębiorstwa były tak nikłe, że niebawem zarzucono wydobywanie rudy.

Sprawa złóż tatrzańskich odżyła w XVIII wieku. Za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego pomysłano znowu o tatrzańskich kopalniach. Niepowodzenie przypisywano złemu kierownictwu i niedostatecznemu wyzyskiwaniu pokładów. Spodziewano się, że wznowienie eksploatacji da dobre wyniki. Do kierowania przedsięwzięciem został powołany cały zespół: inspektor, majster i sekretarz górniczy, którzy zjechali do Tatry organizować pracę. Dane na ten temat zawiera rękopis 908 Archiwum Czartoryskich w Krakowie.

W styczniu 1766 r. król otrzymał „rozbiór kruszczu” ze sztolni w Ornaku, zwanej Czarne Oko. 1 cennar (tj. 40,55 kg) kruszczu srebrnego zawierał:

- złota ślad,
- srebra 1 grzywnę 4 łuty (1 grzywna = 202,75 g, 1 łut = 12,67 g),
- miedzi 16 funtów (1 funt = 405,5 g).

Dodano przy tym uwagę, że złota byłoby więcej, gdyby próba została wykonana na większej ilości kruszczu. W przeliczeniu mieliśmy tu srebra 253,43 g, zaś miedzi 6488 g.

Prace górnicze toczyły się dalej, przy czym, jak wynika z dokumentów, warunki, w których je pro-

wadzone, były bardzo ciężkie. Oprócz kruszców srebrnego i miedzianego znaleziono w Ornaku także i rudę żelaza. Założono wtedy kopalnie w Jaworzynce pod Kopą Magury (Jaworzyna Łuszczykowa). W roku 1767 przystąpiono do budowy huty w Dolinie Kościeliskiej, na Ornaku, która miała przetapiać kruszec srebrny.

Według lustracji dokonanej w tymże roku zapas rudy przy budowanej hucie był dość znaczny. Wynosił on mianowicie 360 cetnarów 24 funty, to jest około 14,500 kg. Wypadki polityczne roku 1768 kładą kres przedsięwzięciu Stanisława Augusta.

Dzisiaj wiemy, że Tatry posiadają najrozmaitsze rudy, lecz w bardzo ograniczonej ilości. Ich eksploatacja jest więc ze względów ekonomicznych zupełnie niecelowa. Kopalnie w Tatrach były bardzo liczne. Gdy pracowały tu w Kuźnicach huty żelaza, wydobywano rudę w wielu miejscach: w wąwozie Porońca, na Tomanowej, w Dolinie Miętusiej, w dolinie Małej Łąki itd. W Starej Robocie było kilka sztolni, podobnie jak i na Ornaku. Grzbiet zwany Banistę (bania — kopalnia) przeważano od istniejących tu sztolni Starą Robotą. Stąd powstała z czasem nazwa Doliny Starorobociańskiej i Wierchu Starorobociańskiego. Stara robota oznacza stare zroby (vetera opera).

Gdy przeminął okres górnictwa kruszcowego, metali nieżelaznych, Tatry były miejscem wydobywania rud żelaza. Głównym przerabiającym je zakładem były Kuźnice zakopiańskie, których działalność miała zasadniczy wpływ na Zakopane i jego formowanie się. Kuźnice dziś są dzielnicą Zakopanego. Do lat osiemdziesiątych XIX w. stanowiły nie tylko ośrodek przemysłowy, lecz skupiały na swym terenie życie kulturalne, usługi, a także dały początek leśnictwu. Tu odbywały się pierwsze imprezy kulturalne i rozrywkowe. Tu mieściła się „szkoła snycerska”, późniejsza „Szkoła Zawodowa Przemysłu Drzewnego”, z której wyłonił się zespół szkół budowlanych i „szkoła Kenara”. Na terenie Kuźnic powstał pierwszy zakład wodolecniczy, zaczątek zbiorów tatrzańskich, prekursor i załóżek Muzeum Tatrzańskiego, a nawet pierwszy urząd pocztowy. Tutaj przebywali pierwsi „goście”. Kuźnice są czynnikiem miastotwórczym dla Zakopanego, które przejmują ich funkcje, gdy huty dogorywają. Dziś jest to brama do Tatr. Kolejka linowa na Kasprowy Wierch bije rekordy przewozów.

W latach trzydziestych bieżącego stulecia, ślady terenowe po przemyśle hutniczym, który tu ongiś istniał, były większe niż dziś. Nie istniała kolejka linowa, plac postojowy przed jej dolną stacją, szosa o trwałej nawierzchni. Na terenie należącym obecnie do sanatorium ortopedycznego istniała sławna „Szkoła Domowej Pracy Kobiet” generałowej Zamoyskiej, której uczennice nazywano „Cepculkami” od noszonych przez nie czepek. Istniało kilka budynków, po których nie ma śladu. W budynku dawnej modelarni (stolarnia modeli odlewniczych) znajdowała się restauracja. Czynna była „papiernia”, fabryka tektury. Pracowała jak dziś elektrownia wodna. Całość osiedla nosiła specyficzny, ciekawy charakter. Mało kto, z osób przewijających się przez tę piękną dolinę, kojarzy jej nazwę z istniejącym tu hutnictwem żelaza.

Początek hutnictwa w Kuźnicach przypada na pierwszą połowę XVIII w. Istnieją wiadomości, że Kuźnice były czynne już w 1701 r. za Augusta II Sasa. Stanowiły nierozłączną całość z włościami niegrodowego starostwa nowotarskiego.



Kuźnice Zakopiańskie z widokiem na Goryczkową; „młot Anny”. (Fot Awit Szubert 1876 r.)

Franciszek Rychter Pelikańczyk, ostatni starosta nowotarski za czasów Rzeczypospolitej, przypisywał sobie zasługę ich założenia. Za jego czasów nastąpił tylko znaczniejszy ich rozwój, istniały jednak wcześniej. Stanisław Staszic w swym „Ziemiorodztwie Karpatów” wymienia zakłady hutnicze znajdujące się tak w Starych Kościeliskach jak i w Kuźnicach. Fakt istnienia potwierdzony jest także i innymi źródłami. Prymitywne huty Borowskiego w Tatrach Zachodnich były bez znaczenia.

Staszic podaje, że w „Zakopańcach” znajduje się 1 piec i 1 fryszerka. Chodzi tu oczywiście o wielki piec i zakład fryszerski. Był to zespół urządzeń: fryszerka właściwa — piec do świeżenia czyli utleniania (wypalania) węgla, oraz młot, który służył do przekuwania uzyskanej stali.

Podstawą ciepłą procesu otrzymania żelaza były oczywiście lasy tatrzańskie. Otrzymany węgiel drzewny, zwęglany w mielerzach, był paliwem zarówno wielkiego pieca wytapiającego surówkę, jak również i w dalszej przeróbce. Stąd mamy zmiany w strukturze drzewostanu. Wprowadzony tu świerk, dzięki swemu szybkiemu wzrostowi „łata” ubytki. Węgiel drzewny był wypalany w różnych miejscach. Liczne kopalnie tatrzańskie dostarczały rudy, a gdy jej brakowało, sprowadzano ją ze Spisza. Największe kopalnie mieściły się w Kopie Magury, ale jak już wiemy, kopano rudę w różnych miejscach.

„Huty Hamerskie” — tak bowiem nazywano Kuźnice — po zaborze naszych południowych ziem przez Austrię, były lustrwane przez hr. Ybarre, który badał stan górnictwa i hutnictwa z polecenia rządu austriackiego. W Kuźnicach istniały wtedy 2 wielkie piece i 2 fryszerki. W 1767 r. zakład ten miał przynieść skarbowi Rzeczypospolitej dochód w wysokości 17.000 Złp, co było znaczną kwotą (wartość sporej wsi). Po spaleniu huty w 1795 r. przez zbójników, Kuźnice podupadły. Po śmierci Rychtera próbuje je podźwignąć zarządca salin wielkich Jakub Reichsdorfer. Dzierżawi on Kuźnice i kopalnie w Magurze. Jednak wkrótce przechodzi na własność Ernesta Blutowskiego i Gotlieba Langa. Nie mają oni odpowiednich środków na inwestycje. Dopiero, gdy w roku 1807 kupuje je Jan Homolacs, zaczyna się ich powolny zrazu rozwój. W rękach Homolacsów zakład rozwija się znacznie, tak że w połowie XIX w. zajmował czołowe miejsce między galicyjskimi (tym mianem nazywał się zabór austriacki polskich ziem) zakładami metalurgicznymi. Syn Jana Homolacsa, Emanuel, odzie-

dzieciwszy zakład po ojcu, poświęcił swe wszystkie siły rozwojowi Kuźnicy. Odkryto także nowe pokłady rudy żelaza w Magurze. W latach 1808—1832 średnia roczna produkcja wynosiła tu 3500 cetnarów wiedeńskich czyli 190 t. Z tej ilości 2/3 świeżono we fryszerkach i sprzedawano jako „żelazo kute sztabowe”.

Zakład nie miał własnych lasów. Węgiel drzewny konieczny do produkcji i drewno użytkowe musiał kupować w dobrach „kameralnych” tj. rządowych lub prywatnych. Dopiero, gdy w r. 1824 Emanuel Homolacs kupił od „kamery” nowotarskiej okoliczne lasy, Kuźnice zyskały własne zaplecze paliwowe. W roku 1830, po śmierci Emanuela Homolacsa, kierownictwo zakładu objął jego bratanek Edward. W owym czasie wielki piec wyrabia tygodniowo 230—275 cetn. wied. surówki, co odpowiada 13—15 tonom. Surówkę tę przerabia się na „sztaby, blachy i gwoździe”. Kuźnice biorą udział w 1839 r. w wystawie przemysłowej w Wiedniu, gdzie eksponowane przez zakład wyroby są pozytywnie oceniane. Największy rozwój Kuźnic miał miejsce za kierownictwa Rudolfa Elsnera, Niemca. Rozszerzył się znacznie asortyment produkcji, którą stanowiła głównie „galanteria żelazna” (odlewki) np. krzyże, kraty, garnki, figury. W czasie, gdy Elsner (od 1834 r.) był kierownikiem, założono 3 nowe fryszerki w Kuźnicach, przy równoczesnej likwidacji 2 w Starych Kościeliskach. Wybudowano nowy wielki piec i walcownię.

Homolacowie (Homolaczowie) pochodzili z Moraw, dokąd przybyli z Węgier. Była to znana w środkowej Europie rodzina przemysłowców. Długoletni właściciel huty i dóbr zakopiańskich Edward Homolacs walczył w roku 1831 w Powstaniu Listopadowym, w kopaniu gen. Ramorino. Był odznaczony orderem Virtuti Militari. Do powstania poszedł na żądanie swej siostry, a równocześnie narzeczonej, Klementyny ze Sławińskich, wdowy po Emanuelu. Ożeniwszy się z nią, objął zarządzanie majątkiem. Mówił o sobie „świeżo upieczony Polak” i uważał się za takiego. Dwaj jego synowie, Bronisław i Stanisław, walczyli w 1863 r. w Powstaniu Styczniowym. Rodzina Homolaców spolonizowała się całkowicie. Po sprzedaniu Kuźnic w 1868 r. przenieśli się oni do Gnojnika i Balic.

Roczna produkcja Kuźnic została doprowadzona do ok. 9.000 cetn. wied. czyli 500 t surówki oraz 13.000 cetn. wied. czyli 700 t „żelaza sztabowego i blachy walcowanej”. Prócz walcowni urządzone dobrze wyposażony warsztat ślusarski i modelarnię (stolarnię modeli odlewniczych). Przez pewien czas istniała tu wytwórnia maszyn rolniczych.

Kopano rudę w różnych miejscach i zawzięcie szurfowano (poszukiwano). Wiele ze szlaków hawiarских — bo górników zwano hawiarzami — dochowało się do dziś. Biegną nimi niektóre szlaki turystyczne i drogi jezdne. Głównym szlakiem wywozowym była droga biegnąca z Kuźnic, dzisiejszymi ulicami Chałubińskiego, Jagiellońską, Chramcówkami, Kasprowicza ku Poroninowi i dalej do Krakowa. Przedtem istniała droga przez Antałówkę i Bachledzki Wierch (tzw. Droga Homolacka). „Żelazną Drogą” — tak zwano bowiem drogę Pod Regłami — wożono zarówno rudę z „bań” (kopalń), węgiel drzewny, wypalany w różnych miejscach, rudę „węgierską”, tj. ze Słowacji, a w okresie, gdy wielki piec był nieczynny — w fazie upadku Kuźnic — także i surówkę.

Po Elsnerze zakładem kierował jego zastępca Franciszek Mally, potem zaś Seweryn Chryściński i inni.

Za Homolaców Kuźnice tętniły życiem, przynosiły zyski. W roku 1868 kupił Kuźnice baron Ludwig Eichborn, który, po dużym zniszczeniu i uszczupieniu lasów, oddał je swemu zięciowi Magnusowi Peltzowi. Zakłady wiodły anemiczny żywot do 1888 r., w którym to roku zostały sprzedane za długi na licytacji. Cały majątek był w rozpaczliwym stanie. Na miejsce upadających hut żelaza założył Peltz fabryki tektury i masy drzewnej, które przerabiałały tatrzańskie świerki. Na licytacji dobra nabył Jakub Goldfinger, handlarz żelazem z Nowego Targu. W rok później wskutek nieformalności tej licytacji została ona obalona. Na ponownej licytacji nabył dobra Władysław hr. Zamoyski.

Prace eksploatacyjne w górnictwie rud żelaza kończą się w 1880 r. Tu i ówdzie próbowano szurfów, aby nie stracić praw górniczych. Po I wojnie światowej hr. Zamoyski zrzekł się ich całkowicie.

Zasadniczym czynnikiem w hutnictwie żelaza, obok podstawowego elementu jakim są ręce do pracy, to zasoby surowców potrzebnych do produkcji: ruda, paliwo, materiały pomocnicze. Ważnym czynnikiem jest energia. Kuźnice należały do zakładów metalurgicznych karpaccich, które były rozsiane wzdłuż łoża Karpat od Beskidu Zachodniego (Ustroń) aż po Bieszczady (Cisna) i dalej. Dawniej podstawą produkcyjną były tu dymarki, w których w sposób bezpośredni otrzymywano stal, później prowadzone na węgiel drzewnym wielkie piece.

Energii zakładom dostarczała Bystra, która ujęta w młynówki napędzała urządzenia: miechy dające dmuch, młoty, walcownię. Z warunkami hydrograficznymi wiąże się cały specyficzny charakter tej osady przemysłowej. Gospodarka wodna Kuźnic wskazuje na ekonomiczne i racjonalne wykorzystanie energii wodnej, do napędu urządzeń. Młynówki doprowadzające wodę biegną przeważnie w terenie, częściowo w nasypie, ale również i korytami drewnianymi na słupach i kobylicach. Dzięki znacznemu naturalnemu spadkowi (5—6%) zakłady mogły być rozmieszczone na względnie niedużych odległościach między sobą, wzdłuż młynówek. Całkowita długość młynówki od ujęcia do ostatniego odprowadzalnika wynosiła ok. 1,6 km. Ponieważ teren był przepuszczalny (glazy morenowe i aluwialne) istniały aż trzy ujęcia wody.

Zabudowa osiedla ciągnęła się dwoma wstęgami po obu stronach drogi, która biegła mniej więcej w osi doliny jak dziś. Zakłady przemysłowe, korzystające z energii wodnej leżały po lewej (orograficznie) stronie doliny. Po prawej stronie stały małe domki hawiarские i hamernickie. Hamernikami nazywano hutników. Biegnąca środkiem doliny droga była dobra, wysypana żużlem.

Fryszerki były wyposażone w młoty naciskowe. W tego rodzaju młotach toporzysko było usytuowane prostopadle do wału napędowego, na którym było osadzone koło wodne. Toporzysko młota było usytuowane i zamocowane wahlwie w pionowych słupach. Tworzyło dwuramienną dźwignię o różnej długości ramion. Nęby koła, znajdujące się na wale napędzającym, naciskały na krótsze ramię toporzyska, unosząc młot w górę. Spadał on następnie własnym ciężarem na stojące pod nim kowadło. Te czynności powtarzały się cyklicznie. Drugim typem młota był młot podrzutowy, określane czasem jako „polskie kucie”. Tu toporzysko usytuowane było równoległe do wału napędzającego, na którym osadzone było koło wodne.

Przy obrocie wału, zęby osadzonego na nim koła unosily w górę toporzysko młota, który spadał również własnym ciężarem na kowadło. Było ono zwykle osadzone w grubym pniu drzewnym, ściągniętym obręczami kutymi z płaskownika. Młoty miały toporzyska z jesionu. Ciężar młota wynosił ok. 75 kg. Młoty naciiskowe wymagały do napędu mocy 6—12 KM, miechy dające dmuch do wielkiego pieca ok. 8 KM. Walcownia wymagała ok. 80 KM. Była najniżej położonym zakładem Kuźnic. Składała się z trzech walcarek: do blachy, profili o większym przekroju i profili drobniejszych. Walcarki miały po dwa walce (typ duo). Każdą z nich napędzało osobne koło wodne. Ustawienie walców odbywało się ręcznie — śrubami. Mechanizm obrotu był wyposażony w podwójną przekładnię. Składała się z czterech kół zębatach. Nawet przy małej ilości wody uzyskiwano tu należyty efekt walcowania. Spadek liczby obrotów walców przy przechodzeniu przez nie materiału walcowego, gdy śruby dociskowe były dość silnie dokręcone, był mały. W starszych typach walcarek, z pojedynczą przekładnią, dawał się on często we znaki.

Odlewy były wykonywane wprost z wielkiego pieca, z surówki. Gwoli wykonywania form odlewniczych urządzona została wysoko postawiona stolarnia — modelarnia. Mieściła się ona w budynku, w którym w dwudziestolecie międzywojennym, aż do 1959 r. prowadzona była restauracja. Obecnie na jej miejscu wznosi się nowy gmach restauracji-hotelu.

Odlewy były wykonywane zarówno w formach piaskowych np. płyty piecowe jak też i glinianych (garnki, galanteria). Surówka tutejsza była dość łatwopłynna, dobrze wypełniająca formy, ze względu na sporą zawartość manganu syderytowego.

Na wieżycze budynku modelarni, który stał niedaleko zabudowań wielkiego pieca, był umieszczony dzwon, używany do wydzwaniania czasu rozpoczęcia i zakończenia pracy, a także do alarmowania załogi — sygnalizowania wypadków. Był tam również zegar o dużej tarczy, widocznej dobrze z dalszej odległości.

Największym wytworem Kuźnic był most żelazny, łączący Kraków z dzielnicą Podgórze. W roku 1843 zakład kuźniczy zobowiązał się dostarczyć Radzie Administracyjnej Wolnego Miasta Krakowa wszystkie materiały do „budowy mostu na Wiśle za ryczałtową kwotę 61575 zł.p.” Sukcesywnie dostarczano elementy do jego budowy furkami góralskimi. Podróż furki tam i z powrotem trwała trzy dni. Zarząd Salin Wielickich był zaopatrywany przez Kuźnice w gwoździe, narzędzia: młotki, kilofy, dłuta górnicze itd. oraz wyroby walcowane. Szereg urządzeń dostarczały Kuźnice różnym zakładom, np. w Nawojowej, czy Kośnym Hamrom w Poroninie. W sześćdziesiątych latach ubiegłego stulecia wyrabiano w Kuźnicach maszyny rolnicze: pługi, żniwiarki, brony. Prócz gwoździ, drobniejszych narzędzi i „galanterii żelaznej” jak widać Kuźnice miały na swym koncie wytwórczym także i większe obiekty. Wyroby te cieszyły się bardzo dobrą sławą i znajdowały wielu nabywców. Rozchodziły się głównie w Małopolsce, w „Galicii”, a nawet w Warszawie, która leżała przecież w zaborze rosyjskim, sprzedawano „żelazo” mające pochodzić z Kuźnic.

Władysław Szajnocha w swej pracy „Plody kopalne Galicji” (Lwów 1893 r.) pisze: „Kopalnie rud żelaza stały w 1876 r., zaś wszelkiej pracy zaprzestano w nich w 1890 r. Wielki piec wygaszono w 1875 r., zaś w sześć lat później przebudowano go

pełnie na piec kopułowy, do przetapiania starego tyłko żelaza”. Pracowano, przerabiając surówkę „węgierską”, t.j. sprowadzaną z obecnej Słowacji, z terenów Spisza.

Na podstawie różnych aktów można dojść do wniosku, że gdyby nie rabunkowa, dewastacyjna i zupełnie niedołączna, a równocześnie z wielkimi aspiracjami — gospodarka Magnusa Peltza, działalność Kuźnic przedłużałaby się na szereg lat, po przekształceniu zakładów na warsztaty mechaniczne. Władysław hr. Zamoyski przez pewien czas po nabyciu dóbr zakopiańskich nosił się z myślą podźwignięcia kuźnic w Kuźnicach.

Budynki przemysłowe Kuźnic zaczęto burzyć w 1890 r. poczynając od najbardziej zrujnowanych. Kamień z nich został użyty na drogi oraz na różne potrzeby gospodarcze. Pewna jego ilość poszła na budowę nowego kościoła parafialnego w Zakopanem, przy Krupówkach, jak również jego ogrodzenia. Metalowe elementy maszyn i urządzeń „hamrów” — jak nazywano Kuźnice — zostały sprzedane na złom.

Postępując doliną Bystrej od ronda ku dolnej stacji kolejki linowej na Kasprowy Wierch można jeszcze dziś napotkać na niewielkie już co prawda ślady terenowe, związane z istniejącym tu ongiś przemysłem metalurgicznym. Po lewej stronie drogi, idąc w górę, naprzeciw „Księżówki” znajduje się budynek „Murowanica”, który należał do kompleksu zabudowań walcowni. Główny budynek walcowni został rozebrany dopiero po pierwszej wojnie światowej. Stał naprzeciw „Murowanicy” po drugiej stronie drogi. Na terenie tym widać jeszcze ślady gospodarki wodnej w postaci rowu o przekroju trapezowym, który był młynówką odprowadzalnika walcowni. Niewielki istniejący budynek, znacznie przebudowany, był magazynem. Za nim biegła w nasypie młynówka doprowadzalnika.

Na skutek urządzenia w Kuźnicach toru saneczkowo-bobslejowego przed I wojną światową zniszczono resztki budynków fryszerek, z których w dwóch miejscach zachowały się resztki murów. Niezłe zachowała się młynówka, biegnąca stokiem doliny, od południowego zachodu. W tym kanale trapezowym rosną już znacznej wielkości i wysokości drzewa. Z kompleksu zabudowań wielkiego pieca zachowała się resztką budynku namiarowni, kawałek muru na skarpie, poniżej dolnej stacji kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Rosną na niej wysokie, grube świerki. Pomiędzy drzewami, na wschód od budynku stacyjnego kolejki linowej, znajdował się ciekawy budynek, który dotrwał do 1947 r. Został niestety rozebrany. Była to kapliczka hawiarsko-hamernicka, z kamienia, tynkowana z czterospadowym dachem, krytym płytkami lanymi z surówki. Zostały one odesłane na złom. W całej niemal dolinie Bystrej, specjalnie zaś w jej górnej części, natrafić można na liczne kawałki żużla wielkopieczowego, także i fryszerskiego oraz na węgiel drzewny pod warstwą darni. Piękny budynek gospodarczy, którym jest wozownia, stojąca na terenie sanatoryjnym, zachował się niemal w niezmienionym stanie. W tym „stylu” były budowane budynki zakładowe w Kuźnicach. Na terenie sanatoryjnym istnieje krata, odlana z surówki, otaczająca basen przed spalonym w 1884 dworem. Krata ta jest, jak się zdaje, największym dochowanim wyrobem kuźniczym. Staraniem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego w Polsce (SITPH) zo-

stała w 1977 r. starannie odremontowana, kilka prześle miała bowiem zniszczonych. Również na terenie sanatoryjnym (ongiś ośrodku dworskim) stoi krzyż z figurą Chrystusa na dużym cokole, z napisem: „Oycze w ręce Twoje oddaję ducha moiego”. Pochodzi z roku 1839. Jest to najstarszy wyrób Kuźnic. Budynek sanatorium, znacznie przebudowany, był kiedyś siedzibą dyrekcji zakładów. W dawnej karczmie z czasów „hamrów” mieści się obecnie warsztat mechaniczny. Z małych drewnianych domków hamernickich i hawiarzkich nie zachował się żaden. Jeszcze kilkanaście lat temu stał pod Nosalem ostatni.

Według formularza statystycznego z roku 1866, a więc już z okresu upadku zakładów, kuźnice składały się z wielkiego pieca, 8 fryszerek, walcowni „żelaza sztabowego i blachy”, ślusarni i kowalni oraz gwoździarni. Zatrudniały 87 osób (nie licząc pracujących w węglarstwie, górnictwie i leśnictwie). Roczna produkcja wielkiego pieca i fryszerek wynosiła w przeliczeniu 780—1100 t. Walcownia miała moc produkcyjną 780 t. Ślusarnia z kuźnią były w stanie wyrobić 17—23 t, gwoździarnia zaś 2,8—5,6 t. Zużycie rud własnych wynosiło 2060 t, zaś rudy „węgierskiej” 167 t. Surówka w ilości 280 t była pochodzenia „węgierskiego”, a 140 t własnej produkcji. Aż do końca działalności zakładów głównym środkiem transportu była furka góralska. Po wybudowaniu linii kolejowej z Krakowa do Lwowa transport wyrobów do miejscowości wschodniej Galicji odbywał się tą właśnie linią. Dowożono wyroby furkami do Krakowa lub Bochni; nabywcami wyrobów byli handlarze żelazem, właściciele większych gospodarstw rolnych, przemysłowcy.

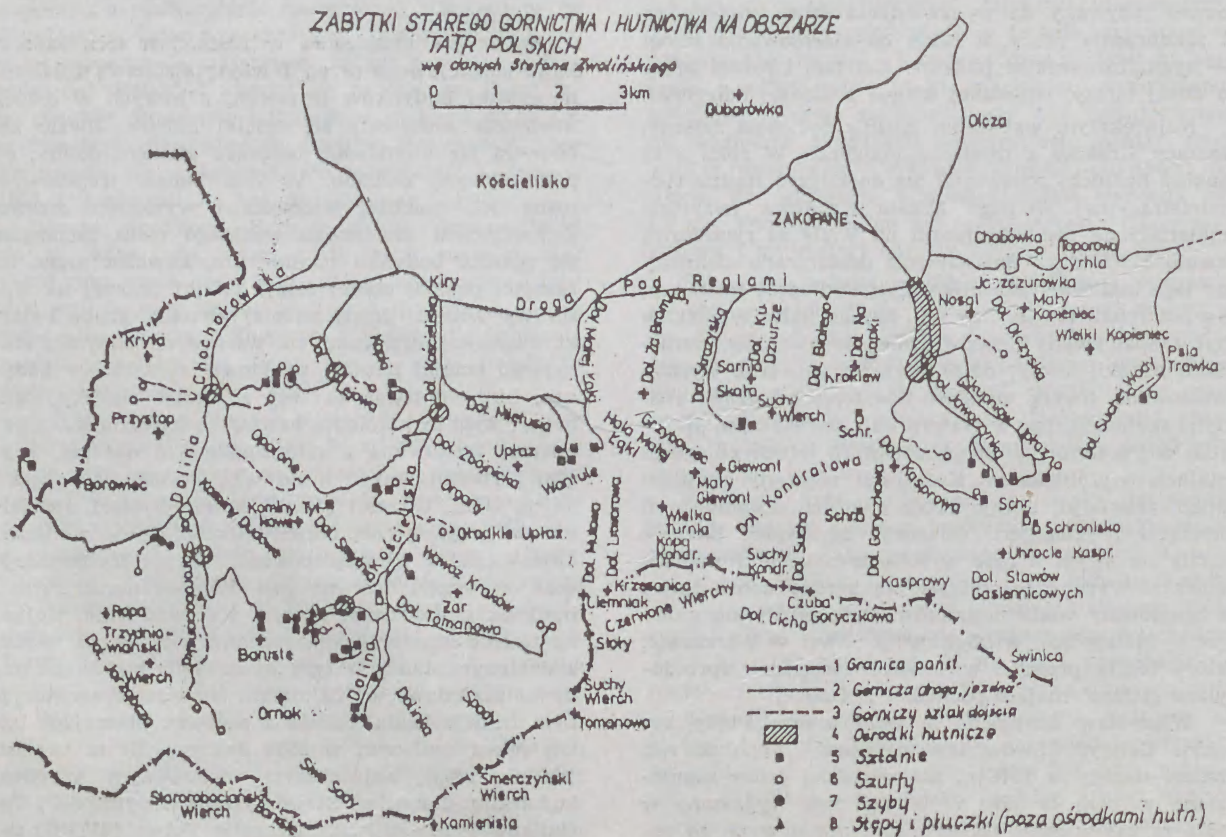
Zatrudnieni w zakładzie „hamernicy” i pracujący w kopalniach rudy „hawiarze” wycisnęli piętno na

życiu społecznym Podtatrza. Tworzyli pierwsze skupisko proletariatu przemysłowego, złożone z różnych ludzi. Przeważali obcy, było sporo obieżyświatów. Obsada kierownictwa zakładów oraz wyższego personelu rekrutowała się przeważnie z obcokrajowców. Są jednak między nimi także i Polacy. Stan zatrudnienia zmienił się w szerokiej granicach. Według felietonisty krakowskiego „Czasu” z 1830 r. ogółem (w kopalniach, przy wypalaniu węgla drzewnego, w transporcie i samych hutach) pracowało tu 400 osób, które miały zarabiać łącznie 50600 zł reńskich wal. austr. Dane te są chyba trochę przesadzone. Z wykazów skarbowych wynika, że w 1849 r. (szczyt rozwoju zakładów) było zatrudnionych: 17 górników, 15 robotników przy wielkim piecu, 53 kowali i ślusarzy, 20 węglarzy i 14 pomocników, czyli razem niewiele ponad 100 osób. W stanie upadku w roku 1871 pracowało w hutach 17 robotników, a w kopalniach — 56 górników. Było to rezultatem gorączkowego poszukiwania rud.

Ważnym czynnikiem w życiu hawiarzy i hamerników była tzw. „Puszka Bracka”, odpowiednik „kasy chorych” i kasy zapomogowej. Utrzymywała ona lekarza zakładowego i apteczkę fabryczną. Do Puszek należeli tak robotnicy jak i urzędnicy. Podstawą finansową były składki pracownicze. O udzielaniu zasiłków decydował zarząd Puszek. Hawiarze i hamernicy mieli własną kapelę. Uświetniała ona różne uroczystości. Mieli również własną chorągiew ufundowaną w 1841 r.

Puszka ponosiła koszty pogrzebów pracowniczych. Oprócz opłacania lekarza zakładowego i apteczki, pokrywała również uposażenie nauczyciela, koszty pomocy szkolnych i konserwacji budynku szkolnego. Utrzymywała szkołę przyfabryczną, w której uczono

ZABYTKI STAREGO GÓRNICICTWA I HUTNICICTWA NA OBSZARZE TATR POLSKICH
wg danych Stefana Żwiolińskiego



także historii Polski. Liczba dzieci w tej szkole wynosiła np. w 1874 r. — 93, zaś w 1875 — 83. Wypłacane przez Puskę renty wynosiły kwartalnie 9,45 florena. Do dyspozycji pracowników istniała łazienka o 7 kabinach.

Jednemu z lekarzy zakładowych, dr Ludwikowi Ganczarskiemu, zawdzięczamy początki wodolecznictwa w Zakopanem. Założył on w roku 1875 „zakład hydropatyczny”, wyposażony w wanny do kąpeli „iglicowych” i „żelazistych”. Kąpiele iglicowe odbywały się w wywarze z igliwia świerkowego. Żelaziste polegały na ogrzewaniu wody w wannach gorącym żużlem wielkopieczowym, wkładanym bezpośrednio do wody. Kąpiele te miały działać skutecznie na bóle gościcowe.

Wielu cudzoziemców zatrudnionych w „hamrach” czy „baniach” (kopalniach) przyżeniło się do miejscowych rodzin góralskich i wrosło w tutejszy teren. Górale również żenili się z „bajerkami” (Bawarkami) czy Morawiankami, córkami hawiarzy i hamerników. Nie zbywało im na humorze, zwłaszcza gdy podochocili sobie nieco w karczmie. Jedna była w Kuźnicach, druga w centrum wsi Zakopane. Dzięki istnieniu tej karczmy powstały Krupówki, na trasie skrótu, dróżki wiodącej z Kuźnic ku centrum wsi. Miejscowa ludność, niekwalifikowana, używana do wykonania prostszych robót, zarabiała skromnie. Specjaliści, wykwalifikowani, sprowadzani zwykle z daleka — znacznie lepiej. Zazdrośnie strzegli swych umiejętności. Miejscowa ludność — górale — nie kwapiąca się z początku do pracy w hamrach była do tego zmuszana potrzebą życiową. Sprytni i inteligentni przy-

swajali szybko umiejętności. W biednych chatach góralskich był nadmiar rąk do pracy, a małe gospodarstwa góralskie nie były w stanie wyżywić licznej rodziny, nie tylko w czasie „płonych” (kiepskich) lat, lecz i normalnego urodzaju.

Co prawda zakład w Kuźnicach był jednostką niewielką, która nie zatrudniała większej liczby ludzi. W warunkach tutejszych stanowił jednak swego czasu największe skupisko robotnicze, a działalność jego rozciąga się na dość długi okres czasu.

W kwietniu 1968 r. na murze koło dolnej stacji kolejki linowej na Kasprowy Wierch, w miejscu, w którym stał kiedyś wielki piec, staraniem SITPH została umieszczona tablica z brązu, upamiętniająca istnienie zakładu. Napis na tablicy brzmi: „Tu stał wielki piec ośrodka hutniczego, po którym została nazwa Kuźnice, czynny w XVIII i XIX w.”. Tablica ta ma duże znaczenie popularyzacyjne i dydaktyczne, wobec dużej liczby osób, przewijających się przez Kuźnice. Oprócz informacji jest to piękna forma pamięci o pracy ludzkiej, świata hawiarско-hamernickiego, częstce polskiej metalurgii.

Piśmiennictwo

- Jost H.: *O górnictwie i hutnictwie w Tatrach Polskich*, Warszawa, 1962.
- Liberak M. A.: *Górnictwo i hutnictwo w Tatrach Polskich*, „Wierchy”, t. V, 1927, s. 13—30.
- Stecki K. sen.: *Z niedawnej przeszłości Kuźnic zakopiańskich*, „Wierchy”, t. I, 1923, s. 240—244.

EUGENIUSZ HALICKI (Zakopane)

ZAROBNICZY

Takim mianem określano najemnych robotników na zacofanym gospodarczo Podhalu za czasów galicyjskich. Trudno było wówczas znaleźć pracę, do czego przyczyniała się z jednej strony brak przemysłu, a z drugiej ogromne rozdrobnienie gospodarstw rolnych, nie mogących wyżywić swych właścicieli. W poszukiwaniu zarobku masowo wówczas udawano się na roboty sezonowe na Węgry, do Saksonii lub wyjeżdżano za Ocean.

Nie wszyscy mogli jednak to uczynić; ci co pozostali zmuszeni byli szukać pracy na miejscu, głównie na roli. Nie łatwo było jednak pracować u gazdy, który sam ciężko tyrał od świtu do zmroku, co potwierdzało przysłowie „tu chłop musi robić za konia, a koń za diabła”. Jak wspominał Józef Kantor w etnograficznej monografii „Czarny Dunajec” „...nieraz litość brała patrząc na górala zapracowanego czy to na 'oborze', kiedy rąbie 'pnioki lub smoloki', czy też

pracującego w 'borze' nieraz w największe mrozy, 'takie że jaz palce glewiejom od zimna', czy w pracy na roli”. Niesprawiedliwość społeczna wzbudzała gniew górali: „bo cy sie to pon musi nababrać w borze, namarznąć, zglewieć, a tu chłop musi ciężko, nie leko sie narobić, nadźwigać, a kosić, a kopać, a młócić wtoz pódzie, jak nie chłop? — nic i nic jino ty chłopie rób, jak koń, a basarunki (podatki) cysorzowi płać, a pon se ta jino siedzi, umędruje to tam głowom, podpise sie i zawse musi mu cysorz fasować świeży grajcar — a nie boi sie ani ognia, ani złodzieji, ani gradu, ani złego dyscu, bo kozdego piersego mo se zbiórki”.

Na przełomie wieku XIX i XX popyt na robotników najemnych wzrósł na wskutek emigracji za pracą. Jak mawiano, „co utrzymliwse, pracowitse, posło do Hamaryki, a zostały jino dziady, spychace, šturkace” — ludzie mniej przedsiębiorczy i, jakbyśmy

dział powieździeli, „urodzeni w niedziele”. Teraz z braku chłopu na gazdowie nieraz można było widzieć gaździnę, jak sama „podsmigiwała” biczem konia jadąc po drzewo do lasu lub młócacą zboże. Obecnie gospodarstwo zatrudniało chętnie dopraszających się dawniej o pracę nie tylko „pachołka” do prac w polu, ale i „kucharkę” — zatrudnioną przy zajęciach domowych.

Służbę — „czeladź” godzono zwyczajowo w święto Trzech Króli, albo „na św. Jon”, a zawarta wówczas umowa o pracę obowiązywała przez cały rok. Umawiano się wówczas o cenę wynagrodzenia, ilość „przyodziewy”, a przyszli służący dawali gaździe zadatek jako gwarancję utrzymania umowy. Po jej zawarciu pito wino lub wódkę jako tzw. „litkup”, a po odejściu ze służby służący otrzymywali chleb i słoninę, stanowiące ich odprawę — „kolynde”.

W okresie masowej emigracji do Ameryki tak wzrósł popyt na robotników, że do służby poszukiwano nawet po okolicznych wsiach i dosłownie wrywano sobie chętnych z rąk, podwyższając zapłatę. Jeśli w drugiej połowie XIX wieku płacono „dobremu” pachołkowi rocznie 30 zlr., to na przełomie w. XIX i XX cena ta urosła do 100 zlr. Prócz pieniędzy służący otrzymywali wówczas „oblecenie” w postaci kilku koszul, gaci, onycek, kierpce „kielo zedre”, portek z paskiem, a często i tytoń — „habryke” co dwa tygodnie. „Kucharka” natomiast „wyjednywała” sobie od 25 do 40 zlr. rocznie i „oblecenie”: spodnicę, zapaskę, wizytkę, smateczkę „świentalnom”, kierpce „kielo zedre” i półbuciki od święta.

Ze względu na obopólną biedę pracodawców i najemnych robotników ich poziom życia był prawie jednakowy, stąd stosunek gazdy do służby był rodzinny, razem z nią jadł ze wspólnej miski, spał w jednej izbie i zwierzał się ze swoich kłopotów. Te stosunki rodzinne nie zabezpieczały jednak służącego w razie choroby, bo wówczas musiał on udać się do swojej rodziny, a gazda mógł mu za ten czas „potrącić” z jego „zasługi”.

Poza służbą — „czeladną”, na gospodarstwie u gazdy pracowali też komornicy, ubodzy chłopci bez ziemi. Takiego robotnika w latach nieurodzaju można było zatrudnić nawet za miarkę owsa, którą otrzymywał za tydzień pracy w sobotę. Do tej kategorii robotników należeli też „poganiace” konia w czasie orki, „kopace”, kosiarze, „młocki”, „grabacki” i „rywace” — robotnicy wydobywający torf z ziemi k. Czarnego Dunajca, „plewiarki”, „rafacki” i „tracki” — robotnice zatrudnione przy obróbce lnu, prządki i „knapki” — tkaczki. Niewielki był ich zarobek, bo w drugiej połowie XIX w. „kopac”, „sadzarka”, „rafacka” i „plewiarka” zarabiali dziennie po 10 ct., ale i na przełomie w. XIX i XX tylko 50 ct. z „wiktem” — żywnością, a bez niego 90 ct.

Dawniej też „młócek” cały dzień młócił za „dwa dutki” (4 ct.) i „habryke”, ale o swojej strawie. Póź-

niej z powodu emigracji za robotą trudniej już było „upytać” robotnika, więc musiano mu płacić 3—4 koron dziennie dając własną strawę.

Jak niskie były ceny za pracę nawet w czasach zapotrzebowania na robotnika najemnego świadczy wynagrodzenie za dniówkę robotnic polnych, choć uprawa skalistej gleby Podhala była szczególnie ciężka. Otrzymywały one bowiem za swoją pracę od świętu do zmierzchu od 30 do 60 ct. wraz z żywnością.

Do pracy na roli zatrudniano też tzw. „przyjednacy”, tj. wynajętych okresowo chłopów do orki i sadzenia.

Do grupy robotników najemnych należeli też „budarze” — cieśle i rzadziej najmowani „mularze” — murarze. Charakterystycznym było dla Podhala, że pracodawca pracował razem ze swymi robotnikami, czasem wykonując nawet cięższe zajęcia. „Budarz” bez żywienia otrzymywał za dniówkę od 1 zlr. do 1 zlr. 20 ct., majster 1 zlr. 50 ct., a bez żywienia o 30 ct. więcej. Podobne stawki obowiązywały w stosunku do „mularzy”. Pozostali zatrudnieni przy budowie robotnicy otrzymywali dziennie jedynie 50—70 ct. i to bez żywienia.

Poza zapłatą gazda — pracodawca musiał ponadto dawać zatrudnionym u siebie dwa razy dziennie „juzyne” — rano przed obiadem i po południu o godz. 4. Zwyczajowo też po zakończeniu budowy ponosił wydatki na ucztę, tzw. „hałdamas”, suto zakrapiany alkoholem.

Ciężka praca rolnika podhalańskiego, a zarazem jego ubóstwo, wytworzyły zwyczaj wspólnej pracy. Dotyczyło to takich zajęć jak sadzenie i kopanie ziemniaków, branie lnu i jego obróbka oraz darcie pierza. Wykonywane to było wspólnie przez określoną grupę ludzi, którym z kolei należało w tych samych zajęciach dopomóc. Zwyczajowo też chodzili dzieci po chałupach mówiąc: „Pytali was mama, co byście jutro przyszli sadzić”.

Charakterystycznym typem pomocnika za „odróbkę” był tzw. „sprzysiężnik” — sąsiad dysponujący koniem do pary, którymi obydwaj gazdowie pracowali w polu, jeden dzień dla jednego, drugi dla drugiego, przy czym ten, który obrabiał swój zagon, sam chodził za pługiem czy broną oraz sam go zasiewał.

Jak ciężko musiał pracować rolnik podhalański świadczy, że przysłowiowo trudna praca kowala wydawała mu się lekką w porównaniu z własną. Zlecając pracę kowalowi bywał i tu zatrudniany, bo kowal nie trzymał pomocników. Żartobliwie też góral narzekał: kowal „se ta jino stoi przy kowadle a pozbyrkuje młoteckiem” — a chłop musi dużym młotem kuć, a kowal mu jino przyswiadcuje, a od casu do casu łupnie jino, ke trza”.

Minęły czasy biedy na Podhalu, a rąk do pracy nie brakuje. Pamięć ludzka jest jednak zawodna, stąd warto przypomnieć, jak dawniej pracowano i jaką otrzymywano za ciężką pracę zapłatę.



Krzyż nad Czarnym Stawem



Msza św. przy krzyżu nad Czarnym Stawem 1975 r. Na zdjęciu od lewej: ks. mgr Stanisław Czernik, ks. prałat Jan Krupiński, ks. Janusz Orawiec. Udział wzięli także księża: Jan Nowak i Józef Bafia oraz ok. 200 osób z parafii Poronin. (Fot. Ryszard Sowiński)

Krzyż nad Czarnym Stawem ma bogatą historię, która częściowo nie jest bezpośrednio z nim związana. W 1823 r. został ufundowany krzyż przez biskupa nowo utworzonej diecezji tarnowskiej Grzegorza Zglebiera, na pamiątkę jego pobytu przy Morskim Oku. Znajdował się ten krzyż nad północnym brzegiem Morskiego Oka, na morenowym wzgórzu. Na krzyżu umieszczony był napis w języku łacińskim o następującej treści: „HIC NON PLUS ULTRA NAM SUPRA, NISI IN CRUCE D.N.I. CHRISTI 1823”.¹

Według autorów przewodników, ten właśnie krzyż, po trzynastu latach miał zawędrować nad Morskie Oko i do Czarnego Stawu. W miejsce tego krzyża miało stanąć popiersie gubernatora Galicji Ludwika hr. Taaffego, które to popiersie w 1848 r., podczas zawieruchy, młodzież wrzuciła do Morskiego Oka.²

Można przypuszczać, że jeśli to był krzyż drewniany, to uległ zniszczeniu po kilkunastu latach przebywania w klimacie górskim. Widzimy go na rycinie w „Przyjacielu Ludu” z r. 1842.³ Krzyż ten możemy zobaczyć na obrazie J. N. Głowackiego — Morskie Oko, namalowanym w 1837 r.⁴

O krzyżu żelaznym przy Czarnym Stawie wspomina nam jeden z tygodników z r. 1840, który mówi między innymi:

„... Nad brzegiem Czarnego Stawu stoi krzyż żelazny, w skałę wpuszczony w r. 1835, przez biskupa lwowskiego tam wstawiony”. Całą tę sprawę potwierdza kronika parafii Poronin. W dniu 25 VIII 1835 r. z Poronina odbył wycieczkę do Morskiego Oka nominat na arcybiskupa lwowskiego Franciszek de Paula Pistek. Poleciał on ks. proboszczowi w Poroninie M. Więckowskiemu wstawić krzyż przy Czarnym Stawie, na pamiątkę jego pobytu w Tatrach. Krzyż został odlany z tatrzańskiego żelaza w Kuźnicach, zaprojektowany przez rzeźbiarza Wojciecha Kułacha — „Wawrzeńczaka” z Gliczarowa. Krzyż ustawiony był przy huku młotów 5. IX. 1836 r., czego świadkiem był późniejszy bohater powstania chochołowskiego Jan K. Andrusikiewicz, a także inny przewodnik zakopiański, Maciej Sieczka, który ten fakt wspomina będąc już starcem.⁵

Krzyż stoi na wysokości 1586 m n.p.m., na wale skalnym zamykającym od północy kotlinę Czarnego Stawu, który leży na dnie największego w Tatrach kotła polodowcowego.

Czarny Staw swoją nazwę bierze od sinicy barwiącej głazy ciemnym nalotem. Krzyż znajdujący się nad Czarnym Stawem waży, jak podają dokumenty, 277 kg. Obecnie na krzyżu można odczytać napis: „A.D. 1836”. Musiał posiadać pasyjkę Chrystusa, gdyż są otwory w ramionach i belce pionowej krzyża. W r. 1975 dokonano renowacji krzyża; wykonała to grupa studentów z Krakowskiego Seminarium Duchownego, umieszczając na krzyżu ryngraf głowy cierpiącego Chrystusa. Fundatorem tego ryngrafu był ks. Prałat Jan Krupiński, proboszcz z Poronina. W święto Podwyższenia Krzyża tegoż samego roku odprawił ks. Prałat Mszę św. po raz pierwszy pod tym krzyżem, z grupą pielgrzymów z Poronina w liczbie ok. 200 osób.

Krzyż ten jest metalowy o prostej formie, utwierdzony w granitowym głazie. Jego wysokość: 2,04 m.

³ J. Nyka, *Tatrzańskie Krzyże*, Słowo Powszechnie, 207/1958, s. 6.

⁴ Zobacz Muzeum Narodowe — Kraków — Sukiennice.

⁵ J. Nyka, *Tatrzańskie Krzyże*, Słowo Powszechnie, 207/1958, s. 6.

¹ „Ponad wszystkie szczyty krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

² Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego, t. XXIV.

W dniu 3 lutego 1988 r. zmarł w Poroninie po dłuższej chorobie ks. prałat Jan Krupiński (ur. w Ludźmierzu 13. 08. 1907 r.). Przeniesienie trumny ze zwłokami śp. Zmarłego do miejscowego kościoła nastąpiło 5 lutego; pogrzeb odbył się 6 lutego 1988 r.

W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział księża biskupi — Julian Groblicki, Albin Małysiak, Marian Jaworski, infułaci, ok. 100 księży, rodzina Zmarłego, parafianie, przyjaciele i znajomi. W czasie koncelebrowanej Mszy św. w dniu pogrzebu ks. bp Julian Groblicki odczytał pożegnalny telegram nadesłany z Rzymu przez Metropolitę Krakowskiego ks. kard. Franciszka Macharskiego oraz w serdecznych słowach przedstawił kapłańską drogę życiową śp. Zmarłego. Było dużo wieńców i kwiatów, były sztandary, m. in. OSP i Związku Podhalań, góralska muzyka z prymistami Władysławem Trebunią i Janem Stochem; na omentarzu przemówił ks. proboszcz Jan Łasut, w serdecznych słowach żegnali Zmarłego Jan Jędról i Jan Pawlikowski.

Poniżej podajemy treść telegramu z Rzymu oraz fragmenty kazania ks. kan. Franciszka Skupnia, rodem ze Stołowego — wicedziekana Nowej Huty, wygłoszonego w czasie Mszy św. w Poroninie w dniu 5 lutego 1988 r.

(Redakcja)

TELEGRAM

J. Eminencji Księdza Kardynała
Franciszka Macharskiego
Metropolity Krakowskiego
do

J. Ekscelencji Ks. Biskupa Juliana Groblickiego
K r a k ó w — Kuria
(na pogrzeb w Poroninie)

Dowiadując się o śmierci Ks. Prałata Jana Krupińskiego, przesyłam wyrazy mojej łączności duchowej. Ojciec Święty zapewnia nas o swojej modlitwie za śp. Księdza Prałata.

Módlmy się, aby Maryja Królowa Podhala uprosiła wiekuiłą nagrodę dla Zmarłego Kapłana, Syna Podhala, na którym dobrze i wiernie służył Kościołowi blisko pół wieku jako proboszcz w Poroninie i dziekan.

Kapłani i wszyscy Bracia i Siostry!

Ojciec Święty błogosławi wszystkim uczestników uroczystości pogrzebu śp. Księdza Prałata.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie....

Franciszek Kardynał Macharski
Watykan, 4 lutego 1988 r.

Ks. FRANCISZEK SKUPIEŃ (Kraków — Nowa Huta)

Fragmenty kazania wygłoszonego w Poroninie w czasie uroczystości wniesienia trumny ze zwłokami śp. ks. Jana Krupińskiego do kościoła w dniu 5 lutego 1988 roku.

„Opiekował się nim i pouczał,
strzegł jak żrenicy oka.

Jak orzeł, który krąży nad gniazdem,
by z niego wywabić swe pisklęta.

I bierze je na skrzydła rozpostarte
niosąc je na samym sobie”. (Ppr. 32, 11)

**Ekscelencjo, Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie,
Czei Najgodniejsi Księża Infułaci, Dziekani,
Bracia w Chrystusowym Kapłaństwie,
Droga Rodzino Ks. Prałata, Bracia i Siostry!**

Jesteśmy przy trumnie człowieka, kapłana. Ta żalobna sytuacja powoduje intensywną pracę umysłu, aby znaleźć w pamięci odpowiedni obraz, który by streszczał jego życie i to życie zilustrował.

Znalazłem cytaty w Księdze Powtórzonego Prawa, przytoczony na wstępie, który charakteryzuje życie śp. Ks. Prałata Jana Krupińskiego (...).

Taki cytat skojarzył się pod wpływem wiersza Andrzeja Skupnia-Florka — o Tefmajerze: „Jak Orzeł wyfurknął z Ludźmierskiego Gniozda...”. Nasz Ks. Prałat był też Orłem, który krążył nad gniazdem i broił swe pisklęta, to znaczy nas parafian poronińskich; i to zawsze, i przed każdym, kto zagrażał nam, jego dzieciom.

Wybaczcie, że posłużę się obrazem z mojego dzieciństwa, z roku 1944. W tym czasie parafia Poronin wraz z całą Ojczyzną przeżywała tragedię — okupację niemiecką. Tu pod Giewontem szalał terror hitlerowski. Byli ludzie w obozach koncentracyjnych, byli przesłuchania w Pałacu — katowni Podhala, były łapanki i wywóz ludzi na przymusowe roboty do

Niemiec, rozstrzeliwania, czego dowody mamy na poronińskim cmentarzu. Do tych udręk doszło sieroctwo parafii Poronin. Umarł ojciec parafii, ks. kan. Jakub Możdżeń, też upokarzany przez okupanta. To podwójne sieroctwo gryzło ludzi i ścisnęło pod sercem. W tym to roku 1943 przybył do Poronina pociągiem młody ksiądz, Jan Krupa, rodem z Ludźmierza. Mała dziewczynka dała mu bukiet polnych kwiatów, mówiąc: „Wy pewnie nowy probosc, bo godzi o tym w niedzielę ksiądz na kozaniu”.

Przybył tylko z teczką i pozostał z nami aż przez 45 lat. Był młody, wydawał mi się wysoki, a przy tym miał takie niebieskie oczy, że kiedy szedł sprężystym krokiem przez kościół, to każdy myślał, że proboszcz go widzi.

Wróćmy jednak do roku 1944. W letnią niedzielę szedłem z ojcem na sumę. Byliśmy na Galicowej Grapie. Byliśmy na jej szczycie. Od kościoła biegli ludzie krzycząc do nas: „zawracajcie, w Poroninie łapanka”. Chwila zastanowienia. Młodzi zawrócili, ojciec z kilku starszymi postanowił iść dalej. Ojciec powiedział nawet: „Niemcy nie mogą mnie odwieść od kościoła, kiedy tam się wybrałem”. Mnie przykazał: „jak mnie będą brać, to strasznie płacz, krzycz i nie puszczaj mnie...”

Każdy następny krok wydawał się ryzykiem. Zabiorą ojca, czy nie, a jeśli tak, to jak będę go krzykiem bronił.

Kiedy przyszlismy bliżej szkoły, widok był oplakany. Szkoła była otoczona przez gestapowców, z okien wyglądało wielu ludzi, przeważnie młodych chłopców i dziewcząt; wykrzykiwali ostatnie polecenia do stojących z dala. Kiedy byliśmy już blisko szkoły, zobaczyliśmy, jak nasz nowy Proboszcz podchodzi od kościoła do szkoły. Jest wysoki, w długiej pelerynie, wchodzi na plac szkolny, zostaje otoczony przez gestapowców z trupimi czaszkami na czapkach. Podchodzi jeden, chyba komendant akcji. Zaczyna się rozmowa. A mnie wydawało się, że walka dwóch sił. Siły dobra uosobionej w Proboszczu w długiej pelerynie — ojcu parafii i siły zła, uosobionej w człowieku z trupią czaszką na czapce. Opiekuńcza siła Proboszcza i przekłeta siła najeźdźcy. Ci dwaj ludzie stoją naprzeciw siebie, rozkładają ręce, wydaje się, że będą się bić, skakać sobie do oczu. Proboszcz zakłada ręce za sobą, gestapowiec kładzie na pistolecie. Za chwilę dalej rozmawiają, przechadzają się, to znowu stają. Niemcy nie pozwalają się przyglądać, przepuszczają nas do kościoła. W czasie sumy przez kościół przeszedł nasz Proboszcz. Po sumie dowiedzieliśmy się, że wypuszczono złapanych, na interwencję księdza. Po latach pytałem, co było tematem tej rozmowy. Powiedział mi, że przypomniał temu komendantowi układy genewskie i prawo azylu, zabraniające zabierać ludzi z kościoła i idących do kościoła. Niemcy nie byli już tak butni, bo już zawracali spod Stalingradu.

Krażył jak Orzeł nad gniazdem, w którym są pisklęta, a „jak Orzeł wyfurknął z Ludźmierskiego Gniozda...” A było to polskie gniazdo, silne wiarą w Boga i czcią do Królowej Podhala. W Jej wizerunek wpatrywał się od dziecka, czcił Ją i kochał całe życie. Koronacja Jej łaskami słynącej Figury w roku 1963 była Jego osobistym tryumfem i radością. Toteż nic dziwnego, że niósł Jej korony do poświęcenia Prymasowi Tysiąclecia i Biskupowi Krakowskiemu Ka-

rolowi Wojtyła. A potem razem z ludźmierskim Proboszczem składał przysięgę, że będzie dbał o Jej cześć, nie tylko na Podhalu.

To ludźmierskie gniazdo miało swój czar polskości i umiłowania ludu podhalańskiego. Wychował się w dawnym dworze Tetmajerów, który odkupił pracowity ojciec Ks. Prałata. Potrzeba oddać hołd i uznanie tym pracowitym ludziom, że dali tyle wiary i ducha polskości swym dzieciom i pozwolili się im kształcić. Przecież w tych czasach górale niechętnie uczęszczali do szkół — było powiedzenie, byle się podpisać umiał i list z wojska napisać, to wystarczy. Nauka w tym czasie dużo kosztowała, znany wiersz mówił: „co roku więc na szkołę z ojcowskiej stodoły szło zboże, z obory dobytek”.

Nie mało potrzeba było zboża i dobytku, aby wysoko wykształcić dziewięcioro dzieci; tyle rodzeństwa miał ks. Prałat. Bóg przyjął tę pracę i modlitwę rodziców, a dwóch synów powołał na kapłanów.

„Wyfurknąłeś, Orle, z Ludźmierskiego Gniozda”.

Młody Janek po skończeniu szkoły powszechnej codziennie chodzi 5 km do Nowego Targu do gimnazjum, nierządki z butami na ramieniu, które ubierał na rogatkach miasta „coby miescany nie śmiali się, że do gimnazjum — a bosko chodzi”.

Choć miał duszę poety, wiedzę zdobywał za cenę twardej nauki, bo i gimnazjum nowotarskie było wymagające. Świadomość celu i góralski upór przełamały wszelkie trudności, a po zdaniu matury w Nowym Targu to „młode Orle” kieruje swój lot do stolicy Orła Białego, do Krakowa, aby studiować na Uniwersytecie Jagiellońskim i mieszkać w Seminarium Duchownym. Tam formował swoją duszę i kształtował swoje serce na kapłana takiego, jakich wiele wzorców miał w Ludźmierzu.

Kraków oczarował go swoją historią, zabytkami, kulturą. Tej miłości był wierny aż do starości. Niemal nie było tygodnia, aby nie był w Krakowie. Po skończeniu studiów został wyswięcony na kapłana przez Księcia Metropolite Krakowskiego Adama Sapiechę w roku 1932. Wyniósł z Krakowa ubogaconą wiarę i umiłowanie polskiego ludu, któremu pragnął służyć z wielkim zaangażowaniem. Pracował w Zawoi, następnie w Olszówce. Oddany pracy w tzw. „Akcji Katolickiej”, buduje tu dla jej potrzeb dom katolicki, który do dziś służy rekolekcjom oazowym. Następnie był wikariuszem w Mogilanach, a ostatnią placówką przed Poroninem była Skawina.

Przybył do Poronina w tych trudnych czasach i ukochał nas, „opiekował się nami, pouczał, strzegł jak żrenicy oka”. Bronił nas nie tylko w czasie okupacji, ale także później, bronił przed nami samymi, przed naszymi wadami. Znał nas, jako że sam wywodził się z tego ludu. Tutaj Orłem być nie przestał i jak orzeł wywabia swe pisklęta z gniazda i prowadzi ku „Słońcu”, aby ukazać im wielkie horyzonty życia w prawdzie i miłości Boga. Ks. Jan Krupiński chciał nas wyzwolić z naszych wad i grzechów, pijaństwa, źle pojętego honoru, ambicji, Znał upór w pracy i zamiłowanie do wolności, „ślebody”, do piękna, umiłowania Ojczyzny.

Znał duszę górala, wiedział, że każdy z nich ma duszę poetycką, a więc powoduje się wyobraźnią. Trzeba więc działać na wyobraźnię a przez nią trafić do rozumu; rozum powinien spowodować działanie. Toteż troską Proboszcza było tak oddziaływać dusz-

pastersko, aby góral to przeżył i zrozumiał. Toteż każda akcja była przemodlona, przedyskutowana z zespołem księży, a nawet świeckimi, jak to ludzie przeżywają. Toteż każde kazanie, każda akcja, każdy afisz, każde nabożeństwo, wystrój kościoła, były przemyślane, uwzględniające folklor góralski. Ukazywały piękno góralszczyzny, które można wprząc w służbę Bożą, w służbę człowiekowi. Akcji duszpasterskich było dużo, nie wymienię wszystkich. (...) Do współpracy otrzymywał nowo wyświęconych księży, niektórych bardzo wybitnych i gorliwych, ale i oni mówili: „ten nasz Proboszcz ma ciągle nowe plany i pomysły”; po latach wielu przyznawało, że to była naprawdę żywa parafia.

Troszczył się o „Dom Boży”. Gdy przybył do Poronina, wtedy wewnątrz naszego kościoła widać było gołe cegły. Za okupacji już zwożono piasek i tynkowano. Potem było budowanie organów, głównego ołtarza, bocznych ołtarzy, figur, polichromia, a wszystko zakończone konsekracją kościoła w 1958 r. przez Ks. Arcybiskupa Baziaka.

Każde z tych dzieł było zawsze poprzedzone katechizacją z ambony. Nigdy się nas nie wstydził, choć nie zawsze byliśmy potulnymi owieczkami. Zabierał nas na pielgrzymki: do Ludźmierza, Częstochowy, Kalwarii, bardzo często do Krakowa na diecezjalne uroczystości. Choć czasami żartowano: „Proboszcz z Poronina z góralami przyjechał”.

Jak orzeł nad gniazdem krążył, ale i innych do lotu pobudzał.

Już w czasie wojny zakłada tajne gimnazjum, przy pomocy profesorów z Poznania i Warszawy. Zawsze uczył w nim religii, dyrektorem nie był, ale czuwał nad jego rozwojem. Potem gimnazjum upaństwowiono i przeniesiono do Zakopanego. Każdym chłopcem czy dziewczynką, udającym się na naukę do szkoły średniej czy wyższej, interesował się osobiście.

Studentów i uczniów, uczących się poza parafią, w każde drugie święto Bożego Narodzenia i Wielkanocy zbierał na nabożeństwo w kaplicy. Nie wypadało nie przyjść — kiedy Proboszcz zaprasza. Wtedy negatywnie przedstawiano księży w gazetach, książkach, filmach. Mówiliśmy, że nasz Proboszcz to inny, prawdziwy kapłan.

Umiął gromadzić koło siebie miejscową inteligencję, powiększał jej szeregi. Na plebanii spotykaliśmy się razem, aby poszerzać swoje horyzonty. Plebania była zawsze otwarta dla profesorów duchownych i świeckich z różnych uczelni polskich. Sam wielu ich pamiętam, także pisarzy i artystów, którzy przychodzili z wizytą na plebanie do Proboszcza. Była to stara plebania, ale jakże pełna ciepła i intymnej gościnności — zawsze otwarta.

Ta praca była zauważona przez Rządców Archidiecezji. Książe Kardynał odznacza Go tytułem kanonika. Ks. Arcybiskup Baziak daje rękietę i mantolet. Powierza mu troskę o dekanat zakopiański jako wicedziekanowi, a potem dziekanowi. Ks. Kardynał Wojtyła stara się o prałaturę dla Ks. Krupińskiego. Ks. Biskup Julian Groblicki napisał podczas jednej z wizytacji, że do Poronina przychodzą nowe prądy niosące dobro i zło, ale Proboszcz stara się uodpornić na zło swoich parafian. To była prawda. (...)

Legenda mówi, że kiedy orzeł się zestarzeje, nie może szybować wysoko, wzrok ma słaby, dziób tak zakrzywiony, że nie może jeść, szpony stępieła, wtedy

idzie do puszczy, aby tam w niedostępnym miejscu umrzeć.

Kiedy „Orzeł z Ludźmierskiego Gniazda” — Ks. Prałat Jan Krupiński, zaczął poważnie niedomagać na zdrowiu, został poproszony przez Ks. Kardynała Wojtyłę do Kurii. Przywiózł ze sobą dwie teczki planów. Jedna teczka planów budowlanych: nowej plebanii w Poroninie i kościoła w Gliczarowie, druga teczka różnych planów duszpasterskich.

Ks. Kardynał powiedział: „niech Ksiądz Prałat już odpocznie; nie mogę dopuścić, aby Ksiądz Prałat zamęczył się na śmierć. Niech ktoś nowy poprowadzi te prace”. Ks. Prałat zamknął swe teczki i jak zwykle z synowskim posłuszeństwem odnosił się do każdego Rządcy Diecezji, do każdego Biskupa, tak i tym razem powiedział: „niech tak będzie”.

Spotkałem Go na schodach kurialnych, był jak zawsze rozpromieniony, ale nie przybity. Powiedział mi tylko „Franku, jużem dość pracował. Będę trochę odpoczywał”. Przypomniałem mu opowiadanie A. Skupnia-Florka ze Stołowego pt. „Jędrzej Topór i śmierć”. Jest to historia człowieka, który ciągle spotyka się ze śmiercią, prowadzi z nią dialog, a przy ostatnim spotkaniu mówi: „śmierciecko, coż to, pozwól mi ogrzać stare kości na słońcu jesiennym, napatrzeć się na hole i góry, nie było czasu za młodu”.

Ks. Prałat będzie jeszcze miał dużo czasu, aby nacieszyć się ciepłem słońca jesieni. Ks. Prałat dodał: „będę miał więcej czasu na modlitwę i przygotowanie się na spotkanie z Panem Bogiem”. (...)

Was, Młodzi z rozległej dawnej parafii Poronin, proszę, zróbcie tak jak mój śp. Ojciec. Kiedyś przeprowadził mnie na poroniński cmentarz. Zapytałem: „Tato, kto spoczywa w tych grobach”, wskazując na groby proboszczów poronińskich. Ojciec tłumaczył mi: „tu — to grób Ks. Jakuba Możdżenia; nazywaliśmy go Kubusiem, był bardzo dobry dla nas. Nigdy na nas nie krzyczał, ale wiele razy płakał na kazalnicy, kiedy ludzie robili źle. Tam dalej — to grób Ks. Franciszka Nycza; był wymagającym i surowym ojcem, ale nas kochał. On nam kościół wybudował, resztę przeczytasz u Kasprowicza. A tam dalej — to Ks. Wojciech Roszek, był wicedziekanem nowotarskim; ja Go nie pamiętam, ale starzy powiadali, że był bardzo dobry”.

Do tych wielkich proboszczów Poronina, znanych nawet z literatury, dojdzie Ks. Prałat Jan Krupiński.

Powiedz, Bracie, kiedyś dziecku: „tu spoczywa Ks. Jan Krupiński i choć jest martwy, a może ciało rozsypie się w proch, to jednak tam jest żywe serce, bo On nas kochał, a miłość przetrwa nawet śmierć.

Zmów, dziecie, za Nim paciorek...”

*Opiekował się nami i pouczał,
strzegł jak źrenicy oka.
Jak orzeł, który krąży nad gniazdem,
by z niego wywabić swe pisklęta.
I bierze je na skrzydła rozpostarte
niosąc je na samym sobie...*

Amen.

Poronin, dnia 5. II. 1988 r.

POMNIK GRUNWALDZKI



Pomnik Grunwaldzki w Zakopanem.
(Fot. Leszek Wasylkowski)

Sporo pisano — zdaje się także i na tych łamach — o stojącym w zakopiańskim parku pomniku króla Jagiełły i jego dziejach. W telewizyjnej „Encyklopedii Zakopiańskiej” mówiliśmy z żoną o nim także i niebawem po emisji programu odnalazł mnie pan Piotr Malinowski z Warszawy — potomek jednego z uczestników akcji ratowania pomnika, Tytusa Hałasowskiego. Za jego pośrednictwem od córki Hałasowskiego, pani Stefanii Morozowej, otrzymałem ciekawy dokument, stwierdzający dokładnie przebieg tej historii. Spisano go w 1948 roku, by uniknąć nieporozumień, fałszywych tytułów do sławy itp.

Przypomnijmy, że inicjatorem wybudowania Pomnika Grunwaldzkiego był zasłużony prezes Związku Górali, Franciszek Pawlica, który myśl tę rzucił w Zakopanem w 1910 r. — w 500-lecie wiktoria grunwaldzkiej. Projekt wykonał bezinteresownie artysta-rzeźbiarz, góral Wojciech Brzega. Pomnik stanął w 1911 roku na zachodnim krańcu ówczesnego Rynku — mniej więcej tam, gdzie dziś przy Placu Zwycięstwa znajduje się znak, wskazujący na Pomnik Żołnierzy Radzieckich.

W latach międzywojennych Rynek stał się miejscem licznych manifestacji patriotycznych, odbywających się u stóp pomnika — zwłaszcza po 1925 r., kiedy to nieznanemu do dziś ofiarodawca ułożył pod pomnikiem kamienną tablicę z napisem „Nieznanemu Żołnierzowi”. W 1938 r. Rynek przemianowano na Plac Niepodległości, na pamiątkę faktu, że tutaj właśnie Stefan Żeromski jako prezydent „Rzeczypospolitej Zakopiańskiej” w 1918 r. odbierał przysięgę od obywateli Zakopanego na wierność Polsce.

Okupantowi niemieckiemu bardzo nie w smak był ów monument, upamiętniający zwycięstwo Polski nad niemiecką butą. W dodatku na króla Jagiełłę musiał patrzeć codziennie ze swego okna niemiecki komisarz miasta, mieszkający przy Rynku w budynku dzisiejszej szkoły muzycznej. Plac Niepodległości przechrzczony został na „Adolf Hitler Platz” (ale drukarnia „Polonia”, znajdująca się po sąsiedzku z siedzibą komendanta, zachowała przez całą okupację swój szyld „Polonia”. Zdjęto go dopiero po upaństwowieniu zakładu w 1950 r.). W 1940 roku Niemcy wydali nakaz rozebrania Pomnika.

I oto tekst dokumentu (zachowuję oryginalną stylizację):

Zakopane, dnia 11 czerwca 1948.

Protokół spisany w dniu 11 czerwca 1948 przez K-mtda Pow. Gałka Stanisława por.-poż. w kancelarii Miejskiej Zaw. Straży Pożarnej w Zakopanem w sprawie stanu faktycznego przebiegu uchronienia pomnika Wł. Jagiełły w Zakopanem przez członków straży pożarnej w Zakopanem i innych, od zniszczenia i zabrania przez okupanta niemieckiego.

Obecni: Sowa Feliks ogn.-poż., Placek Wojciech plut.-poż., Bachleđa Żarski Andrzej kpr.poż. Łaś Józef plut. poż., Garbacz Franciszek kpr. poż., Pustuła Mieczysław kpr. poż., Król Stanisław kpr. poż., Kluś Władysław kpr. poż., Gąsienica Jacków Józef st. straż., Gacek Józef strażak, Liszczar Józef strażak oraz

Gałek Stanisław por. poż., Hałasowski Tytus insp. wodoc., Trzebuński Józef woźnica miejski.

Wymienieni stwierdzają faktyczny przebieg uchronienia pomnika Wł. Jagiełły w Zakopanem od zniszczenia przez okupanta niemieckiego jak następuje:

W okresie letnim 1940 r. niemiecki komisarz miasta Zakopane dał rozkaz ówczesnemu komendantowi MZSP (Miejskiej Zawodowej Straży Pożarnej — MP) rozebrania pomnika Jagiełły w Rynku w Zakopanem przez członków MZSP.

Ponieważ komendant ten sprzeciwił się użyciu członków straży do wykonywania tych czynności, zastępując się bezpieczeństwem pożarowym miasta, komisarz niemiecki zmienił polecenie, nakazując wyszukanie odpowiedniego murarza do wykonania tej czynności. Komendant Gałek porozumiał się z murarzem Kwaśnym Stanisławem, który za opłatą zgodził się (na) wykonanie powyższego. Wykonanie rozbiórki pomnika dokonane zostało z całą ostrożnością bez uszkodzenia poszczególnych elementów pomnika, wbrew życzeniom niemieckim. Całość złożono na placu i w szopach miejskich.

Na skutek zarządzonej zbiórki metali, metalowe części tego pomnika na wyraźne polecenie niemieckiego komisarza miasta złożone zostały do magazynu zbieranych metali, mieszczącego się w koszarach straży (dzisiejsze garaże PKS), a istnienie tych części w magazynie złomu sprawdził osobiście ów komisarz przy lustracji straży.

W kilka miesięcy później, w czasie nieobecności komendanta, zgłosiło się do koszar straży wojsko niemieckie po odbiór całego złomu metali. Wydawanie tych metali bez stwierdzenia wagi uzgodnił z przybyłymi żołnierzami zast. komend. Sowa Feliks ogn. poż.

Złom został zabrany całkowicie z pomieszczenia głównego, pomnik natomiast tylko dzięki temu, że znajdował się w nyży niewidocznej oraz nie odbieraniu przez żołnierzy metalu na wagę — uchował się. Umieszczenia pomnika w owej nyży dokonał str. Kozicki Antoni na kilka tygodni przed oddawaniem złomu, ze względu na to iż leżący pomnik pośród złomu metali u nieświadomych właściciwego stanu rzeczy Polaków przychodzących tam ze złomem stwarzał niepotrzebne komentarze pod adresem straży poż.

Po odjeździe żołnierzy niemieckich ze złomem, którego odbiór potwierdzili bez stwierdzenia wagi strażacy Placek Wojciech i Bachleđa Żarski Andrzej, zgłosili natychmiast zast. kom. ogn. Sowie Feliksowi o uchwaniu pomnika, na co ów wyraził z tego powodu swą radość, następnie przy pomocy wymienionych oraz straż. Garbacza Franciszka przenieśli pomnik do budynku koszar właściwych, ukrywając go na wniosek i pomysł ogn. Sowy, w nieużywanej części klozetów, przykrywając go rupieciami. Dostęp do miejsca ukrycia pomnika ograniczał ogn. Sowa do własnej osoby przez cały czas pobytu pomnika w straży.

Po przyjeździe komendanta ogn. Sowa oraz straż. Bachleđa Żarski Andrzej zameldował mu o uchwaniu się pomnika, na co komendant oświadczył, że oficjalnie nic nie może o tym wiedzieć.

Na drugi dzień rano, komendant oddał niemieckiemu komisarzowi miasta potwierdzenie odbioru zło-

mu, a na jego zapytanie odpowiedział twierdząco, iż pomnik również zabrano.

W grudniu 1943 r. na skutek przeniesienia koszar straży pożarnej do budynku starego Sokoła, będącego w stanie budowy urządzeń koszarowych, ukrywany pomnik musiał być przeniesiony w inne miejsce. Ukrywanie go na terenie niewykończonych koszar, ze względu na obecność w nich nie tylko strażaków, lecz i robotników budowlanych cywilnych, było rzeczą niemożliwą.

Wówczas komendant Gałek po porozumieniu się z Hałasowskim Tytusem, Truszyńskim Zbigniewem oraz woźnicą Trzebońskim Józefem, przy pomocy strażaków Pustuły Mieczysława oraz Garbacza Franciszka, pomnik ten przetransportowali do willi „Kresy” kołmi gminnymi, oddając go w dalszą opiekę Hałasowskiemu i Truszyńskiemu, którzy umieścili go w składzie rupieci wodociągowych.

W pierwszych dniach po wyzwoleniu, pomnik ten komendant Gałek i Hałasowski oddali do muzeum.

O istnieniu ukrytego w straży pomnika wiedziała część czynnych strażaków MZSP, natomiast o przebiegu tylko zainteresowani w akcji.

Na tym protokół zakończono oraz stwierdzono podpisami prawdziwość przebiegu całej operacji”.

Posiadana przeze mnie kopia dokumentu podpisów tych nie zawiera.

Jak wiadomo, Plac Niepodległości — zapewne przez nieświadomość wcześniejszej nazwy u nowej, powojennej władzy — przemianowano na Plac Zwycięstwa, ozdabiając go w wątpliwy estetycznie sposób istniejącym obecnie Pomnikiem Żołnierzy Radzieckich. Warto dodać, że nieprawdziwe jest twierdzenie, jakoby pochowani tam żołnierze zginęli podczas walk o wyzwolenie Zakopanego w styczniu 1945. Walk takich po prostu nie było, Armia Czerwona weszła do opuszczonego przez Niemców miasta bez jednego strzału. Pomnik Grunwaldzki ostatecznie znalazł się w położonym nieopodal Parku Miejskim.

MINISTERSTWO BUDOWNICTWA
I PRZEMYSŁU MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

Warszawa, ul. Wspólna 2

NB2/7022/9/65

BM-1345/65

Warszawa, dnia 3 maja 1965 r.

Obywatel
Stanisław Krupa
Prezes Zarządu Oddziału
Związku Podhalan
w Ludźmierzu

Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — Departament Nadzoru Budowlanego powiadamia, że w wyniku rozpatrzenia wniosku z dn. 4. IV. rb. skierowanego do Ob. W-Premiera J. Tokarskiego w sprawie dostosowania projektowanej szkoły podstawowej w Ludźmierzu do warunków regionalnych Minister Budownictwa i P.M.B. uznał przedstawione argumenty za słuszne i wyraził zgodę na opracowanie projektu indywidualnego, spełniającego wymogi właściwego dostosowania do otoczenia.

Do wiadomości:
PWRN-WBUA w Krakowie

Pieczęć podłużna
podpis
mgr inż. arch. R. Szyborski

25 lat Oddziału Związku Podhalań w Ludźmierzu



Profesorowie ASP w Krakowie: Andrzej Stopka i Jerzy Bandura przy głazie-pomniku Kazimierza Przerwy-Tetmajera w Ludźmierzu w dniu 7. 06. 1966 r. (Fot. Olga Krupowa).

Przed II wojną światową istniało w Ludźmierzu w latach trzydziestych Ognisko Związku Podhalań.

Obecny Oddział Związku Podhalań w Ludźmierzu założony został 3. 02. 1963 r.; wraz z 9-osobowym Ogniskiem w Rogoźniku liczy aktualnie 111 członków. W naszych skromnych warunkach wiejskich staraliśmy się swoją pracą społeczną wnieść trwale wartości w dorobek społeczno-kulturalny Ludźmierza i Podhala:

1. W początkowych latach przeprowadziliśmy wiele koniecznych interwencji i akcji społecznych na rzecz miejscowego środowiska. Między innymi:

- Występowaliśmy (1963—1965) o budowę piętrowego budynku szkolnego w Ludźmierzu, dostosowanego do regionalnego otoczenia, o stromym dachu i większej ilości pomieszczeń — inaczej niż na przekór i na skutek nieudolności faktycznie zbudowano.
- Zainicjowaliśmy i zorganizowaliśmy społeczny czyn przebudowy (1963—1966) 1 km odcinka drogi przez wieś z chodnikami po obu stronach, kanalizacją i nawierzchnią z kostki granitowej (która po dwudziestu latach użytkowania została w roku 1987 pokryta asfaltem).
- Spowodowaliśmy (1969—1970) zmianę zatwierdzonego już projektu budowy żelbetowego mostu na Czarnym Dunajcu w Ludźmierzu (obok Domu Podhalańskiego), który miał być postawiony 10 m poniżej obecnego mostu; projekt przewidywał zasypanie, na dojeździe, uświęconego odwieczną tradycją sakralnego źródelka, a na dalszym odcinku wyburzenie muru przykościelnego i zbliżenie drogi do drzwi kościoła, oraz wyburzenie ogrodzenia

i części zabudowań gospodarczych plebanii od strony drogi. (Vide w tej sprawie m. in.: n/pismo SKr-131/69 z 25. V. 1969 do Prez. WRN Wydz. Komunikacji w Krakowie, komisyjny protokół z wizji lokalnej z 18. XI. 1969, pisma SKr-232/69 z 18. XI. 1969 do Woj. Konserwatora Zabytków w Krakowie, SKr-262/69 z 17. XII. 1969 do Przewodniczącego WRN Józefa Nagórzańskiego i pismo Prez. WRN Wydz. Komunikacji w Krakowie L. Kom. V — 220a/2/70 z 10. II. 1970).

- Wystąpieniem (1969) m. in. do Ministerstwa Łączności, (które na naszą interwencję zapewniło przydzielenie stos. kredytu), spowodowaliśmy zmianę zatwierdzonego już typowego projektu o płaskim dachu dla budowanego naprzeciw Domu Podhalańskiego — niewielkiego obiektu biurowego b. Gromadzkiej Rady Narodowej, doprowadzając do szybkiego opracowania nowego projektu. Nowy projekt budynku o regionalnym dachu, z uwzględnieniem pomieszczeń dla Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego, opracował mgr Lesław Kozak. GRN zrezygnowała wprawdzie później z kredytu Min. Łączności, niemniej budowa została wykonana już według nowego projektu. W budynku tym mieści się obecnie przedszkole, któremu powyższe dodatkowe pomieszczenia się bardzo przydają.
- Prowadziliśmy walkę przeciwko wyszynkowi alkoholu w barze GS „Pod Ciupagą”, obecnie „Watra” i rozpijaniu wsi; były dziesiątki pism, artykuły w prasie, zmieniające się decyzje władz za — i przeciw, audycje radiowe i interwencje. Coś jakby walka z wiatrakami. W 1980 roku udaremniiliśmy (vide m. in. pisma SKr-237/80 i 340/80) uruchomienie w lokalu prywatnym w środku wsi, przygotowanego już przez GS do otwarcia — zaakcep-



Dla uczczenia 100 rocznicy urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera grupa 10 uczniów Zasadniczej Szkoły Metalowej w Kielcach (Miroslaw Brzeziński, Marian Domińczak, Henryk Gawłowski, Lucjan Kaleta, Jerzy Kowalik, Jan Leszczyński, Wacław Libera, Stanisław Piątek, Tadeusz Szymański, Adam Witych) wraz z opiekunem — prof. Marianem Twardowskim pracowała społecznie w Ludźmierzu w dniach od 28. 06. do 11. 07. 1965 r. dowożąc na budowę Domu Podhalańskiego żwir i kamień z miejscowej żwirowni i kamieńców. Na zdjęciu uczniowie ZSM wraz z Opiekunem. Lipiec 1965 r. (Fot. Olga Krupowa)



Ludźmierz 28. 09. 1968 r. Praca społeczna Zarządu Głównego Związku Podhalan i gości ZP przy wykopach pod budowę Domu Podhalańskiego. Pracowali: dr Stanisław Bafia, prof. dr Stefan Żychoń, mgr Andrzej Krzeptowski, Anna Trzebunia, Andrzej Skupień-Florek, Stanisław Wawrytko, red. mgr Włodzimierz Wnuk, Franciszek Gromada, Stanisław Gromada, mgr Jan Kapton, mgr inż. Stanisława Zięba, inż. Karol Jucha, mgr Jan Ciszek, Władysław Kataniak, mgr Stanisław Krupa, mgr inż. Walenty Obrochta, mgr inż. Anna Górską, art. malarz Jan Jachymiak, mgr Władysław Komperda, red. Piotr Płatek z Polskiego Radia — Kraków, Zbigniew Płader, Olga Krupowa, Stanisław Stoch, mgr Tadeusz Januszewski z Muzeum A. Mickiewicza w Warszawie, Zofia Luczak. (Fot. Jan Kapton)

utowanego przez „aktyw wsi Ludźmierz” i zatwierdzonego przez Urząd Gminy w Nowym Targu — dodatkowego punktu sprzedaży napojów alkoholowych.

Zgodnie ze statutem Związku Podhalan wszystkie nasze imprezy, zabawy i spotkania od początku istnienia Oddziału były i są bezalkoholowe.

— Pismem SKr-220/86 z 30. 06. 1986 skierowaliśmy do Wojewody Nowosądeckiego formalny protest przeciwko planowanemu zajęciu, m. in. na terenie tzw. Dunajczysk, Wydzierówki i na Czerwonym w Ludźmierzu, ponad 70 ha gruntów uprawnych pod budowę domów jednorodzinnych NZPS. W ostatecznym załatwieniu Wydział Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu przesłał do Naczelnika Gminy Nowy Targ — z kopią dla Oddziału Związku Podhalan³ w Ludźmierzu — swoje uwagi do „projektowanych zmian w planie zagospodarowania przestrzennego wsi Ludźmierz”, zalecając uwzględnienie pow. protestu ludźmierskiego Oddziału Związku Podhalan przeciwko „urbanizacji Podhala i zatarciu tradycji regionalnych”.

— Występowaliśmy wielokrotnie do Władz Wojewódzkich, a naszym pismem SKr-40/81 z 6. 03. 1981 r. — wraz z Zarządem Głównym Związku Podhalan — do Sejmu PRL, z postulatem powstrzymania procesu urbanizacyjnego Podhala oraz ochrony podstawowych wartości gospodarczych, kulturowych, ekologicznych i regionalnej architektury Podhala. (Vide w tej sprawie również odpowiedź b. Wiceprezesa Rady Ministrów Romana Malinowskiego GRM. 039-39/81 z 8. 04. 1981 r. — „Podhalanka” nr 1 (7) 1983).

2. W latach 1968—1975 zbudowaliśmy w ogólnopolskim czynie społecznym, systemem gospodarczym, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana o wartości kosztorysowej 12 mln

zł, kubaturze 8084 m³, z salą widowiskową, zapleczem scenicznym i operatnią, salą klubową, pomieszczeniami wystawowymi, zespołów, biurowymi, gospodarczymi, biblioteką, czytelnią, świetlicą oraz pokojami hotelowymi. Wmurowanie aktu erekcyjnego Domu odbyło się w dniu 9 lipca 1972 r., a uroczystość jego otwarcia w dniu 19 października 1975 r. W budowie uczestniczył swoim wkładem Związek Podhalan w USA. Zaciągnięte przez Oddział na budowę Domu kredyty (4 mln zł w Ministerstwie Finansów, 1,5 mln zł w GKKFiT) spłaciliśmy w całości ratami, poczynając od 1976 r., wraz z przypadającymi bieżącymi odsetkami. (Informacje dotyczące społecznych wkładów i postępu budowy Domu podaliśmy w numerze 1 „Podhalanki” z 1973 r.).

Posesję Domu Podhalańskiego ogrodziliśmy regionalnym płotem, sprawiliśmy, jak na razie, w połowie ławy regionalne do sali widowiskowej, regionalne meble do klubu, czytelni, pokoju Zarządu i in., zakupiliśmy wyposażenie części hotelowej.

3. W roku 1965 przywieźliśmy z Tatr, a w roku 1966 postawiliśmy na 100-lecie urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera w środku Ludźmierza głaz — pomnik ku czci Poety.

4. Założyliśmy bibliotekę regionalną. Obecny stan księgozbioru liczy ponad 3.000 książek i jest systematycznie uzupełniany. Posiadamy zbiory muzealne i archiwalne, dokumentujące kulturę Ziemi Podhalańskiej o wartości wieluset tysięcy złotych.

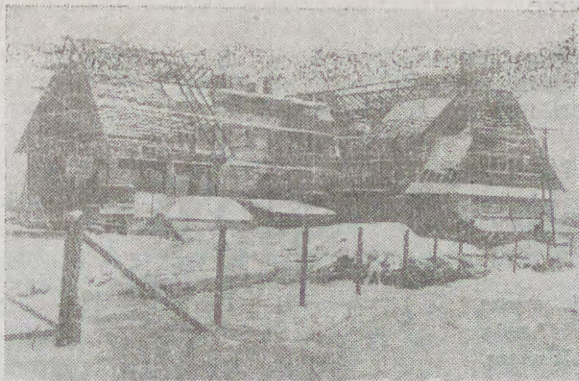
5. Prowadzimy od 1964 r. naukę muzyki, śpiewu i tańca góralskiego. Zakupiliśmy w tym celu sprzęt muzyczny i stroje góralskie dla naszych zespołów regionalnych „Podhalanie” i „Mali Podhalanie”. Zespoły nasze posiadają w dorobku wiele występów, a także dyplomów, odznaczeń i nagrań w radio i telewizji.

6. Wydajemy czasopismo Związku Podhalan pt. „Podhalanka”.

7. Przygotowaliśmy (wyrównując — przez nawiezenie 1.200 m³ ziemi — głębokie doły na nieużytku obok Domu Podhalańskiego) 46-arową działkę Nr 357/10, ogrodziliśmy ją (1986—1987) oraz uzyskaliśmy formalne zatwierdzenie na niej (1986) planu realiza-



Budowa Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu 18. 06. 1970 r. Na zdjęciu od lewej: Stanisław Bafia — prezes Związku Podhalan, mgr poż. Czesław Kościński, Andrzej Wróbel — prezes ZP w USA, red. Włodzimierz Wnuk, Franciszek Gromada, Stanisław Krupa, Andrzej Sięka — mistrz budowy.



Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu w budowie, stan w dniu 14. 01. 1971 r. (Fot. Olga Krupowa)

cyjnego podhalańskiego parku etnograficznego Związku Podhalań — muzeum wsi podhalańskich. Wartość obiektu i wykonanych dotychczas robót przekracza kwotę 3 mln złotych.

Dom Podhalański odwiedziło tysiące ludzi z kraju i zagranicy — turystów, wczasowiczów i młodzieży szkolnej. Dla zwiedzających dawaliśmy prelekcje na temat Ludźmierza, Podhala, poetów podhalańskich, zwłaszcza Kazimierza P.-Tetmajera i Wł. Orkana oraz kultury Regionu.

W Domu Podhalańskim odbyły się ostatnie Zjazdy Podhalań XXX—XXXV, było wiele wystaw, twórczości podhalańskiej, spotkań o charakterze kulturalnym, przedstawień i występów zespołów, dorocznych opłatków. Oddział przyczynił się swoim wkładem finansowym i osobistym do przeniesienia prochów Kazimierza Przerwy-Tetmajera z Warszawy do Zakopanego. W dniu 13. IV. 1986 trumna z prochami Poety i jego syna wniesiona została do Domu Podhalańskiego,

w dniu 14. VI. 1986 odbyło się tu sympozjum naukowe i „akademia”, poświęcona życiu i twórczości Tetmajera, a w dniu 15. VI. 1986 r. przed Domem nastąpiło ostatnie pożegnanie Poety przed drogą na Pęksów Brzyzek.

Jako autentyczna organizacja społeczno-kulturalna ludzmiński Oddział Związku Podhalań nigdy nie korzystał i nie korzysta z dotacji państwowych czy zakładów finansujących. Środki finansowe na swoją działalność zdobywaliśmy własną pracą społeczną, a także z wynajmu części hotelowej Domu Podhalańskiego na cele wczasowo-turystyczne.

Podstawowym zadaniem Oddziału jest i pozostanie praca w regionie dla utrzymania wielkiego kulturowego dziedzictwa w obyczaju i tradycji, „któremu na imię Polska”.

Stanisław Krupa

Prezes Oddziału Związku Podhalań
w Ludźmierzu



Przed Domem Podhalańskim w Ludźmierzu 29. 08. 1977 r. Stoją od lewej: Jerzy Waldorff, za nim Stanisław Krupa, Olga Krupowa, Wojciech Kilar, ..., Andrzej Bachleda-Curuś.

AKT EREKCYJNY

Podhalańskiego Domu Kultury imienia Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana we wsi Ludźmierz powiatu nowotarskiego, datowany dniem 9 lipca, Roku Pańskiego 1972.

Dom ten ma być po wieczne czasy strażnikiem Postępu, trwałym ogniskiem wspaniałej Kultury regionu podhalańskiego, przytułkiem dla następnych twórców i kontynuatorów historii Podhala oraz godnym miejscem dla szacownych pamiątek zebranych po naszych przodkach i przyszłych twórcach przechowanych dla wiecznej pamięci.

Jak prawda każe powiedzieć: — Inicjatorami tej budowy byli: małżonkowie Olga i Stanisław Krupowie z Ludźmierza, przy bardzo czynnym współdziałaniu Doktora Stanisława Bafii Prezesa Związku Podhalań, mieszkańca Zakopanego.

Fundusze na budowę powstały z ofiarności całego społeczeństwa polskiego, również z wielką pomocą przyszli Rodacy Podhalań zamieszkali w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a zorganizowani w tamtejszym Związku Podhalań. Wszystkim ofiarodawcom Podzięka i Cześć.

Skromnym wierszem ten akt przyozdobił: —

Stanisław Nęcza-Kubinieć

(Na uroczystość wmurowania
aktu erekcyjnego Domu Podhalańskiego
w Ludźmierzu 9. VII. 1972 r.)

*Słychać. Ludźmierskie biją dzwony
na coraz wyższy biją ton.
Stoi gmach myśli nieskończonej
Patrzcie! To chłopski stoi dom.*

*Cienie Osmętnic nas nie straszą,
przed nami biegną myśli harde.
Sami rąbiemy przyszłość naszą,
są czoła jasne, dłonie twarde.*

*Tak Kazimierzu, Władysławie
ten gmach Wam stoi poświęcony.
Stróżem on będzie Waszej stawie
przez wiek daleki, nieskończony.*

*Z kościółka, który nad Dunajcem,
Blask złota świeci się w koronie.
Kiwnęła Pani małym palcem
i zaklaskała w białe dłonie.*

*Zdziwiona, że są jeszcze cuda
a praca wielka chce się udać.*

*Słychać! Ludźmierskie biją dzwony
na coraz wyższy biją ton.
Stoi gmach myśli nieskończonej
Patrzcie! to chłopski stoi dom.*



Związek Podhalan
Zarząd Oddziału w Ludźmierzu
DOM PODHALAŃSKI
im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana

Akt erekcyjny

Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu powstał staraniem Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu dzięki opiece Matki Boskiej Ludźmierskiej — Królowej Podhala, która darzyła nas zdrowiem i pomocą w wielu przeciwnościach. Jej też oddajemy go w opiekę na pożytek ludu podhalańskiego i jego kultury.

Ludźmierz, 9 lipca 1972 r.

Za Zarząd:

Antoni Łaś
Skarbnik

Kazimiera Ptaś
Sekretarz

Stanisław Krupa
Prezes

15-lecie „PODHALANKI”

Jako poprzedniczka „Podhalanki” wydawana była przez Podhalańską Spółkę Wydawniczą w Nowym Targu w latach 1913—1935 GAZETA PODHALAŃSKA, która wychodziła (z pewnymi przerwami) „na każdą niedzielę”. „Redaktorami odpowiedzialnymi” pisma byli kolejno: R. I, 1913 — R. II, 1914 nr 32: Feliks GWIŹDŹ, R. II, 1914 nr 33 — R. IV, 1916 nr 18: Tomasz BUŁA, R. IV, 1916 nr 19 — R. VIII, 1920 nr 12: Alfred KADOR, R. VIII, 1920 nr 13 — nr 40: Juliusz ZBOROWSKI, R. VIII, 1920 nr 41: Zygmunt LUBERTOWICZ, R. VIII, 1920 nr 42 — R. IX, 1921 nr 6: Alfred KADOR, R. IX, 1921 nr 7 — R. X, 1922 nr 48: Zygmunt LUBERTOWICZ, R. X, 1922 nr 49 — R. XI, 1923 nr 4: Dyrekcja Spółki Wydawniczej, R. XI, 1923 nr 5 — R. XVIII, 1930 nr 39: Jan KRAUZOWICZ, R. XVIII, 1930 nr 40 — R. XXIII, 1935 nr 24: Franciszek CISZEK. Z powodu zadłużenia wydawcy wobec drukarni („Drukarnia W. Ostrowskiego, przedtem I. Borka w Nowym Targu”), ze względów prawnych zmieniono tytuł pisma. Od 1936 r. do wybuchu II wojny światowej wydawane ono było, nie zawsze zresztą regularnie, pod tytułem GAZETA PODHALA (nr 1 nosił datę 12. VII. 1936 r.), początkowo jako dwutygodnik, później (rok 1938) jako tygodnik, „poświęcony sprawom Podhala, Spisza i Orawy”. Wydawcą „Gazety Podhala” był Michał Balara, później (od 25. VII. 1937 r.) Podhalański Komitet Wydawniczy, zaś jej redaktorem był Aleksander Bogdanowicz, od 25. VII. 1937 Michał Balara.

Podjęte po II wojnie światowej (głównie przez Stanisława Nędzę-Kubińca) starania doprowadziły do wznowienia „Gazety Podhalańskiej”. Ukazywała się ona jako „dwutygodnik poświęcony sprawom kulturalnym, społecznym i gospodarczym Podhala, Spisza i Orawy” w latach 1946 i 1947. (Ogółem: w roku 1946 — 12 numerów, w roku 1947 — 8 numerów, numer 1 z datą Nowy Targ 9. VI. 1946, numer ostatni z 29. VI. 1947). Redaktorem naczelnym „Gazety Podhalańskiej” był w tym okresie Stanisław Nędza-Kubiniec. Druk wykonywała Drukarnia pod Zarządem Państwowym w Nowym Targu, ul. Kościelna 11. Adres Redakcji i Administracji: Zakopane, Podhalański Dom Społeczny, ul. Chałubińskiego 973.

Za kadencji prezesa Stanisława Bafii Związek Podhalańców podjął próbę wydawania własnego pisma. Rezultatem tych starań była 10-stronicowa jednodniówka PODHALE w formacie gazetowym, która ukazała się w grudniu 1967 r. Jej wydawcą był Związek Podhalańców w Zakopanem, a w skład redakcji weszli: Stanisław Bafia, Józef Kapeniak, Tadeusz Staich, Jan Antoń, Stanisław Nędza-Kubiniec, Zdzisław Lutrosiński, Witold H. Paryski. Jako członek Komitetu Wydawniczego tej jednodniówki z ramienia Związku Podhalańców proponowałem, żeby nadać jej tytuł „Podhalanka” i format A-4, na co w/w Komitet Redakcyjny nie wyraził jednak zgody, uważając, że „berliński” format jednodniówki i tytuł „Podhale” są najbardziej odpowiednie.

Ponieważ wydanie następnej jednodniówki utknęło na kilka lat, na posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Podhalańców w Zakopanem w dniu 17. 12. 1972 r.,

(w którym wzięli udział: Stanisław Bafia, Bronisław Cukier, Wincenty Galica, Franciszek Gromada, Józef Kamiński, Włodzimierz Wnuk i ja — Stanisław Krupa), wyraziłem gotowość przejścia obowiązku wydawania jednodniówki przez Oddział Związku Podhalańców w Ludźmierzu. Sprawę poparł zwłaszcza Bronisław Cukier i ludźmierski Oddział został formalnie upoważniony do wydawania pisma. Na redaktora naczelnego poprosiliśmy kol. red. Włodzimierza Wnuka. W skład pierwszego Komitetu Redakcyjnego weszli, oprócz W. Wnuka, Stanisław Bafia i ja. Zarząd pozostawił mi swobodę w dobraniu dwu dalszych członków Komitetu. Poprosiłem trzech: Ludwika Gołęba, Jana Plucińskiego i Władysława Kułacha. Zarząd Oddziału w Ludźmierzu zgromadził wspólnie z red. Włodzimierzem Wnukiem materiały do pierwszego numeru pisma. Nadaliśmy mu tytuł PODHALANKA, (gdyż tak górale potocznie nazywali „Gazetę Podhalańską”), także dla odróżnienia jej od zakładowego pisma „Podhale”, wydawanego przez Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego w Nowym Targu; przyjęto również format A-4 i winiętę dawnej „Gazety Podhalańskiej”. Pomimo dużych trudności Zarząd Oddziału zdołał zakupić dwie tony papieru na cele druku kolejnych wydań pisma. Każde wydanie wymagało osobnych starań Oddziału i zatwierdzeń władz.

Pierwszy numer „Podhalanki”, w nakładzie 5.000 egzemplarzy, wydrukowany został w Zakładzie Graficznym w Tarnowie jako „wydanie okolicznościowe z okazji XXX Zjazdu Podhalańców”, w cenie 10.— zł za 1 egz. Druk jej ukończony został 5. 10. 1973 r. Także i dalsze numery „Podhalanki” poświęcone są jakiejś okazji, subregionowi, miejscowości, wydarzeniu czy sprawie, niemniej w każdym z nich znajdują się poza tym materiały o tematyce społeczno-kulturalnej i gospodarczej z całego terenu działania Związku Podhalańców.

Do połowy 1988 roku ukazało się ogółem 15 numerów „Podhalanki”, z czego początkowe pięć jako jednodniówki nie posiadające kolejnych numerów. Ponumerowaliśmy je niemniej później dla wygody. Są to numery:

- 1 jak wyżej z 1973 r.
- 2 wydanie z 1975, poświęcone Spiszowi.
- 3 wydany w 1975 — w 100 rocznicę urodzin Władysława Orkana i 110 rocznicę urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera.
- 4 wydanie 1977, poświęcone Orawie.
- 5 wydanie 1979, poświęcone Ziemi Pienińskiej.

W roku 1980 Zarząd Oddziału skierował szereg pism, w szczególności do Ministerstwa Kultury i Sztuki i GUKPPIW (Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk) w Warszawie dla uzyskania zgody na wydawanie „Podhalanki” jako kwartalnika, ew. półrocznika. Decyzją z 30. 10. 1980 r. GUKPPIW udzielił nam zezwolenia na druk „Podhalanki” jako półrocznika w nakładzie 1.500 egzemplarzy, a po dwukrotnych naszych odwołaniach decyzją z 25. 03. 1981 r. zwiększył nakład do 3.000 egz., formatu A-4 i objętości 60 stron.

Ze względu na stan zdrowia red. Włodzimierz Wnuk zrezygnował z dniem 20. 01. 1981 r. z funkcji redaktora naczelnego, sprawowanej dotychczas z wielkim oddaniem i zawsze społecznie, a w Jego miejsce wstąpił red. Tadeusz Staich. Włodzimierz Wnuk pozostał nadal w gronie czołowych, najbardziej czynnych i niezawodnych redaktorów pisma.

Wydane kolejno numery, już półrocznika „Podhalanka”, poświęcone są:

- 1 (6) 1981 — 75-leciu podhalańskiego ruchu regionalnego — a po przerwie w okresie stanu wojennego i naszych nowych staraniach:
- 1 (7) 1983 — Orkanowskiemu konkursowi literackiemu 1975, konkursowi na śpiewanki dziecięce 1979, XXXIII Zjazdowi Podhalan 1981;
- 2 (8) 1983 — Rabce, Gorcom i Beskidowi Wyspowemu;
- 1 (9) 1984 — Skalnemu Podhalu;
- 2 (10) 1984 — 750-leciu Ludźmierza i Podhala;
- 1 (11) 1985 — wielu rocznikom i sprawom, bez szczególnego podtytułu;
- 2 (12) 1985 — Nowemu Targowi;
- 1 (13) 1986 — 140 rocznicy Powstania Chochołowskiego i 350-leciu Bukowiny Tatrzańskiej;
- 2 (14) 1986 — powrotowi Kazimierza Przerwy-Tetmajera na Podhale.

W dniu 2. VIII. 1987 r. zmarł red. Tadeusz Staich. Dla „Podhalanki” jest to niepowetowana strata. Serdeczną pomocą służy „Podhalance” nadal Zofia Stai-chowa. Funkcję redaktora naczelnego podjął piszący te słowa (Stanisław Krupa).

Kolejny, wydany numer —

- 1 (15) 1987 — poświęcony został „działalności Podhalan w Krakowie”.

W druku znajduje się obecnie numer — 2 (16) 1987, poświęcony III pielgrzymce papieża Jana Pawła II do Polski, XXXV Zjazdowi Podhalan w Ludźmierzu, XX Sejmowi Związku Podhalan w USA, pamięci Tadeusza Staicha.

W trakcie ostatecznych przygotowań są następne numery, poświęcone:

- 1 (17) 1988 — 100-leciu Muzeum Tatrzańskiego, 25-leciu Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu i I Kongresowi Trzeźwości na Podhalu,
- 2 (18) 1988 — 25-leciu koronacji figury Matki Boskiej Ludźmierskiej, 10-leciu Pontyfikatu papieża Jana Pawła II i 70-leciu odzyskania niepodległości Polski w 1918 roku.

Od numeru 4 (z wyj. numeru 6) „Podhalanka” drukowana jest w Drukarni Związkowej w Krakowie, której obecny kierownik, p. Roman Żbik, a zwłaszcza serdecznie z „Podhalanką” związany p. Tadeusz Bilski, dbają o to, by ukazywała się ona w dorodnej szacie graficznej i nie miała zbyt wielkich opóźnień w druku.

Z grona członków Kolegium Redakcyjnego „Podhalanki” odeszli na zawsze znakomici działacze podhalańscy: oprócz wymienionego już Tadeusza Staicha, Pius Jabłoński (zm. 29. 07. 1979), Michał Słowik-Dzwon (zm. 27. 08. 1980), Jan Pluciński (zm. 2. 11. 1982), Walenty Pluciński (zm. 28. 04. 1984), Michał Balara (zm. 4. 08. 1988).

Składamy hołd Ich pamięci!

Wszyscy Autorzy, Członkowie Kolegium Redakcyjnego i Artyści opracowujący szatę graficzną pisma wnoszą swoją pracę jako społeczny wkład w kulturę Regionu — naszą rodzimą Kulturę Polską, której od 15 lat służy nasza „Podhalanka”.

Zarząd Oddziału Związku Podhalan
w Ludźmierzu

ZYGMUNT LUBERTOWICZ

Jarmark w Nowym Targu

Byliście tyż kumotrze na jarmaku w mieście?

Scisk hań gorsy jak w karcmie, ciasno jak

w hareście...

Wrzask hań, jaz w usak giełcy, kurz jaz wiercò

w nosie,

Sytko hań na cie leci — koń, baba, wóz, prosie...

Sytko sie hań do góry nogami przewraco,

Ka stanies to cie šturknom, kozdy cie pomaco!

Tak jak na Kalwarii lotajom ze świątkiem,

Tak tu z kielbasom, zbozem, tabakiem i wrzonkiem...

Sytko sie hań na rynek poprzed ratus ciśnie,

Ka juz miescany budy postavili zmyšnie,

Z krupami, monkom, chlebem, solom i tandetom

Z butami dziurawymi, portkami jak sito!

Sytkiego tu dostanies — nici i bibulek,

Patycków, mydła, kielbas, mazi i pigulek,

Skóry, powideł, pieprzu, sacharyny, kawy,

Nawet łapki na mysy, wózki do zabawy...

Kupuj! Mos w cym wybierać — sytkiego do diaska!

Ni mos wozu? Kupuj wóz! Z koniem, jeśli łaska...

To tyż jadom tu z góry — z Dunańca, z Orawy,

Z mastem, serem, jojkami, z selakimi sprawy...

Nie jeden pore koni do wozu zaprzognie,

Bo go wiecie do miasta na kielusek ciongnie!

Abo tyż takom cienzkom cuje w sercu zgage,

Ze musi na jarmaku widzieć babe Jage...

Po patycki pojedzie, piniondze przechlasto,

Co se uzyl to jego — patycki mo z miasta!

Dwie kworty mastu sprzedòł, dwa pudelka kupił,

Ani grosa nie przywióz, za rešte sie upił!

Jadom wozy ze Špisa, jarzec, grule, wieprze,

Jadom i Zokopiany ze świezym powietrzem,

Przyjechali co kupić, bo to u nik płono —

I zawdy bywo głodne Giewontowe łono!

Majom tyz hań przepiekne włości pograniczne,
Morskie Oko, Capiom peré i turnie Świnniczne,
Kościeliska, Kasprowy, ino ze w te casy,
Trza liny tej kolejki krajać na kielbasy!
Jedzie i Ochotnica — pełno jabłek, grusek,
A musom kupić chleba, bo brak u nik klusek...
Gór hań wiencyl niz kopa nad potockiem stoi,
Dziwaśka sie zogonek na grule wytkroi...
Jadam i ze Slembarku, zza Dunajca brzegu,
Widok u nik przepiekny — całe Tatry w śniegu!
Miły Boze — co z tego, kie ostatnie krowy
Zabrali gestapowcy, a grunt jest jałowowy...
Ani ni mos co sprzedać, ani kupić za co,
Cheba grzyby, jagody i to płożo płacom...
To samo biedny Waksmund, Łopusiańsko gmina,
Dopiero sie po wojnie wspomagać zacyno,
Bo Niemcy zdarli naród do ostatniej skóry,
Nierusone ostały ino skalne mury...
Obstawili hań chłopcy przy Turbacu cuby,
Ale były przezdrady, śli nieroz do zguby!
Jadam i z inksej strony, od Raby, czy Rabki
Z kosółkami jaj, masła, to z gensiom, to z capkiem,
Z oscypkami i bryndzom — i jak komu lepiej,
Sytko drom sie jak głusi — i lezom jak ślepi! —
Od świtu tak sie tłukom, wrzescom, zbyrcom, jadom,
Dopiero sie zacyno targ z wielgom parodom! —
Trzy place pełne luda i sytkie ulice,
Koń z wozem, wół z rogami włazi w kamienice...
I nie wiada ka lepiej z końca cy na przedzie,
Tańcujom se tu sytko — jak w cyrku niedźwiedzie!
Na targowicy pełno... krowy, woły, konie,
Kupujom i sprzedajom — ogon przy ogonie...
Dziady im przyspiewujom lamentliwym głosem,
Odbekujom barany — jaz bije w niebiosy!
Katarzynka przepiekne przygrywo im walce
Kees losu? — Mys juz ciongnie — ino kiwnij palcem!
Los scenścio zawdy dobry na kozdy pocontek,
Jak sie potem dorobis — bedzies miot majontek!
Jo tu widziot jednego, co sie tak zagapił,
Ze mu przy tym z kosółki masło ktoś zacapił
Ale ze to tyz mogło trefić sie i w sklepie,
Dobrze los mu powiada: jutro bedzie lepiej!
Kees miski? Mos tu miske, wiadro i cebrzycek.
Kees nafty? Mos tu naftę i dwa funty świecek...
Kees gwoździ? Mos tu gwoździe, podkowy i brzytwy,
Kees kalendorz? Som haw tyz ksionzki do modlitwy...
Sytkiego jest dostatek — miesa, sadła, sperki,
Lo chłopcysków jest tabak, lo dziecię cukierki,
Lo niewiasty kukielka, lo dziadków różaniec,
Lo pijoków gorzółka, lo cyganów taniec!
Sukna kupis na siongi na placu Sokola,
Bedom portki wałaskie mocne jak stodoła!
Podumoj se po drodze — nad losem Orkana,
Z pomnika poseł w lagier — na ozkaz Germana!
I skoły tyz spolili Niemcy na ostatek,
Azeby ka nie było ucyc polskik dziatek!
Przed ratusem zaś jako w Galilejskiej Kanie
Flaski z wodom sodowom — stojom na straganie!
Kupis tu masła, sera i grzybów wianusek
I napijes sie soku — ze susonych grusek!
Tu drejom sie, targujom o płótno, o trzupki
Tam walom sie po łapach końskie, świńskie łupki
Tam pierom sie juz po łbach — siarcycście jak młocki,
A złodziej juz z piniondzami smyko sobie bockiem.
Tak trwa do popołędnia, az juz Zakopiany
Nakupiom jojek, masła, ziarna i śmietany,
Az ludziska przedadzom krowy, konie, wieprzki,

A gosposie nakupiom na katanké, kiecki...
Gazda zaś, kie dobrego nojdzie kumoterka,
To se idom obidwa łupnoć półkwatarka!
A ze tyk kumoterków dwunostu jest casem
To sie we łbie świat krenci razem ze synkwasem!
Tym bardziej, ze i niekie trefi sie kumoska,
Cyrwono, piekno baba w jedbownyk pońcoskak,
Ocka bystre, wesote, przylipno gembusia
I choćbyś cteku nierod — to byś pić ś niom musioł!
To my tyz pili nieroz do biolego rania.
Nie pomogło, ze karemorz dó domu wyganiol...
Wzieni my se na droge jednom, drugom flaske,
Jo wzion jednom pod kabot, kuma pod zapaske,
Jechalimy po nocy... Pij kumosiu miła! —
Zdrów Wojtuś! — Dobrze droge zno moja kobyła
I rozumu mo więcył, niz grzyśni pijocy,
Przyjechała dó domu sama po północy!...
Bartek roz wieprzka sprzedol, a małpke se kupił,
Bo tak strasnie sie w mieście na jarmaku upił,
Ze go trzy dni nie bylo! — Popił z faktorami,
Potem pobit sie ś nimi, przebraćol stolami,
Potem, jak Niemcy u nos, stawiol barykady,
Potłuk flaski z gorzółkom, poozbijol składy,
Coroz to mu sto lepiej! — wojne juz wygrywoł,
O Janicku zbójnicku honornie se śpiewol
I ze Nowotarzanom od gorzółki wara,
Bo doś obdarli ludi — przydzie na nik kora!
Wyleciol bez trzók zembów i piniondze stracił,
Ale spot se honornie w świetnym magistrocie!
Natarłi mu doś usów, skoda gadać o tym...
A ze ik sponiewierol, sklon i zmiesol z błotem,
To i drugom noc przespoł na deskak w hareście...
Na trzeciom był juz cicho!... w domu spot nareście...
Tam go wziena na ozór jadawito baba
I tak zwyobracała jak Sowiety Szwaba!
Na podwiecerz z jarmaku wracajom dó domu
Na dwók, cy šterek nogak — jak trefi sie komu...
Pijocyska jak konie, konie jak pijoki
Wiazom ludziom na karki, objajom boki!
Ten jedzie jak som Hitler porom pieknyk koni,
Hańten zaś za ogonkiem świnki boso goni,
Ten mo jakiś cebrzycek, ten przetak na głowie,
Hańten wraco z kropidłem, jak apostołowie!
Kto pił, śpiewo po drodze, całom parom ruso,
Ten przez copki, bo stracił, — o dwók kapelusak
Hańten, bo kupił nowy, — a starego skoda,
O dwók wraco dó domu — jak pon wojewoda!
I sytko jarmak chwolom — Kasia i Marysia
Z wianuskiem se cebuli idom do Dzianisa...
Zebrali sie i śwarni chłopcy zwartym murem,
Choć kyrpcoski dziurawe — łśni kapelus piórem...
Parzenice jak obraz — choć ka nieka nitki,
Grunt ze jest fantazyjo! — Nie próguj ś nim bitki!
W mieście lo nik za ciasno, lecieliby z wiatrem
Dać im koni i skrzydeł, rusyliby Tatry!
Byliby tacy sami, jak ci spod Chocimia,
Nikto by tyk skrzydlatyk na ziemi nie strzymał!
„Ej Nowy Targ, Nowy Targ to ci śwarne miasto,
Ej lo kogo przestrono, ale lo mnie ciasno!
Ej popijoj, popijoj — Nowytorzek mijoj,
Ej Nowy Torg ominies, nie bój sie nie zginies!”
Ej nie bedzie, nie bedzie nom lot miodyk skoda,
Ej kie sie nom powróci — po górak śleboda! —
Ej nie trać fantazyji — radzem jo ci scyrze,
Ej Dunajec ostanie, choć woda młyn bierze!...

Waksmund, lipiec 1945 roku.

Myśli niedokönczone

W karcmie „mordowni” przy stole, brudnym i poplamionym, na którym stoi flaska po póllitröwce — siedzi pijany ciek, a pod jego kapelusem snujom sie:

Myśli myśli?

Hej wiera!
Som jest tyz i corne
i zle!

A göniom jedna drugom!
Jak ogtupiale!

Abo tyz lazom pomaluöku...
Jak ślimoki —

Swiat swiat?
Dy to jo!
I ta haw: Pociesycielka —
I jesce kólega, co
Zdrówko do mnie...

Mieöó?

Serce?
Bodej ta!

Kiejsi — nie bocem juz...
Downo —
Byö —

Utopiylef syöko —
Haw —
Lyj — bracie!

Koöciói?
Chaöpa?...
Jee!
Nie pude!!
Jegómoö krzycom:
Nie pij!
Baba jojcy — dziecyska gödne —
Syöko —
Wziena...

Sumiynie? —

Wiys, tako maluöko stwora —
Uduökujem iyy,

Pogloskom jom —

Nie krzycy...
Jacy ino mrucy, jak kot,
Ze go prawie nie słychmo...
Iöó? Nie iöó?

Idem!
Klepty dżwiyrze —
Na nocny chöód, buchnon
Koremiany smród —

Kroöt —

Jedyn w prawo,
Drugi w lewo —
Gwiozdy? Toöcom zböjnickiego!
Ziym — jedzie kajsi
Spod nög...

Coz to?!
Swiatia klin
Oztupiyl öcy!!

Skocyl w ieb
Strasecny huk!!

Drzyzga bólu
I zolu

w nuku...

I J U Z

N I C —

Gwor ludzki:

Pogotowie?!

Wólojcie!

Jezuöe, Maryjo!

Dy ön —

Juz

Nie zyje...

Babie daó znaó —

Przyöla — ölace

Suchymi öcami...

Slözy syökie wylöta,

Zakiela

jesce

zyö —

W dniach od 27 do 29 maja 1988 roku odbyö siö w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu

I Kongres trzeźwoöci na Podhalu

A jak wygladaöa sprawa przed 21 laty?

W roku 1967 Gminna Spóödzielnia (GS) w Nowym Targu przystapiöa do uruchomienia w Ludźmierzu baru z wyszynkiem napojów alkoholowych. Pismem z 14. 02. 1967 r. Zarzad Ludźmierskiego Oddziaöu Związku Podhalań wystapiö przeciwko temu wyszynkowi stwierdzajac, ze „w ten sposób stworzone zostana przez GS moöliwosci usankejonowanego pijañstwa w Ludźmierzu przez cały rok”. Sugerowalismy, ze „jesli GS zamierza otworzyc lokal, to niech to bedzie chociazby, tak jak siö to robi w całej Polsce, klubo-kawiarnia czy jadlojadnia — jednak bezalkoholowa (..) Przejawem dobrze pojetej dzialalnosci GS w Ludźmierzu winni byó nie tarzajacy siö w blocie i lezacy po rowach klienci GS, ale ich wzrastajacy dobrobyt i poziom kulturalny” (...) W dniu 26. 02. 1967 r.

odbyö siö w Ludźmierzu zebranie sprawozdawcze GS, w którym z ramienia Oddziaöu Związku Podhalań w Ludźmierzu wziewöa udzial Olga Krupowa. Swoim wystapieniem udaremniöa ona zamiar GS uzyskania zgody zebranych na wyszynk w barze, a nastepnie zebraöa 250 podpisów mieszkanców Ludźmierza, wyrazajacych protest przeciwko wyszynkowi.

Bardziej efektywne postanowienia ustawowe — Sejmu i Rzadu PRL, zmierzajace do ograniczenia punktow sprzedazy napojów alkoholowych i zwalczania spolecznej plagi pijañstwa, pojawily siö dopiero w latach osiemdziesiatych. Przedstawiajac wyszynk alkoholu w barze jako dzialanie wprost pañstwotwórcze Zarzad GS w Nowym Targu pisal w tym czasie tak:

(Fragmenty 7-stronicowego pisma GS w Nowym Targu z 20. VI. 1967 r. do Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej Józefa Nagórzańskiego w Krakowie)

„Skarga na decyzję Wydziału Handlu i Przemysłu WRN w Krakowie. (...)

Skargę naszą prosimy traktować jako dokument list otwarty, w którym poniżej uzasadniamy, jakie powody i przesłanki kierują Zarządem Związku Podhalan w Ludźmierzu, który jakoby w imię dobra społecznego, a w szczególności w trosce o moralność wsi Ludźmierz rozpetął akcję wszelkimi możliwymi środkami do storpedowania zamierzeń Spółdzielni w odniesieniu do uruchomienia baru — kawiarni w Ludźmierzu. (...)

W poniższym uzasadnieniu udowodnimy, że wystąpienie Związku Podhalan ma podłoże czysto osobistych ambicji członka tego Związku Ob. Krupy Olgi. Stwierdzamy z całą stanowczością i odpowiedzialnością, że całą akcją tej sprawy kieruje żona Prezesa Zarządu Podhalan w Ludźmierzu Ob. Krupa Olga. Związek Podhalan jako organizacja społeczna nic z tą sprawą nie ma wspólnego. Członkiem tego Związku jest Ob. Krupowa Olga żona Prezesa tego Związku. (...)

Jak odbywało się spożycie alkoholu, który był sprzedawany w naszym sklepie w Ludźmierzu — tego nie należy szeroko uzasadniać, gdyż jest to fakt powszechnie znany. Klient kupował wódkę, wychodził z kolegą przed sklep, wybijał korek i przechylając wprost z butelki, wypijano jej zawartość do dna bez jedzenia w najbardziej nieprzyzwoitej formie, a nieraz z bardzo przykrymi skutkami. Spijano rocznie jak wyżej nadmieniamy wódki na kwotę ponad 1,5 mil. złotych, część spijano przed sklepem czy obok sklepu, część w domu w towarzyskich biesiadach, a największą część w „kapliczkach”, których w Ludźmierzu jest około 6, z tego największa obok budynku Prezesa Związku Podhalan Ob. Krupy. (...)

W tym miejscu należy wrócić do artykułu Jana Kurczaba „W Ludźmierzu straszny”,* który w dość wyraźny sposób uzasadnia, że kapliczki to taka niewinna sprawa, że tam tylko kupuje się wódkę i w domu z żoną się wypija. Tak nie jest, to na pewno tak nie jest, w kapliczkach pije się wódkę całymi godzinami i nocami, a co gorsza żona nieszczęśliwa nie wie gdzie go szukać. Łatwiej chyba znaleźć „zaginionego” męża czy syna w oficjalnym lokalu G.S., gdzie na pewno nie upije się koniakiem czy likierem, bo to za drogą, jak w kapliczce „siwucha” z czerwoną naklejką, zapłaconą słono. (...)

Wydział Przemysłu i Handlu W.R.N. w swym uzasadnieniu podjętej decyzji oparł się na opinii ludności wsi Ludźmierz, wyrażonej podpisami na specjalnej liście skonstruowanej przez Ob. Krupową (zał. Nr 7). (...)

Ob. Krupowa w niedzielę stanęła pod kościołem i zaczęła sama zbierać podpisy, również argumentując ich potrzebę złożenia. Na liście podpisywali się jedni i ci sami kilkakrotnie** i tak powstała lista świadcząca jakoby o opinii ludności w sprawie niedopuszczenia do uruchomienia baru ze sprzedażą napojów

alkoholowych. To nie jest wyrażenie woli ludności z Ludźmierza, to podstępnie wyłudzone podpisy i to w większości fałszywe, aby tylko postawiony cel przed sobą osiągnąć i pokazać tak Zarządowi Spółdzielni jak i czynnikom władzy powiatowej, że ona zwyciężyła. Zresztą nie po raz pierwszy i nie przy pierwszym zagadnieniu Ob. Krupowa ignorowała postanowienia władz powiatowych, jakoś zawsze znajdując posłuch w Krakowie, a jak trzeba to w samej Warszawie.

Dlaczego uważamy decyzję Wydziału Handlu WRN za niesłuszną i podjętą tylko w oparciu o wywody Zarządu Związku Podhalan i podstępnie wyłudzone podpisy, jakoby 250 Obywateli z Ludźmierza — dlatego że Wydział Przemysłu i Handlu WRN oparł swą decyzję o materiały strony przeciwnej, która działała tendencyjnie i na przekór postanowieniom władz powiatowych. Dlaczego nie zbadano sprawy na miejscu, dlaczego nie wysłuchano opinii w tej sprawie: Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Komitetu Powiatowego Z.S.L., nie wzięto pod uwagę opinii P.O.P. w Ludźmierzu, Gromadzkiej Rady Narodowej w Ludźmierzu, Koła Z.S.L. w Ludźmierzu i wreszcie zdania Zarządu G.S. w tej sprawie. *Wszystkie te instancje, które czuwają i są odpowiedzialne za losy całego powiatu i poszczególnych rejonów w tym wypadku i wsi Ludźmierz zostały pominięte*, opinie tych instancji stały się bezwartościowe w obliczu tendencyjnych i ambicjonalnych dążeń Ob. Krupowej, bo tak sprawę należy nazwać śmiało i bez ogródek, że to jest sprawa Ob. Krupowej a nie ludności wsi Ludźmierz i walki z pijaństwem (...)

Uważamy, że Zarząd Związku Podhalan winien zaciągnąć współpracę z istniejącymi organizacjami politycznymi PZPR, ZSL, Kołem Gospodyń Wiejskich, Kółkiem Rolniczym, a nie jak dotychczas działać w odosobnieniu, czując się czymś wyższym niż te organizacje i pozostawiając je w cieniu. Z dotychczasowych obserwacji można śmiało zaryzykować twierdzenie, że Zarząd Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu wywyższa się ponad swoje otoczenie i raczej jest zamknięty w swojej działalności w ściśle określonym gronie. Dowodem tego jest chociażby fakt, że poczynił swoich odnośnie wystąpień przeciwko naszej Spółdzielni, nie uzgodnił ani z P.O.P. ani z Kołem Z.S.L. ani z G.R.N. a odwrotnie zlekceważył opinie tych organizacji. Używa swej osobowości prawnej kiedy chodzi o przeprowadzenie swoich własnych poczynania i intencji, kiedy pragnie podważyć zamierzenia innych organizacji jak w tym wypadku naszej Spółdzielni. Wówczas występuje jako patron ludności wsi Ludźmierz, czuje się przewodnikiem i opiekunem tej ludności, pozostawiając w cieniu inne organizacje wiejskie.

Członek Związku Podhalan w Ludźmierzu Ob. Krupa Olga działa — pracuje — ciekawa jest jak jest kościół malowany, w odpustach bierze czynny udział, wita biskupów, wita gości z Ameryki, jest czynna wszędzie tam, co nie przyczynia się do budowy socjalizmu we wsi Ludźmierz. Jeden z obywateli tak polemizował z sąsiadem jadąc autobusem z Ludźmierza do Nowego Targu „Krupowa ma chody — w kawiarni nie będzie likierów, ale będzie z powrotem czysta wódka w sklepie”, drugi zaś na to: „dobrze że mamy ten Związek Podhalan — to firma zagraniczna, z którą muszą się liczyć”. Sens polityczny takich dyskusji, takiego rozumowania jest niebezpiecz-

* Dziennik Polski Nr 58 z 10. 03. 1967 r. (przyp. SKR).
** W Ludźmierzu jest wiele rodzin o tym samym nazwisku: Czajów 30 rodzin, Borzeckich 16, Jachymiaków 21, Komperdów 13, Sjutów 11 itd. (przyp. SKR).

ny dla wsi Ludźmierz, która jak wyżej wzmiankujemy wymaga jeszcze dużo pracy politycznej, ale nie „firm zagranicznych”, jak to określili ten obywatel.

Każdy sukces obojętnie na jakim odcinku działania wmacnia autorytet, a raczej poczynania Zarządu Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu, a osłabia autorytet innych organizacji społeczno-politycznych. Pragniemy, by nasze wywody tego zagadnienia znalazły właściwe zrozumienie, my nie występujemy przeciwko działaniu Związku Podhalan, ale pragniemy zwrócić uwagę, że Zarząd tego Związku działa w oderwaniu od istniejących organizacji społeczno-politycznych i bagatelizuje ich decyzje dla osobistych rozgrywek, a może i ma w zanadru ukryte intencje polityczne, to pozostawiamy do oceny kompetentnym czynnikom. Spółdzielnia może stracić pół miliona złotych, co prawda to wielka strata, ale stokroć większa jest strata polityczna w sytuacji kiedy się kształtuje opinia u Obywateli Ludźmierza, że Zarząd Oddziału Związku Podhalan to „firma zagraniczna”.

Sądymy, że wyczerpaliśmy całość zagadnienia, które możemy zamknąć w jednym sformułowaniu — Zarząd Związku Podhalan nie walczy z pijaństwem, tylko małżonka Prezesa tego Związku walczy z Za-

rzędem G.S. i rozumie się z Władzami Powiatowymi, nie pomoże powiat, mam do dyspozycji Kraków czy Warszawę.

Wnosimy przeto niniejszą skargę do Obywatela Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej Ob. Posia na Sejm R.P. z uprzejmą prośbą o wydanie polecenia dogłębnego zbadania tego zagadnienia przy naprowadzeniu wyżej zapodanego uzasadnienia i naszych wywodów w drodze przysługujących kompetencji, odwołanie podjętej decyzji przez Wydział Handlu W.R.N. i zatwierdzenie decyzji Wydziału Handlu P.P.R. N., mocą której otrzymaliśmy zezwolenie na sprzedaż napojów alkoholowych w swym barze — kawiarni w Ludźmierzu.

Do wiadomości: KW PZPR Wydz. Propagandy Kraków, KP PZPR w Nowym Targu, KP ZSL w Nowym Targu, Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Krakowie, ul. Skarbowa 4, WZGS Kraków, Warszawska 4, PPRN Wydział Handlu w Nowym Targu, PZGS w Nowym Targu.

V-Prezes

Prezes” (...)

(podpisy)

(Red. SKr)

JACEK ŚWIST (Nowy Targ)

U źródeł I Kongresu Trzeźwości na Podhalu



I Kongres Trzeźwości na Podhalu.

Problematyką trzeźwościową i leczeniem odwykowym zacząłem się interesować w 1984 roku, kiedy to otrzymałem propozycję od lekarza wojewódzkiego poprzez Kierownika Wojewódzkiej Poradni Odwykowej i Dziennego Oddziału Odwykowego, aby zorganizować Poradnię Odwykową w Nowym Targu. Do tej pory istniała Poradnia Przeciwalkoholowa przy Poradni Neurologicznej. Chodziło o to, by powstała samodzielna Poradnia Odwykowa z własnym personelem, pracująca w pełnym wymiarze godzin, chodziło również o rozszerzenie świadczeń dla pacjentów, bowiem do tej pory pacjenci mogli korzystać z Anticolu i Esperalu, środków medycznych uniemożliwiających picie alkoholu, nie korzystali natomiast z psy-

choterapii, socjoterapii i rehabilitacji społecznej, gdyż wychodziło to poza zakres czynności personelu Poradni Neurologicznej. I tak w 1984 roku zostałem Kierownikiem Poradni Odwykowej, mianowanym przez ówczesnego Dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej w Nowym Targu. Rozpocząłem również intensywne szkolenie i kształcenie w celu dokładnego poznania problematyki odwykowej oraz nabycia praktycznych umiejętności terapeutycznych. Bardzo szybko zorientowałem się, że do utrzymania abstynencji człowiek potrzebuje szczególnego rodzaju motywacji, której nie może mu dostarczyć sama psychoterapia i oddziaływanie medyczno-lekarskie.

Potrzebny jest szczególny rodzaj solidarności, z której będzie płynąć siła i uzasadnienie praktykowania nowego stylu życia, życia bez alkoholu. Tę solidarność i tę moc mogą sobie dać ludzie nawzajem, w następującej relacji: Ja jestem trzeźwy dla Ciebie i Ty bądź trzeźwy dla Mnie — będą w ten sposób dwie trzeźwe głowy, a dwie trzeźwe głowy to już siła. Być może, że za jakiś czas dołączą do nas kolejne dwie trzeźwe głowy, bądźnie nas wtedy czworo, a to jeszcze większa siła. Tu rodzi się pytanie: po co chcemy być trzeźwi? Odpowiedź jest bardzo prosta: nie chcemy być hipokrytami, nie chcemy przelewać z pustego w próżne, chcemy być konsekwentni, konkretni, czynem przemawiać do ludzi, nie słowami, bo łatwo jest innych napominać, innym prawić morały, gdy to nic nie kosztuje. Nie chcemy poprzestać tylko na narzekaniu i biadolaniu, chcemy robić coś konkretnego. Do swojej nowej pracy podszedłem na serio. Wiedziałem, że jeśli nie będę sam abstynentem, nie będę miał prawa nikomu zalecać trzeźwości, nikogo leczyć. Siła mojego przekonywania może płynąć z tego, że ja sam

będę w zgodzie z tym co głoszę, czemu służę, w przeciwnym razie każdy pacjent sprzeciwiający się moim radom będzie miał rację.

W obecnym czasie abstynencja i trzeźwość nie cieszą się u ludzi poważaniem, ludzie nie widzą w nich wartości, które chcieliby realizować w swoim życiu. Abstynencja i trzeźwość są dzisiaj ośmieszane, wymagają uzasadnienia, ukazywania w nich wartości, tak jakby były czymś niezwykłym, nie normalnym, dla zwykłego człowieka niemożliwym do osiągnięcia, w przeciwieństwie do regularnie powtarzającego się stanu zamroczenia alkoholowego powszechnie praktykowanego. Postanowiliśmy, bo była nas już grupa, stanąć w obronie abstynencji i trzeźwości, mówić o nich głośno i mówić głośno o swoim wyborze, przy okazji mówiliśmy również o mechanizmach choroby alkoholowej i o procesie leczenia. Przyjeżdżali do Nowego Targu ludzie z całej Polski (lekarze, psycholodzy, anonimowi alkoholicy) na Tygodnie Trzeźwości na Podhalu, które organizowaliśmy w kościele NSP Jezusa w drugim tygodniu adwentu każdego roku. Coraz więcej ludzi w Nowym Targu wybierało abstynencję i trzeźwość, coraz więcej zgłaszało się dobrowolnie na leczenie do Poradni Odwykowej i coraz więcej przybywało członków we wspólnocie Anonimowych Alkoholików.

Po III Tygodniu Trzeźwości na Podhalu zrodziła się myśl zorganizowania Kongresu Trzeźwości. Wypowiedziałem ją nieśmiało do Danusi Falkiewicz z Poznania na dworcu PKP podczas żegnania gości. Stwierdziliśmy wówczas, że Kongres jest potrzebny, a jego zorganizowanie leży w granicach naszych możliwości. Na wiosnę następnego roku, kiedy była już przygotowana propozycja merytoryczna Kongresu, tj. główne tematy poszczególnych dni Kongresowych oraz osoby prowadzące, po konsultacji z Ks. Dziekanem Franciszkiem Juraszkiem i Ks. Prof. Józefem Tischnerem, rozpoczęliśmy wysyłanie zaproszeń do współtworzenia Kongresu przez zainteresowanych ludzi z terenu całej Polski. Prawie pół roku czekaliśmy na odpowiedzi i tematy referatów. Na kilka miesięcy przed Kongresem mogliśmy już wydrukować szczegółowy program, który ponownie rozestaliśmy do wszystkich grup w Polsce, zajmujących się problematyką trzeźwościową w formie karty zgłoszenia udziału w Kongresie. Na Kongres przyjechało prawie 400 osób. Samego przebiegu Kongresu nie będę opisywał, ponieważ Jan Karol Falewicz poświęcił mu cały artykuł zamieszczony w Biuletynie Braci Mniejszych Kapucynów — „Trzeźwymi bądźcie” nr 4 (1988) str. 13—16 z tytułowany: „Dobrze, że jesteś...”.

I Kongres Trzeźwości na Podhalu poprzedziły kontakty ze Studium Pomocy Psychologicznej, a szczególnie z dr Jerzym Mellibrudą w Warszawie. Jego radość i pozytywne odniesienie dodały mi otuchy i umocniły w przekonaniu, ażeby Kongres zorganizować. Wszyscy byliśmy zgodni co do tego, iż ze względu na zagrożenie alkoholowe występujące na Podhalu oraz silnie rozwijający się ruch trzeźwościowy wybór Nowego Targu jako miejsca Kongresu jest w pełni uzasadniony.

I Kongres Trzeźwości na Podhalu to również konsekwencja Studium Teologii Trzeźwości, pierwszego i eksperymentalnego, półtorarocznego kursu, zorganizowanego i prowadzonego przez Kurię Archidiecezji Krakowskiej i Parafię NSP Jezusa w Nowym Targu. Wiele osób otrzymało fachowe przygotowanie zarówno

teologiczne, filozoficzne, jak i psychologiczno-medyczne. Obecnie działają w Duszpasterstwie Trzeźwości przy Parafii NSP Jezusa w Nowym Targu, tworzą to duszpasterstwo, brali udział w przygotowaniach do Kongresu i byli obecni na samym Kongresie.

I Kongres Trzeźwości na Podhalu, to wreszcie odwaga Związku Podhalan, wyczerlenie na problemy społeczne, troska o los Podhala, zwłaszcza samego Prezesa Związku Franciszka Bachledy-Księdzulozra, Władysława Hajnosa, Stanisława Krupy oraz jego córki Ewy Iwulskiej, Józefa Staszla, i przede wszystkim ogromna aktywność Józefa Różańskiego. To oni podjęli cały trud organizacyjny I Kongresu Trzeźwości, wykonali wielką i dobrą pracę. Zostali autentycznie pokochani przez wszystkich gości z całej Polski, którzy do dziś pamiętają serce i gościnność, z jakimi się spotkali w Ludźmierzu.

Przytoczyłem tę krótką historię różnych spotkań, różnych działań konkretnych ludzi po to, aby uświadomić Czytelnikom, że pierwszy Kongres Trzeźwości na Podhalu nie powstał z próżni, z niczego i nie był kaprysem kilku „fanatyków trzeźwościowych”. Poprzedzała go żmudna praca wielu ludzi skupionych wokół Poradni Odwykowej, Klubu Abstynentów „Rodzina” w Nowym Targu, Duszpasterstwa Trzeźwości przy Parafii NSP Jezusa w Nowym Targu, Związku Podhalan, Studium Pomocy Psychologicznej w Warszawie oraz naszych przyjaciół z całej Polski, którzy od 4 lat przyjeżdżali do nas na Tygodnie Trzeźwości.

I Kongres Trzeźwości na Podhalu był w pewnym sensie uwieńczeniem naszej pracy, uhonorowaniem abstynencji i trzeźwości. Mam nadzieję, że Kongres przywrócił właściwą wartość abstynencji i trzeźwości, a wielu ludzi będzie od tej pory inaczej myśleć i oceniać abstynencję i trzeźwość. Kongres był również darem dla Matki Bożej Ludźmierskiej, odbył się w Roku Maryjnym. Pokazał nowe oblicze ludu podhalańskiego, które do tej pory słynne było krasnym licem po gorzałce. Cała Polska dowiedziała się o trzeźwych góralach, bo przecież głównym organizatorem Kongresu był Związek Podhalan, który wpisał na trwałe do swojej działalności troskę o trzeźwość Podhala oraz organizację kolejnych Kongresów. Mam nadzieję, że w ten sposób rozpoczęliśmy wspólną drogę do trzeźwości, na której jest nas coraz więcej.

Do zobaczenia na II Kongresie Trzeźwości na Podhalu w 1992 roku.



SKAZANI NA SAMOTNOŚĆ

(Homilia wygłoszona w kościele w Ludźmierzu 27 maja 1988 r.)

Moi drodzy. Co nas dziś sprowadza do stóp M. Bożej Ludźmierskiej — roztropnej Gaździny Podhala? Sprowadza nas troska o człowieka, mamy zadumać się nad człowiekiem, nad jego wielkością i nad jego nędzą, nad tajemnicą człowieka. Człowiek ma wiele tajemnic. Wielka, europejska tradycja myślowa pozostawiła nam kilka podstawowych formuł, które odpowiadają kim jest człowiek. Mówimy o człowieku, że jest istotą rozumną, że jest istotą społeczną. Wierzymy, że został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Ale wiemy także, że ta istota rozumna, społeczna, stworzona na obraz i podobieństwo Boga jest istotą zdolną do absurdałnego niszczenia samej siebie. We wnętrzu człowieka drzemią siły, których nie rozumiemy. Są siły, które budują, ale są również siły, które niszczą. Człowiek jest jedynym stworzeniem na świecie, które może świadomie i dobrowolnie niszczyć samego siebie. Może ulec narkotykom, oddać się alkoholowi, może popełnić samobójstwo. Dlaczego to robi? W gruciu rzeczy wciąż tego nie wiemy. Wciąż tego nie rozumiemy. Czy możemy mówić, że znamy człowieka, jeśli tego nie rozumiemy?

W tradycji literackiej Podhala zachowało się słynne zdanie przekazane przez Tetmajera: „Z człowiekiem by niką nie miało być źle, kieby umiał ducha utrzymać. Jak cie duch odstąpi, to już nogorse.” Zadaniem, które sobie stawiamy, jest rozumienie człowieka — rozumienie człowieka w tym momencie, w którym od człowieka odstępuje duch, w chwilach, w których człowiek nie jest w stanie utrzymać w sobie ducha. Chcemy zrozumieć człowieka w tej jego tragicznej dążności do samozniszczenia.

Orzeł traci czasem skrzydła, ryba traci czasem płetwy, a człowiek może tracić ducha, tracić serce. Tym, czym dla orła są skrzydła, a dla ryby płetwy, tym dla człowieka jest duch. Nasze spotkanie u stóp Matki Boskiej Ludźmierskiej jest spotkaniem niezwykłym. Biorą w nim bowiem udział ludzie, którzy, jak się niekiedy mówi, pochodzą z rozmaitych parafii, a więc są między nami lekarze zajmujący się szczególnie uzależnieniami, są psychologowie, są duszpaczerze, są wychowawcy, a także są członkowie Związku Podhalań, którzy czują się w szczególny sposób odpowiedzialni za kulturę Podhala. Tych ludzi z rozmaitych parafii, którzy dotąd pracowali jakby obok siebie, łączy coś jednego, podstawowego — zdecydowana wola pomocy tym, którzy tej pomocy potrzebują. Trzeba się dobrze tej woli pomocy przyjrzeć, trzeba ją nazwać, dlatego że rzeczy nie nazwane ulatniają się prędko.

Od wielu już lat jesteśmy w Polsce świadkami dążeń do naprawienia naszego świata. Kręcą się między nami rozmaici naprawiacze świata, naprawiacze zepsutej ludzkości. Są rewolucjoniści, którzy dążą do obalenia przemocą starego porządku, by na jego miejscu zbudować nowy porządek. Są reformatorzy, któ-

rzy dążą do przemiany struktur państwowych, społecznych, którzy naprawiają urzędy, wierząc, że w ten sposób naprawią również społeczeństwa. Są specjaliści od wypowiedania słowa „odnowa”. Ale powstaje pytanie, czy ci wielcy naprawiacze struktur, wielcy naprawiacze świata pomagają konkretnemu człowiekowi w jego nieszczęściu, w jego bólu, w jego rozpaczy? Czy te wszystkie rewolucje, reformy i odnowy nie pozostawiają po sobie więcej zła niż dobra? My wiemy z historii, że miłość do całej ludzkości nie musi iść w parze z miłością do konkretnego człowieka, że często jest odwrotnie. Miłość do ludzkości staje się czasem motywem, racją do tego, aby na ołtarzu ludzkości poświęcać dobro konkretnej ludzkiej osoby. Nie jesteśmy wielkimi naprawiaczami świata. Nie jesteśmy reformatorami, rewolucjonistami, nie jesteśmy specjalistami od wypowiedania słowa „odnowa”. Chcemy pomóc konkretnemu człowiekowi. Chcemy skierować naszą troskę na Jana, Stanisława, na Marię, na Annę — konkretną osobę z imieniem i nazwiskiem.

Jesteśmy przekonani, że w ten tylko sposób ratuje się ludzkość. Ludzkość ratuje się w ten sposób, że się ją ratuje w osobie konkretnego człowieka. Jeżeli nie uratujemy człowieczeństwa konkretnego człowieka, wtedy na nic się nie przyda mówienie wielkich słów o ludzkości, o narodzie, o społeczeństwach. I to nas szczególnie wyróżnia, wyróżnia nas troska o konkret. Tak jak członkowie Związku Podhalań czasem z ogromną troską pochylają się nad jedną rzeźbioną łyżką, nad jednym rzeźbionym sosrębkim w domu, widząc w tym ratunek całej kultury tej ziemi, tak i wy lekarze, psychologowie, wychowawcy pochylajcie się nad jednym bólem, jedną łzą człowieka, widząc w tym interes całej ludzkości.

Chciałbym zwrócić jeszcze szczególną uwagę na zaangażowanie w tę wielką sprawę Związku Podhalań, całego Związku, ale przede wszystkim, rzecz jasna, Oddziału Ludźmierskiego i nowotarskiego. Bo zaangażowanie to jest znakiem czegoś głębszego i trzeba to także rozumieć. Oznacza ono bowiem zaangażowanie potężnych sił tkwiących w kulturze ludowej w celu wychowania trzeźwego człowieka. Mamy tu do czynienia z czymś więcej niż z decyzją tego czy innego konkretnego członka Związku Podhalań. W istocie rzeczy chodzi tutaj o zaangażowanie całej kultury, wszystkich sił, które kryje kultura ludowa. Kultura wychowuje człowieka, wychowuje poprzez piękno i prawdę. Prawda i piękno to dwie potęgi, które budzą ze snu ducha ludzkiego. To dzięki prawdzie, dzięki pięknu, człowiek staje się bardziej człowiekiem. Prawda i piękno są dla człowieka tym, czym skrzydła dla orła. Kultura ludowa, zwłaszcza kultura podhalańska, podsuwa człowiekowi jakby dwa przykazania: bądź piękny i bądź prawdziwy. Nie wstydź się samego siebie, bo człowieczeństwo jest piękne wtedy, kiedy jest prawdziwe. Kultura ludowa wydobywa z człowieka

jego prawdę, jego osobiste piękno, jego człowieczeństwo.

Trzeźwość jest częścią tego piękna i tej prawdy, stąd ścisły związek interesu lekarzy, psychologów, wychowawców i interesu ludzi kultury ludowej. To nie przypadek, moi Drodzy, że wśród członków Związku Podhalan jest aż tylu wychowawców, nauczycieli, rodziców. Czują oni, że mają w rękach ogromną siłę wychowawczą, jaką jest kultura. Bez pomocy tych sił, a patrząc jeszcze głębiej, bez pomocy sił religii, sama troska o trzeźwość byłaby czymś ograniczonym. Lekarze psychiatrzy mają do czynienia z sytuacjami tragicznymi. Można powiedzieć: z gałęziami drzewa, które zaczyna schnąć, ale drzewo już wcześniej wymaga pielęgnacji. Pielęgnacją tego drzewa zajmują się duszpasterze, wychowawcy, nauczyciele i ludzie kultury, zwłaszcza kultury ludowej, podhalańskiej, która z tak ogromnym szacunkiem pochyła się nad dwoma istotnymi wartościami człowieczeństwa człowieka, jakimi są prawda i piękno. Gdyby ktoś chciał się troszczyć wyłącznie o kulturę ludową a pominął trzeźwość, to jego troska o kulturę byłaby czystą kpiną, gdyby ktoś chciał się troszczyć wyłącznie o trzeźwość, gdyby mówił „nie pij”, „nie bierz narkotyków”, jego zabiegi byłyby wyłącznie zabiegami negatywnymi. Odcinałby gałęzie drzewa, ale nie podlewałby je żywą źródlaną wodą. To piękne słowa zapisane przez Tetmajera: „Z człowiekiem by nika nie miało być źle, kieby umiał ducha utrzymać, jak cie duch odstąpi to już nogorse”.

Spotykamy się tutaj, aby radzić, co robić, ażeby na ludzi nie przychodziło to co najgorsze, aby od nich duch nie odstępował. Bo kiedy od człowieka odstąpi

duch, wtedy wyzwalają się w człowieku siły samozniszczenia. Rozpoczynamy nasze dzieło od spotkania z Matką Boską Ludźmierską i Jej Synem. Przychodząc tutaj przychodzimy do źródeł człowieczeństwa. W Ewangelii św. Jana powiedziano o Chrystusie, że nie potrzeba było, aby Mu mówiono, bo sam wiedział, co jest w człowieku. Znał zarówno te budujące siły człowieka, jak i te niszczące. Swoją nauką, słowem potrafił wydobyć z człowieka te siły, które budują. Przychodzimy tu z prośbą, aby Chrystus udzielił nam coś z tej umiejętności. Idzie o to, aby to, co służy zniszczeniu, znów służyło budowaniu. Czy uda się nam przybliżyć do tego celu? Nie jest to sprawa łatwa, zadanie nie jest proste. Wiemy, że w tej sprawie nie wystarczy tylko chcieć, trzeba móc, ale aby móc, trzeba wiedzieć, trzeba dużo wiedzieć, trzeba światła, które przenika tajemnice człowieka. Ale my nie wiemy, co jest w człowieku. Mimo setek przeczytanych książek, mimo tysięcy rozmów z ludźmi, my tego nie wiemy. Mamy dobrą wolę, aby się uczyć. Ale przed nami stoi jeszcze jeden cel, związany z poczuciem braterstwa, z wartością solidarności. Chodzi o to, moi Drodzy, by nikt na tej ziemi podhalańskiej, która jest nam tak bliska, kto ma problem z uzależnieniem alkoholowym czy jakimkolwiek innym, nie poczuł się w swoim nieszczęściu samotnym. Nie zawsze będziemy mogli pomóc, ale starajmy się przynajmniej o jedno — nie zostawiać ludzi w samotności w ich nieszczęściu. Samotność mnoży nieszczęście człowieka. Od nieszczęśliwych wszyscy uciekają. Niechże nasz Kongres pozostawi to jedno wrażenie — nieszczęśliwi nie są skazani na samotność. I ten cel leży w zasięgu naszej ręki.

JAN KAROL FALEWICZ (Warszawa)

DOBRZE, że jesteś...*

— I KONGRES TRZEŻWOŚCI na Podhalu. Nowy Targ — Ludźmierz,
27—29 maja 1988 r. — (fragmenty)

Każdy z czterystu uczestników I Kongresu Trzeźwości na Podhalu już w trakcie jego obrad postanowił sobie, że po powrocie do domu da solenne świadectwo temu wszystkiemu, co zdarzyło się w dniach od 27 do 29 maja 1988 r. w Nowym Targu i Ludźmierzu (...) Klimatu tego spotkania, jego przebiegu nie odda najwnikliwsza relacja z obrad, z obydwu Mszy Świętych — u stóp „Gaździny Podhala” — ze spotkań modlitewnych, z kontaktów ze sztuką i ludźmi Podhala. To trzeba było przeżyć!

„Z człowiekiem by nika nie miało być źle, kieby umiał ducha utrzymać. Jak cie duch odstąpi to już nogorse”. Te słowa urodzonego w Ludźmierzu, chrzczonego w ludźmierskim kościele poety, Kazimierza Przerwy-Tetmajera przypomniał w swej pierwszej ho-



Ludźmierz, Dom Podhalański, maj 1988 r. I Kongres Trzeźwości na Podhalu. (Fot. Tadeusz Pudziński)

* tymi słowami pozdrawiają się alkoholicy.

mili ks. Józef Tischner i słowa te stały się myślą całego Kongresu. Właśnie dodaniu ducha uczestnikom, jego podtrzymaniu i utrwaleniu poświęcony został Kongres i znakomicie się ze swojego zadania wywiązał. Odjeżdżając po trzech dniach — czuliśmy się jak naładowane akumulatory i byliśmy pewni, że ładunek ten starczy nam na długo.

W czasie różnorodnych kongresowych zajęć, w ciągu jego obrad, w czasie Mszy Świętych, spotkań modlitewnych, mityngu AA, w czasie spotkań ze sztuką ludową Podhala, wielokrotnie zdawało się nam, że przeżywamy najpiękniejsze chwile Kongresu. Ale zaraz po tym następowały momenty jeszcze wspanialsze i jeszcze piękniejsze. Czuliśmy się jak zgromadzeni w sali filharmonii słuchacze finału bethovenowskiej symfonii, gdy potęga muzyki wydaje się osiągać szczyty, by po chwili ustąpić miejsca frazom jeszcze pełniejszym, jeszcze potężniejszym, wspaniałym orkiestrowym „tutti”. (...)

Kongres rozpoczął się od Mszy Świętej przed cudowną figurą Matki Boskiej Ludźmierskiej, koncelebrowanej w piątek rano przez sześciu księży. Poświęcono Krzyż, który miał towarzyszyć wszystkim kongresowym obradom. (...)

Po skończonej Mszy Świętej, za krzyżem z napisem „I Kongres Trzeźwości na Podhalu”, udaliśmy się procesjonalnie do domu Związku Podhalan. Na schodach powitała nas góralska kapela Sojków, która już od rana grała wszystkim przybywającym. Na scenie amfiteatralnej sali wykładowej, w której odbywać się miały wykłady, widniały dwa hasła: „Droga do trzeźwości” i „Do trzeźwości droga”, w których raz zaakcentowano słowo „trzeźwość”, a drugi raz — „droga”.

Kongres otworzył Prezes Związku Podhalan Franciszek Bacheleda-Księdziorz mówiący pięknie „po góralsku”. Odczytano teksty depesz do Ojca Świętego i do Kardynała Macharskiego. Rozpoczęły się obrady, które znakomicie poprowadził inny, równie pięknie mówiący po góralsku, członek Związku Podhalan, Prezes Oddziału nowotarskiego, dowcipny, serdeczny i uważny — Józef Różański.

Jako pierwszy głos zabrał lekarz z Zakopanego, dr Mieczysław Jarosławski, który przedstawił problemy alkoholizmu na Podhalu oraz własne badania nad zespołem uzależnienia alkoholowego. Stwierdził wysokie spożycie alkoholu na Podhalu, ogromną sprzedaż wódek w Pewexie oraz obniżenie się bariery wieku pijących. Mówca wskazał na brak izby wytrzeźwień w Zakopanem oraz na złe warunki pracy w zakopiańskim szpitalu, gdzie detoksykację trzeba przeprowadzać z reguły na korytarzach. Głos zabierali następnie inni członkowie zespołu z Zakopanego: dr Silczuk — na temat badań dotyczących działania alkoholu na przewód pokarmowy, dr Chodurski — o problemach krążenia i mgr Zgoda — o swoich doświadczeniach kuratora sądowego. Wszyscy członkowie zespołu zwracali uwagę na systematyczny wzrost liczby pacjentów z problemami alkoholowymi w zakopiańskim szpitalu. W roku 1985 stanowili oni 3% leczonych na oddziale wewnętrznym, w roku 1986 — 6%, a w roku 1987 — 9%. W ciągu trzech lat liczba alkoholików objętych leczeniem zwiększyła się trzykrotnie.

Następnie wystąpiła dr Ludwika Sadowska z I Katedry i Kliniki Pediatrii Akademii Medycznej we Wrocławiu. Z niezwykłym zaangażowaniem przedstawiła ocenę zdrowia dzieci rodziców uzależnionych od al-

koholu i problemy występowania u nich zaburzeń zdrowia psychicznego. Dr Sadowska przedstawiła również wyniki swych badań na temat alkoholowego zespołu płodowego, przemawiających za dziedzicznością alkoholizmu. Wskazywała na ogromną literaturę, potwierdzającą hipotezy o dziedziczności stwierdzając, że sama jest w stanie wyliczyć pięćset pozycji. Szczególnie wyraźne zaburzenia rozwoju płodowego stwierdziła na skutek używania alkoholu przez matki ciężarne. Konsekwencje te są szczególnie groźne dla rozwoju płodu w pierwszych tygodniach ciąży (18—20 dzień od poczęcia), występujące w okresach, w których matka jeszcze nie wie o tym, że znajduje się w ciąży.

Kolejnym prelegentem był Antoni Bielewicz z Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, który przedstawił reakcję władzy i społeczeństwa na sierpniowe apele Kościoła. Z badań prowadzonych przez autora wynikało, że apele te dotarły do znacznej liczby ludzi i wbrew częstym dezinformacjom powodowały ograniczenie picia...

Po obiedzie, ostatnim mówcą był ks. dr Wacław Gubała, który przedstawił moralne aspekty problemu trzeźwości.

W godzinach wieczornych wystąpił zespół góralski z Białego Dunajca, który przedstawił wybrane elementy wesela góralskiego, a p. Józef Staszek ze Związku Podhalan interpretował symbolikę zwyczajów i obrzędów weselnych. Poinformował on Kongres o kilkunastu weselach bezalkoholowych, które odbyły się w ostatnim czasie na Podhalu.

Wieczorem pojechalśmy do kościoła parafialnego w Nowym Targu, gdzie odbyło się spotkanie modlitewne. Prowadzili je Bronisław Białek i inspirator Kongresu Jacek Świst z nieodłączną gitarą w ręce. Antoni Bielewicz mówił o bractwach trzeźwości w XIX i XX wieku, a w przerwach melodyjnych oazowych pieśni anonimowi alkoholicy z Nowego Targu przedstawiali swoje „drogi do trzeźwości”. (...)

Spoglądając na pogodne, radosne twarze ludzi, od których odeszło wszelkie zwątpienie, opuściły łęki, odpłynęło poczucie bezradności — odniosłem wrażenie, że biorę udział w spotkaniu pierwszych chrześcijan. Tyle było na twarzach spokoju, tyle miłości. Z taką ufnością podchodzili do Chrystusa. Wtedy właśnie wielu z nas odniosło wrażenie, że ponad głowami zebranych w nowotarskim kościele nastąpił „przełot Aniołów”... (...)

Na cichej uliczce koło kościoła czekały autobusy, które odwiozły nas do naszych kwater. Mieszkańcy Domu Podhalan w Ludźmierzu mieli tego długiego dnia jeszcze jedno przeżycie. Miejscowy malarz — Krzysztof Kabat — miał wernisaż swoich obrazów, w tym bardzo interesującego zestawu ikon. Za parę dni rozpoczynały się uroczystości 1000-lecia Chrztu Rusi... Mieliśmy okazję poznać drugą pasję plastyka. Kabat zaśpiewał pieśni, które skomponował do słów wierszy Jerzego Lieberta.

Drugi dzień obrad wypełnił Jerzy Mellibruda z zespołem realizatorów programu „Ludzie pomagający ludziom z problemami alkoholowymi”. Pierwszym był referat Anny Dodziuk, zawierający konkretne wskazówki „jak utrzymać się w trzeźwości”. Referentka omówiła niezwykle ważki problem przełamania bariery wstydu, lęku, poczucia własnej bezwartościowości, co jest niezbędne, by alkoholik mógł zwrócić się o pomoc do kogoś z zewnątrz. Sklasyfikowała następnie potrzeby osób uzależnionych, podkreślając znaczenie

grup wsparcia. Drugą referentką była Maria Król-Fijewska, która podzieliła się z zebranymi wynikami dokonanej przez siebie analizy materiałów biograficznych w referacie pod tytułem „dwa obrazy własnej osoby alkoholika”. Jako trzecia — Ewa Wojdyło mówiła o sprawach alkoholizmu kobiet, który jest trudniejszy do identyfikacji i leczenia niż alkoholizm mężczyzn.

Po krótkiej przerwie wygłoszono trzy dalsze referaty: Wanda Sztander mówiła o blaskach i cierpieniach egzystencji żony alkoholika, Bogdan Białek mówił o duchowych aspektach pomocy psychologicznej i wreszcie Jerzy Mellibruda — o tajemnicy silnej woli. Prezes Polskiego Towarzystwa Psychologicznego poinformował o powołaniu przy PTP Instytutu Psychologii Zdrowia i Trzeźwości oraz o dotychczasowych osiągnięciach „Studium Pomocy Psychologicznej”, na którym przeszkolono już kilkaset osób. Ciekawe prace zespołu dr Mellibrudy i sprawy Studium, którego słuchacze stanowili znaczną część uczestników Kongresu, są tak ważne, że wymagają odrębnego omówienia.

Po obiedzie formułowano pytania pod adresem zespołu oraz odbyła się dyskusja. Następnie uczestnicy Kongresu mieli możliwość uczestniczenia w otwartym mityngu AA.

Po kolacji nastąpiła kolejna fascynacja: posiadły góralskie z udziałem kapelana Związku Podhalań, ks. prof. Józefa Tischnera i prezesa Związku Podhalań — Franciszka Bachledy-Księżdzulorza. Przygrywała kapela ludowa. Posiadły, które jak wy tłumaczył ks. Tischner „to jest syćko”, to kolejne wielkie zachwycenie kulturą Podhala. (...) Ks. Tischner sporo czasu poświęcił rozważaniu o melancholii i rozpaczy tkwiącej w sztuce Podhala i w tym właśnie dopatrywał się zafascynowania Młodej Polski góralskim folklorem. Ilustracją jego refleksji była przepiękna, wykonana przez zespół, pieśń o Krywaniu i zestaw pieśni janosikowych. Ks. Tischner, operujący znakomicie gwarą góralską, powiedział między innymi, że zajmując się profesjonalnie filozofią, słuszność teorii filozoficznych sprawdza tym, czy dadzą się one „przetłumaczyć na góralski”. Jeśli nie — to teoria jest nic nie warta. Na ciekawych rozważaniach o odwadze, na głębokich myślach Antoniego Kępińskiego — szybko mijaly godziny.

Wieczorem, w sali obrad domu Związku Podhalań odbyło się — na życzenie uczestników Kongresu — jeszcze jedno spotkanie modlitewne. Po piątkowym „przelocie Aniołów” nad nowotarską świątynią wydało się nam, ludziom małej wiary, że w tej sali pozabawionej urokliwości wnętrza kościelnych nigdy nie uda się osiągnąć atmosfery modlitewnej dnia poprzedniego. I znowu stało się inaczej! Spotkanie poprzedził długim monologiem Jacek Świst. I znów po melodyjnych, oazowych pieśniach zapanowała cudowna bezpośredniość rozmowy z Bogiem, atmosfera wzajemnej życzliwości, miłości, pojednania. Trzymając się za ręce śpiewaliśmy radośnie — „Alleluja”.

Ostatni dzień Kongresu, niedziela, rozpoczęła poranna Msza Święta u stóp „Gaździny Podhala”. Homilię wygłosił ks. Tischner. Mówił o marnotrawstwie, integralnie związanym z pantującym u nas systemem oraz o próbach walki z tym zjawiskiem, o działalności prowadzącej do przewyciężenia marnotrawstwa człowieka. Mówił o odwadze rycerskiej, niezbędnej podczas wojny i o innym rodzaju odwagi potrzebnej

w latach pokoju. Nam potrzebna jest odwaga cywilna, odwaga zezwalająca na walkę z naszymi ułomnościami, naszymi słabościami, z otaczającym nas złem i marnotrawstwem społecznym.

Intencje modlitewne zgłaszane po homilii rozpoczął Józef Różański. Z tłumu wiernych występowali ludzie spontanicznie, zgłaszając swoje intencje. Cały niemal Kongres przystąpił do Sakramentów świętych. Po Mszy, procesjonalnie, za Krzyżem I Kongresu udaliśmy się po raz ostatni do Domu Podhalań. Na stopniach przywitała nas kapela góralska, tym razem złożona z małych, kilku — i kilkunastoletnich dzieci. Przepiękne, ubrane w góralskie stroje dziewczynki i chłopcy z wielką powagą i namaszczeniem podgrywali nam na skrzypkach, waltorniach i basach. Nie sposób było oderwać oczu od tego urodziwego zespołu. Nastąpiło podsumowanie i zamknięcie Kongresu. Do mikrofonu podchodzili różni uczestnicy Kongresu, ale przede wszystkim alkoholicy. (...)

Do mikrofonu podchodził prezes Związku Podhalań Oddziału w Nowym Targu. Dziękuję. Mówi, że spotkamy się za cztery lata, w roku olimpijskim, tu w Ludźmierzu.

Spóżywamy pośpiesznie obiad. Rozjeżdżamy się. Mały, kierowany zawsze przez piękną góralkę, kręcący się wokół Kongresu mikrobusik odwozi nas do Krakowa. Znika panorama Tatr. Żegnając Podhale, mijając Gorce staramy się uporządkować nasze wrażenia. Jest ich jednak zbyt dużo, aby stało się to możliwe od razu po zamknięciu Kongresu. Może więc jedynie spróbować podsumować swoje kolejne oczarowanie, kolejne zachwycenia. (...)

No i zachwycenie największe — Najświętszą Pannienką z Ludźmierza, „Gaździną Podhala”. Oglądaliśmy ją wszyscy podczas Pierwszej Pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny. Ale Jej obraz widziany z tłumu, czy w telewizorze, nie da się porównać z tym tutaj. Tu w Ludźmierzu wszystkie ranki spędzaliśmy w małym kościółku wpatrzeni w złocistą, na purpurowym, ognistym tle figurę Madonny. Stoi z Synkiem na ręku, trochę niezgrabna, o radosnej, rozjaśnionej dobrym uśmiechem twarzy. Niesie radość, spokój i miłość. I nowotarski Chrystus. W ołtarzu głównym Ostatnia Wieczerza; Chrystus i dwunastu apostołów. Obok na ścianie prezbiterium — ogromny obraz Chrystusa — Miłosierdzia Bożego. Takim widziała Go siostra Faustyna. Teraz Jego spojrzenie pada na każdego z nas. Patrząc w Jego oczy, trzymając się za ręce, śpiewamy wszyscy: „Za to, że jesteś z nami — Dzięki o Panie, składamy dzięki...”

BARBARA PALUCH (Krempachy)

*Jezulanko **

*Stanyła w kónciku
nasyj żzby
niedaleko pościele
zieloniutko jedlička
nase Jezulanko
Błyscy, świyyci, iskrzy
tysiuncami światel
dudni zyciym
ofiaruje pokój
i zycy Syćkim
Wesołyf Świat!*

z cyklu: IDA C

Pamięci braci Kupców

RZEŻBIARZE Z PORONINA
krewni Dunikowskiegoartyści na co dzień
od łyżek kasetek lasek pamiętek
nie chcieli być Ostrogotami
poszli do lagruWyrzeźbili mi
rozbite przez kapo oprawkiPo cywilnemu
wychodzili za bramę
ARBEIT MACHT FREIna wolność
na rozstrzelanie

luty 1988



JADWIGA APOSTOL-STANISZEWSKA (Nowy Targ)

Dlo jednyj sprawy

Póďte haw razem do gromady,
póďte ze syćkik stron,
Niek nik nie będzie opuscony
i nik nie ostanie som.
Kozdy kanysi beł we wojne,
kozdy jak wiechciem praskoł los,
trza coby teroz, kie roków dożył,
seł ze syćkimi zdatnie, wroz.
Nie pytoj jeden drugiego,
kielo na piersiak mo mendoli,
i jakie teroz dudki biere,
bo to okrutnie przecie boli.
Jeden sie bił bez całom wojne,
drugi zaś ciyrpioł choćkie za niego,
inksemu Sybir krew w zytak mrozil,
a jesce inksy zywił biydneho.
To syćko beła jednako sprawa
i dlo ojczyzny i dlo Boga,
Nie dzielcie sie, piyknie wos pytom,
tako je moja przestroga.

Nowy Targ, 8. 08. 86 r.

Ojcowizny twardo gwara

Słuchom... Nastluchujem,
Cy to wy chłopy
o prawo do ziemie wołocie?
Nie.

To ona, ziem rodno pod wasemi ręcami
plecy swoje zgino
i o wase prawo do niyj
zaś sie dopomino.

To chłopsko ziem woło,
kie za pługiem kładzie
uznojone coto.

To sumiom zytnie pola,
to pszenicka źwięcy,
ze sprawiedliwość ze ziemie wyrosto
i tom ziem świentom
obłapio ramionami tęcy.

O równość dlo syćkik
krzycom downe roki głosem ojcowizny,
pocierzem matek, dzieci,
honorem ojczyzny.

O chłopskie prawo do prawa
nie od dzisiok gwara,
nie od wcora.

Casem ino przycichnie,
jako gmy na polak,
a zaś znowa sie budzi,
coby cas stracony
ozywić od nowa.

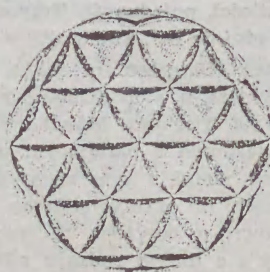
I lecom słonkiem znacone słowa,
proste, kie j kosynierskie kosy,
mocne jako „Jędrusiów” pistolce,
jak konfederackiej braci
twardo mowa...

Kie gromadom sli ojczyzny bronić
jak powinność koze,
coby dzieci, kie po nik przydom
mogły żyć spokojnie...

Miłowac ziem ojcydom,
z ugorów jom wyzwolać
i sioć na niyj zboze.

To jej głos daleki
jak spod dorni głuchyj
ciągiem sie wyrwo.
To ziem dudni, ziem woło
głosem downyk casów,
ze prawo mo być prawem,
i równość równościom,
a miłość do polskiej skiby
prowdziwom miłościom.

Szczecin, 16. 02. 81 r.



Zamek pieniński



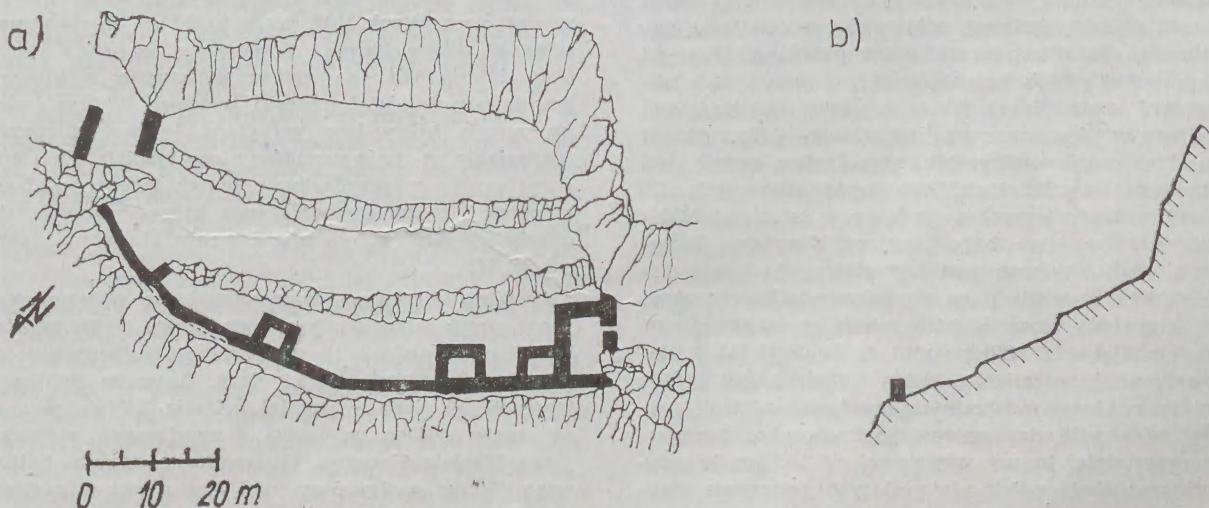
Plan ruin i rekonstrukcja zamku pienińskiego wg Szczęsnego Morawskiego.

Ruiny zamku pienińskiego były jednym z najbardziej interesujących celów wycieczek od początku rozwoju turystyki w Pieninach. Przez wiele lat dodatkową atrakcją stanowiła wybudowana na ruinach drewniana pustelnia zamieszkała przez kolejnych dwóch pustelników (w okresach 1904—1914 i 1924—1949).

Ruiny tego najwyżej w Polsce usytuowanego zamku rozpościerają się na północnym zboczu Zamkowej Góry (799 m), kilkadziesiąt metrów poniżej szczytu. Południową ścianę Góry tworzy urwisko 50-cio metrowej wysokości, a od północy dostępu bronią strome żebra skalne obniżające się ku Pieńskiemu (Pieńskiemu) Potokowi. Zamek zbudowany został na stosunkowo wąskiej płócie skalnej; jego powierzchnię ogranicza z jednej strony wypiętrzenie szczytu Zamkowej Góry, z drugiej — niemal prosty mur tarczowy o długości około 100 m, szerokości od 1,4 do 2,5 m, wykonany z łamanych płyt wapienia, ułożonych warstwami i spojonych zaprawą. Do muru przytykają pozostałości zabudowań.

Ruiny zamku od dawna budziły zainteresowanie badaczy. Pierwszy ich opis podał Szczęsny Morawski w dziele „Sądectyczna” wydanym w r. 1863. Oto jak Morawski rekonstruował to założenie obronne, które jego oczom przedstawiało się bez wątpienia bardziej czytelnie niż obecnie, gdy roślinność i czynniki klimatyczne przyspieszają niszczenie nikłych już resztek budowli. „Od zachodu samorodny mur skalisty pozostawiono nietknięty, a pomiędzy nim, a litą skałą góry wzniesiono potężną czworoboczną stróżę wchodową”. Tędy wchodziło się do zamku przez otwór umieszczony w murze na pewnej wysokości. Na tejże ścianie Morawski chciał widzieć też na wyższej kondygnacji „okno zamykane pomostem zwodzonym, z którego spuszczano drabinę lub koiowrotem wyciągano osoby znamienitsze”. Do budynku wieży przylegała strażnica będąca pomieszczeniem dla załogi, a za nią znajdował się niewielki dziedziniec z cysterną na wodę. Kolejnym zabudowaniem był „zamkowy dwór”. W połowie długości murów „w zupełnym odosobnieniu stała kaplica zamkowa”. Wreszcie od strony wschodniej znajdować się miało drugie wejście prowadzące do zamku od doliny Pieńskiego Potoku poprzez żleb Doliny Jaworowej. „I tu szczyrba głęboka w skale stanowiła samorodny przedsionek wchodowy, a brama stała oparta o samorodne skały. Stróża mała i okrągła stanowiła narożnik muru, bramę zaś samą stanowił mur od stróży, w poprzek szczyrby wzniesiony. Wchód nie mógł być jak po drabinie lub po linie wiadrem”.

Późniejsze badania nie zmieniły w istotny sposób planu murów (poza wschodnim ich odcinkiem) i przylegających do niego zabudowań podanego przez Morawskiego, choć oczywiście wielce dyskusyjne jest odwołanie do wyglądu i przeznaczenia poszczególnych bu-



Zamek pieniński w świetle aktualnych badań archeologicznych: a) plan ruin, b) przekrój poprzeczny terenu. (wg M. Cabalskiej i M. Książka)



Zamek pieniński na podstawie obrazu z drugiej połowy XVII w. w klasztorze klarysek w Starym Sączu. (Wg J. Wiktora: *Pieniny i Ziemia Sądecka*)

dynków. Niestety, brak przekazów ikonograficznych pozwalających na rekonstrukcję bryły zamku. W klasztorze starosądeckich klarysek znajduje się cykl obrazów przedstawiających cuda bł. Kingi, namalowanych w miejscowym warsztacie po połowie XVII w. Na jednym z malowideł, obrazujących uratowanie się sióstr przed napadem Tatarów „w Pininach”, widnieje wprawdzie sylwetka zamku, lecz jego wygląd poddyktowany jest fantazją malarza. Trudno się temu zresztą dziwić zważywszy, że w czasach kiedy powstał wspomniany obraz, zamek pieniński od dawna pozostawał w ruinie. Jeśli wspominamy o tym obrazie, to głównie ze względu na to, iż ukazuje on najprawdopodobniej najstarszy widok Pienin. Niewiele do rozważań na interesujący nas temat wnosi sztych Bogusza Z. Stęczyńskiego zamieszczony w jego dziele „Album Pienin i Tatrów” z 1860 r., przedstawiający ruiny zamku w takim stanie, w jakim widział je zapewne Sz. Morawski.

Z tych względów szczególna rola w odtworzeniu wyglądu i historii zamku przypada badaniom archeologicznym. Badania takie podjęte zostały po raz pierwszy w latach 1938–39 przez Tomasza Szczygielskiego, związanego z Polską Akademią Umiejętności. Odsłonił on ciąg zabudowy przy murze północnym wraz z głęboką cysterną, odkrywając w jednym z pomieszczeń barwioną na czerwono posadzkę. Wykopał także różne metalowe przedmioty, a wśród nich naczynia i groty strzał. Niestety dokumentacja badań zaginęła w nieznanych okolicznościach, a Szczygielski zmarł w czasie wojny, tak więc trudno ocenić dziś przebieg i wyniki tych prac wykopaliskowych. Do badań archeologicznych powrócono w latach pięćdziesiątych. Prowadzone były one przez Karpacką Ekspedycję Archeologiczną pod kierunkiem Andrzeja Żakiego, lecz ze względu na sondażowy tylko charakter nie przyniosły nowych istotnych informacji. Kolejne prace podjął w r. 1976 Instytut Archeologii UJ, a kierowała nimi początkowo Maria Cabalska. Szczególną uwagę zwrócono wówczas na wschodni odcinek murów, odkrywając tam nowe jego fragmenty, stanowiące pozostałości bramy wejściowej od Doliny Jaworowej oraz ślady półek ułatwiających pokonanie stromizny stoku. Dostęp do zamku od tej strony jest tym bardziej prawdopodobny, iż przed laty istniał tutaj szlak turystyczny prowadzący od przełomu Dunajca,

Z kilku wykopów wydobyto drobne metalowe przedmioty (groty strzały, gwoździe) oraz liczne odłamki naczyń glinianych. Analiza materiału ceramicznego prowadzi do wniosku, że pochodzi on z końca XIV i z XV wieku. Badania kontynuowane w latach 1977–78 przez Stanisława Kołodziejkiego przyniosły odkrycie relikwów budowli nie uwzględnionej przez Morawskiego oraz śladów muru na południowej grani Góry Zamkowej, którego funkcja nie jest dostatecznie jasna. Natrafiono również na fragment brązowej buławki, datowanej na drugą połowę XIII w. lub początek XIV w.

Zamek pieniński określić więc można, używając słów A. Żakiego, jako „jedyny w Małopolsce (...) murowany obiekt o charakterze nierezydencjonalnym, reprezentujący formę nie mającą w Polsce analogii”, będący jakby kamienną wersją grodziska. Mur tarczowy zamykał półkę skalną, a jego załamane flanki opatrzone były wejściami bramnymi. Do muru przylegało kilka niewielkich murowanych pomieszczeń; inne, zapewne drewniane budynki, mogły być usytuowane na tarasach utworzonych przez skalne uskoki. Wejście zachodnie umożliwiło dostęp do zamku od strony Krościenka, zaś wejście wschodnie dawało połączenie z przełomem Dunajca, a dalej poprzez dolinę Leśnickiego Potoku ze stroną węgierską. Warownia ukryta została wśród skał i lasów, a dostęp do niej z każdej strony był niezwykle utrudniony.

Należy tu zadać pytanie, jakie było przeznaczenie zamku i kiedy został on zbudowany. Dawne źródła, w tym żywot bł. Kingi, spisany w latach 1317–29 oraz dzieła Jana Długosza: „Historiae Poloniae” i „Vita beatae Kunegundis” wspominają kilkakrotnie nazwę „castrum Pyeniny”. Tu szukać miał schronienia w czasie pierwszego najazdu tatarskiego w 1241 r. książę Bolesław Wstydlivy ze swą matką i żoną księżną Kingą. W Pieniny uciekła Kinga wraz z dwoma siostrami Jolaną i Konstancją oraz zakonnice z klasztoru klarysek w Starym Sączu w czasie trzeciego najazdu Tatarów w 1287 r. Nauka i tradycja wiązały dotąd na ogół zgodnie te wydarzenia z omawianym zamkiem, szczególnie w odniesieniu do daty 1287, gdyż czasem kwestionowano w ogóle możliwość pobytu książęcej pary w Pieninach w roku 1241. Z tych względów przyjmowano, że zamek pieniński istniał już przed rokiem 1287. Dolną granicę czasową wyznaczał na ogół rok 1257, kiedy to Kinga objęła w posiadanie ziemię sądecką przekazaną jej przez męża. Niemniej jednak nie można całkowicie wykluczyć jeszcze wcześniejszej metryki budowli. W tym świetle zamek byłby tzw. refugium, to jest miejscem schronienia w czasie napadów nieprzyjaciela. Czas budowy zamku wyprzedzałby początek intensywniejszej kolonizacji regionu pienińskiego, która rozpoczęła się u schyłku XIII w., po ufundowaniu klasztoru klarysek (r. 1280).

Dopiero niedawno, w wyniku prac wykopaliskowych, prowadzonych przez wspomnianą wyżej M. Cabalską, które ujawniły wylącznie późnośredniowieczne zabytki, zrodziła się hipoteza, iż zamek zbudowany został dopiero w drugiej połowie XV w., w czasie wojen o tron węgierski, prowadzonych z Polską przez Macieja Korwina. Budowniczymi zamku byłiby więc Węgrzy, a służyć on miał jako punkt wypadowy do działań wojskowych. W tej sytuacji „castrum Pyeniny” lokalizowane jest na wzgórzu Gródek (506 m) leżącym w pobliżu samego Krościenka u stóp Pienin,

Zachowała się nawet w tradycji nazwa drogi „do gródka” prowadząca do tego miejsca (obecnie ul. Pienińska). Za sugestią tą przemawia informacja Długosza, że zamek oblegany był przez Tatarów, co chyba nie mogłoby się odnosić do obecnego zamku pienińskiego, gdyż odnalezienie go przez napastników jest mało prawdopodobne. Niestety, podjęte na Gródku sondazowe badania wykopaliskowe nie dały pozytywnych rezultatów, choć w myśl opisu Długosza gród miał być silnie obwarowany wałem drewniano-ziemnym lub murem kamiennym (tak można by tłumaczyć określenie „muro forte”). Negatywny wynik omawianych prac archeologicznych nie wyklucza jednak ostatecznie możliwości istnienia bliżej nieokreślonego grodu w rejonie samego Krościenka, niezależnie od wczesnośredniowiecznego zamku pienińskiego. Za taką bowiem jego metryką przemawiają z kolei wyniki dalszych wykopalisk z lat 1977–78 które, jak wspomniano, ujawniły zabytki ruchome datowane na drugą połowę XIII w. względnie początek w. XIV. Wydaje się więc, że nie ma przeszkód w powiązaniu zamku pienińskiego z osobą b. Kingi i przypisaniu mu XIII-wiecznego pochodzenia, choć ostatnie słowo w tym względzie należeć będzie do archeologów.

W tym miejscu wspomnieć należy o hipotezie wysuniętej przez A. B. Krupińskiego na łamach „Dunajca” (z dnia 18 września 1988), w myśl której ruiny są pozostałością pustelniczego terenu. Niestety, sam Autor przyznaje, że jak dotąd brak dokumentów potwierdzających to przypuszczenie.

Pozostają jeszcze do wyjaśnienia okoliczności zniszczenia pienińskiej warowni. Przyjmuje się, że została ona zburzona na początku XV w., kiedy to wojska Scibora ze Sciborzyc, wysłane przez króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego, wspierającego Krzyżaków w wojnie z Polską, spustoszyły ziemię sądecką w r. 1410 (m. innymi spalony został wówczas St.

Sącz). Według innej hipotezy zamek zniszczyli czescy husyci, którzy nie godząc się na uznanie za swego króla wspomnianego Zygmunta Luksemburskiego, najechali w ramach akcji odwetowej Spisz w latach 1431–33, zapędzając się także w Pieniny (obrabowany i zniszczony został wtedy m. innymi Czerwony Klasztor).

Artykuł ten zakończyć należy, powtarzanym już niejednokrotnie, apelem do władz konserwatorskich o zabezpieczenie niszczących resztek tego wyjątkowego w architekturze polskiej zabytku budownictwa obronowego.

Ważniejsza literatura

1. Barycz H. red.: *Historia Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku*. Kraków 1979.
2. Cabalska M.: *Zamek pieniński w świetle badań wykopaliskowych*. Teka Komisji Urbanistyki i Architektury, t. XII (1978).
3. Kołodziejski S.: *Zamek Pieniny w świetle badań archeologicznych*. Wierchy, t. 49 (1980).
4. Książek M.: *Zarys rozwoju przestrzennego Krościenka nad Dunajcem w okresie średniowiecza*. Teka Komisji Urbanistyki i Architektury, t. XVI (1982).
5. Langerówna H.: *System obronny doliny Dunajca w XIV w.* Kraków 1929.
6. Morawski Sz.: *Sądeckczyzna*. Kraków 1863.
7. Nyka J.: *Pieniny*. Przewodnik turystyczny. Warszawa 1966.
8. Smólski S.: *Pieniński Park Narodowy*. Kraków 1960.
9. Żaki A.: *Archeologia Małopolski wczesnośredniowiecznej*. Wrocław 1974.

TABLICA KU CZCI ORKANA

W maju 1988 r. minęła 50. rocznica odsłonięcia, na domu przy ulicy Brackiej nr 1 w Krakowie, tablicy dla upamiętnienia Władysława Orkana, który zmarł tu w roku 1930.

Owczesna prasa krakowska przekazała na ten temat obszernie informacje, podając m. in., że w dniu 22 maja 1938 r. w Krakowie odbyły się uroczystości ku czci Władysława Orkana, zorganizowane przez Małopolski Związek Teatrów i Chórów Ludowych. W uroczystościach, które rozpoczęły się Mszą św. w bazylice OO. Franciszkanów, wzięli udział licznie mieszkańcy Krakowa, z wysokimi rangą przedstawicielami władz miejskich i wojewódzkich, a także delegacje regionalne w ludowych strojach z kapelą góralską z Chochołowa. Po odśpiewaniu przez chór akademicki „Gau-de Mater” oraz licznych przemówieniach, w czasie których podkreślano zasługi Orkana jako obywatela, żołnierza, poety i literata, znawcy wsi polskiej, odsłonięcia tablicy dokonał wicewojewoda dr Małaszyński.

Następnie w „Saskiej Sali” odbyła się uroczysta akademicka, na której wystąpiły zespoły ludowe z Szczy-

Bystrej, Chochołowa, Czchowa, Pietrzykowic, a także grała krakowska orkiestra symfoniczna. Podczas tej uroczystości słowo o Orkanie wygłosił Jakub Zachemski, em. dyrektor Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego, czołowy wówczas działacz i przywódca podhalańskiego ruchu regionalnego, Honorowy Prezes Związku Podhalan, który w okresie międzywojennym miał swą siedzibę w Krakowie. Właśnie ze zbiorów osobistych Jakuba Zachemskiego, szczęśliwie zachowanych u Pana Z. Siłkowskiego w Wadowicach, pochodzą dokumenty i wycinki prasowe, które posłużyły mi do przypomnienia tej podniosłej uroczystości.

Odsłonięta w roku 1938 tablica na domu przy ulicy Brackiej, od 50 lat przypominająca przechodniom „Dumaca z Poręby” — Piewę Podhala, chociaż upływ czasu i „krakowskie powietrze” sprawiły, że jest ona już niestety mało czytelna i potrzebuje fachowego odnowienia.*

Tadeusz Pudysz

* Przy okazji należałoby poprawić również datę urodzenia Władysława Orkana: nie 1876, lecz 1875 (przyyp. red.).

Andrzej Galica - generał i pisarz



Władysław Orkan i Andrzej Galica przed ziemianką w stylu zakopiańskim. Legiony na Wołyniu 1915 r.
(Zdjęcie ze zbiorów Włodzimierza Wnuka)

Różnymi drogami potoczyło się życie Andrzeja Galicy, urodzonego 27 listopada 1873 roku w Białym Dunajcu w dość zamożnej rodzinie góralskiej. Studia politechniczne odbył w kraju i za granicą (Lwów, Wiedeń) i uzyskał dyplom inżyniera budowy dróg i mostów, ale w swoim zawodzie nie pracował długo; w okresie pierwszej wojny światowej zrobił karierę wojskową do stopnia generała brygady i stał się szeroko znany jako twórca strzelców podhalańskich, których formacje zachowano w wojsku polskim po dzień dzisiejszy. Natomiast twórczość literacką, która pasjonowała go od najmłodszych lat, przyszło mu traktować jako hobby. W swych wspomnieniach wyznaje:

„Od młodości marzyłem by zostać literatem. W gimnazjum będąc próbowałem ukradkiem pisać, ale mi to nie szło. Mieszkałem przez rok na rogatce warszawskiej u kolegi mojego, późniejszego dramaturga, Tadeusza Konczyńskiego, i zachwycałem się jego początkującymi wierszami. Pamiętam jak dziś, leżeliśmy w lasku za rogatką, przy zachodzącym słońcu, on, przymrużywszy oczy, improwizował jakiś wiersz, a ja notowałem”.

Na poglądy ideowo-artystyczne Galicy duży wpływ wywarł młodzieżowy ruch socjalistyczny, z którym

przyszły autor „Roberta Szporna” związał się już w czasie pobierania nauki w szkole średniej. Nie przypadkiem potem był jednym z redaktorów „Promienia”, organu młodzieży społecznie radykalnej, który zaczął się ukazywać we Lwowie w 1899 roku. Tu Galica prawdopodobnie drukował pierwsze swe utwory, ale trudno je dzisiaj rozpoznać, bo w piśmie tym, często konfiskowanym, prawie wszystkie materiały były podpisywane pseudonimami. W utworach tych, w drobnych wierszach i opowiadaniach, poruszał głównie problemy nędzy wsi podhalańskiej, a także wskazywał na wielki kontrast pomiędzy życiem ludności góralskiej, a przyjeżdżającej coraz liczniej na Podhale inteligencji polskiej. W opowiadaniu „Sama”, skróconym i poprawionym przez Orkana, z którym Galica przez długi czas utrzymywał serdeczne stosunki, Hanusia z wielkim żalem wypowiada się o ubóstwie materialnym górali, którzy latem idą nie na urzekające pięknem szczyty, ale „za chlebem” — na niziny w obce kraje.

Analogiczną problematykę podejmuje Galica również w innych opowiadaniach („Pod zimę”, „Upiory”, „Na posterunku”), a także w dramatach. Pisarz lubił się głęboko zastanawiać, jak np. przy okazji spotkania piaskarza — który wraz z żoną i dziećmi mieszkał w dziurze wydrążonej w brzegu Wisły i utrzymywał rodzinę z czerpania piasku — nad ludzkim życiem, które płynie podobnie jak ta woda, nanosząc wspomnienia radosne i smutne. Wzrusza go i oburza krzywda ludzka, boleje nad rodakami żyjącymi w skrajnej nędzy i piętnuje paskarzy, spekulujących na ludzkiej głupocie czy naiwności; nie szczędzi też krytycznych uwag pod adresem różnych peniaczy, awanturników i wiejskich złodziejasków („Wsi spokojna, wsi szczęśliwa...”). Krótko mówiąc, kroczył drogą, jaką wytyczył literaturze podhalańskiej mistrz z Poręby Wielkiej, którego twórczością był wprost zauroczony i pozostał wiernym jego uczniem do końca życia.

W nowelistyce Galicy znalazło się również miejsce na tzw. „gawędę” góralską. W jego rękopisach znajduje się kilkadziesiąt takich opowieści o charakterze anegdotycznym. Te zaś, które tematycznie łączą się ściśle z Podhalem i góralami, zgromadził w osobnym zbioru pt. „Godki podhalańskie”. Galica na ogół nie wychodzi w nich poza powszechnie obowiązującą w tym gatunku konwencję: oprócz własnych, oryginalnych spostrzeżeń i pomysłów opracowuje wątki znane, podawane z ust do ust, w których ukazuje w krzywym zwierciadle stosunki społeczne i różne przejawy ułomności ludzkich. W gawędzie „Nie ma po co” przedstawia np. starych górali, co to świat przeżyli na „przypiecku” i teraz nie są ciekawi ani zdolni zrozumieć gwałtownie rozwijającego się i zmieniającego o kilkaset metrów leżącego dalej Zakopanego; w innej — „Jak pił Kuba Dusa od Tantara” — główny bohater, kreowany na „mocarza”, jak w opowiadaniach K. Przerwy-Tetmajera, przepija cały dwumiesięczny, sezonowy zarobek przy żniwach na Węgrzech z powracającymi z lasu kolegami, a następnie za kwaterek wódki daje im

wyrywać zęby. I chociaż przedmiotem satyry jest tu niewątpliwie Kuba Dusa od Tatara, to ostrze krytyki skierowuje autor przeciwko bezdusznym i bezczelnym współbiesiadnikom; Galica bowiem i wówczas był pisarzem silnie zaangażowanym społecznie, gdy analizował i oceniał z pozycji satyryka.

Oprócz kilku tomów wspomnień z okresu kariery wojskowej („Z życia wojskowego”, „Z życia strzelców podhalańskich”, „Dla miłej Ojczyzny”), generał pozostał w rękopisach dwie powieści: „Miłość dr Zapaty” i „W Hamerykę nie jedziemy”. Nie posiadają one większych walorów artystycznych, ale warto je odnotować chociażby ze względów czysto bibliograficznych.

Spore natomiast sukcesy odniósł Galica na polu dramatycznym. Zafascynowany „Weselem” S. Wyspiańskiego rozumował, że dramat musi się koncentrować na jakimś jednym temacie, ale rzucać światło na całą epokę. Według klasycznej trójjedności zbudował już pierwszy swój dramat „Przysięga” z podtytułem „Urywek z życia współczesnego na Podhalu”. Ukazał się on w roku 1909 z przedmową Władysława Orkana, w której mistrz rekomendował Galicę jako jeszcze jednego z przedstawicieli „podhalańskiej szkoły literackiej”. I jak przystało na socjalistę, kształtującego swe poglądy polityczno-społeczne w postępowym środowisku akademickim, a także wychowanka Franka Rakoczego (Orkana), Galica zaatakował w „Przysiędze” zacofanie społeczne podhalańskiej wsi, w tym tak charakterystyczną dla Podhala skłonność do kłótni i niesnasek majątkowych. W walce młodego góralskiego pokolenia, spragnionego lepszego i godniejszego życia, z egoizmem, pieniactwem i ciemnotą starych, pisarz oczywiście staje po stronie pierwszych: Jaśka i Tereski, którzy wydziedziczeni, idą w świat szukać lepszych ludzi.

Sztuka ta o cechach wyraźnie naturalistycznych, wystawiona była przez Polskie Towarzystwo Dramatyczne im. Aleksandra Fredry w Przemyślu, ale nie cieszyła się zbyt dużym powodzeniem. Z większym natomiast uznaniem, zwłaszcza na scenach amatorskich teatrów robotniczych, spotkał się następny dramat Galicy „Robert Szporn” (1912). Treścią dramatu jest obraz strasznej krzywdy ludzkiej i podłości tytułowego bohatera, bezwzględnego i okrutnego wobec pracowników, dyrektora kopalni węgla. Przedstawił ją autor na przykładzie rodziny robotniczej o symptomatycznym nazwisku Skoda, z której dwóch synów zginęło w kopalniach, trzeci stracił rękę, córka została uwiedziona i shańbiona, matka odmroziła na szycie nogi, a synowa straciła oczy. Górnicy, bezpardono-wo wyzyskiwani przez okrutnego dyrektora, organizują bunt w obronie elementarnych praw i ludzkiej godności. Ostatecznie strajk kończy się zwycięstwem skrzywdzonych górników: dyrektor Szporn, otoczony powszechną nienawiścią, opuszczony przez żonę i syna, związanego uczuciowo z ruchem robotniczym, popełnia samobójstwo.

„Robert Szporn” kaže zaliczyć Galicę do tej nielicznej jeszcze w okresie Młodej Polski grupy autorów, która zaczęła wprowadzać do literatury „problematykę robotniczą”. A niewątpliwie zajął on wśród nich miejsce czołowe. Analizowany dramat wskazuje bowiem nie tylko na silne zaangażowanie autora po stronie ruchu socjalistycznego i robotniczego, lecz także na spore umiejętności i możliwości warsztatowe pisarza; bliską sercu problematykę społeczną przedsta-

wił Galica z dużym przekonaniem, bez sztucznego i schematycznego patosu i propagandy. Dramat nie ma dłużyzn ani zbytecznych scen, odznacza się zwartą budową, dynamiczną i pełną napięcia akcją, a postaci autentycznością i plastyką.

W okresie pierwszej wojny światowej napisał Galica melodramat pt. „Janosik”, który ukazał się drukiem 1922 roku. Ta pieśń dramatyczna w czterech aktach, osnuta na kanwie Janosikowej tradycji, tak bardzo żywej na Podhalu po dzień dzisiejszy, podejmuje tym razem dodatkowy temat, bo walki wolnościowej ludu góralskiego z panami węgierskimi. Bohater Galicy to nie zbójnik, lecz wódz narodowy ludu góralskiego, żyjącego po obu stronach Tatr. Wyposażony w nadludzkie siły i w magiczne przedmioty przez boginki leśne, jest wprawdzie rzecznikiem i organizatorem gromadnego buntu społecznego ludu, ale walce tej nadaje również cechy narodowo-wyzwolenicze, co zbliża ten utwór poniekąd do Tetmajerowskiej wizji Janosika, nakreślonej w „Legendzie Tatr”. Mitycznym góralskim bogom marzy się walka ze wszelkim Złem, co zniszczyło starosłowiańskie ołtarze wolności, a zbójnicy po śmierci harnasia przysięgają, że będą bronić gwary i „naskiej” wiary.

Galica wyraźnie nie chce być wiernym odtwórcą popularnej wśród ludu góralskiego Janosikowej legendy. Jego Janosik przypomina nam Prometeję, a więc bohatera uniwersalnego, z całą pewnością wyrosłego z własnych przemyśleń legionisty oraz lektury polskiej i słowackiej. Janosik jawi się autorowi jako postać wiecznie żywa, tak długo potrzebna, jak długo będzie istniało zło, przemoc, niesprawiedliwość itp. Włodzimierz Wnuk zaznacza, że Galica zawarł w tym dramacie — co w okresie, gdy motyw Janosikowy stał się ważnym narzędziem walki o świadomość narodową górali, nie mogło być rzeczą obojętną — własną wizję „góralskiego harnasia, ożywionego duchem walki o wolność i sprawiedliwość, uszlachetnioną postacią ludowego hetmana, symbolizującego swoim życiem i swoją postawą „zbójnicką sprawę” w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu”.

„Janosik”, pisany wierszem (poprzednie dramaty — prozą) jest pod względem artystycznym utworem nierównym. Mimo iż również Galicy nie udało się w pełni sprostać temu atrakcyjnemu, „eposowemu” — mówiąc słowami K. Tetmajera — tematowi, dramat został wystawiony w 1923 roku przez Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie i odniósł znaczny sukces, mając 24 przedstawienia. Niewątpliwie do sukcesu tego w znacznym stopniu przyczyniła się dyrekcja teatru, która w reżyserii Teofila Trzcńskiego, w oprawie muzycznej Kazimierza Meyerholda i scenografii Andrzeja Pronaszki wystawiła dramat z istic operowym przepychem.

Dla generała Galicy, a także całego Podhala adaptacja sceniczna tej pieśni dramatycznej przez teatr tak wysokiej klasy była nie tyle jakim wydarzeniem kulturalnym i zarazem wielkim sukcesem, co z dumą podkreślał Władysław Orkan, wskazując na wkład autora w ugruntowaniu sławy ziemi podhalańskiej.

W okresie międzywojennym Galica pisał niewiele, gdyż nie pozwalały mu na to obowiązki wojskowe. W kilka lat po „Janosiku” napisał jeszcze sztukę pt. „Twierdzą nam będzie każdy próg”, wyróżnioną na konkursie magistratu lwowskiego w roku 1928, ale jak dotąd przez żaden teatr nie wystawioną.

Andrzej Galica przez całe swe życie twórcze uprawiał również poezję, ale ta dziedzina jego twórczości przedstawia się najslabiej. Pisał utwory w mowie wiązanej w duchu poezji ludowej, a w najlepszym razie Teofila Lenartowicza czy Marii Konopnickiej. I chociaż czasem „spod jego pokładów” zwyczajnego rymotwórstwa można wydobyć trochę kruszcu poetyckiego, znaleźć wiersze wcale ładne i wzruszające, to jednak prawie cała ta dość bogata spuścizna literacka generała pozostała w rękopisach.

Twórczość literacka Andrzeja Galicy jest na ogół bogata i nawet zadziwiająco różnorodna. Oprócz wspomnianych tu już dyscyplin pozostawił wiele różnych opowieści, wspomnień i szkiców, między innymi o cni pach, Warszawie, a nawet — zwierzętach, które przegotował do wydania książkowego. Jednakże jedynie tylko w dramacie zdołał osiągnąć spore sukcesy. Tu także wypada przypomnieć, że autor „Roberta Szpurna” jako jedyny spośród przedstawicieli podhalańskiej szkoły literackiej wprowadził do literatury tematykę robotniczą.

Był też Andrzej Galica bardzo ciekawym inicjatorem reformy, nie tyle gwary podhalańskiej, co polskiego języka literackiego. Niewątpliwie pod wpływem prób uczynienia z gwary podhalańskiej języka literackiego (Witkiewicz), autor „Janosika” pod koniec życia wystąpił z propozycją wyeliminowania z języka literackiego spółgłosek cz, sz, dż, ż, uważając takie rozwiązanie za najprostszą drogę do unifikacji i odrodzenia języka polskiego. W jego przekonaniu przy zastosowaniu mazurzenia polski język stałby się bliski nie tylko góralom, lecz także innym regionom, gdyż większość ludu polskiego w swej mowie nie używa cz, sz, dż, ż.

Mimo niewątpliwych sukcesów w dramacie, twórca podhalańskich drużyn strzeleckich nie udało się stanąć w rzędzie najwybitniejszych pisarzy podhalańskich (Tetmajer, Orkan), ale właśnie dlatego warto zasługi autora „Janosika” na podhalańskiej niwie literackiej zbadać i przybliżyć, bo bez ich znajomości nasza wiedza o regionie i jego wkładzie w dorobek kultury ogólnonarodowej byłaby niepełna.

KRZYSZTOF STASZKIEWICZ (Zubrzyca Górna)

ORAWA — ODSŁONIĘCIE TABLICY



Lipnica Wielka 24. 04. 1988 r. Mieszkańcy Orawy tłumnie zjadają na odsłonięcie tablicy Mików; na przedzie muzyka orawska im. Emila Miki. (Fot. Wojciech Preidl, Zdjęcie własne Autora)

W miesiącu pamięci narodowej — w niedzielę 24 kwietnia 1988 roku — odsłonięto tablicę w Lipnicy Wielkiej, poświęconą pamięci Józefy i Emila Mików — nauczycieli zamordowanych przez hitlerowców.

Było to pierwsze odsłonięcie tablicy na Orawie w jej powojennej historii.

INICJATOR

Myśli podobne tkwiły w umysłach wielu kulturalno-oświatowych działaczy, ale skonkretyzował je emerytowany redaktor PWM w Krakowie Leon Rydel.

Przyniósł gotową, drewnianą tablicę do pięknego Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego Zjednoczonych Zespołów Gospodarczych „Pod Grapą” w Orawie i przedstawił ją publicznie uczestnikom pierwszych „Spotkań Orawskich” w dniach 24 i 25 paździer-

nika 1987 roku. Zebrani entuzjastycznie przyjęli propozycję.

Na tablicy widnieje napis:

Józefa Machay-Mikowa „Ryś”

* 13 XI 1897 † 14 X 1942

działaczka orawska, oficer ZWZ (AK)
zamordowana przez gestapo

Emil Mika

* 15 V. 1896 † 17 X 1941

kierownik szkoły i zespołu „Orawa”
porucznik, komendant TOW, żołnierz ZWZ (AK)
zginął w Oświęcimiu, więzień nr 17216

Grafikę liter wykonali wielcy miłośnicy Orawy z Rybnika: Lidia Skorupa i Wojciech Preidl. Tablicę wyrzeźbił orawski działacz ludowy, członek Związku Podhalan — Alojzy Smiech, a później zadaszenie i ramy wykonał Franciszek Karnafel z Lipnicy Wielkiej.

ORGANIZATORZY

Trud organizacyjny uroczystości podjęli:

- Orawski Oddział Związku Podhalan z siedzibą w Zubrzycy Górnej, a głównie jego prezes inż. Stanisław Wałach ze swoim zastępcą Andrzejem Rutkowskim i jego żoną mgr Emilią Rutkowską — dyrektorem Szkoły nr 2 w Zubrzycy Górnej,
- muzeum Orawski Park Etnograficzny na czele z dyrektorem mgr Grażyną Herzig-Wolską i kustoszem mgr Jadviga Pilch,
- działacze społeczni z Lipnicy Wielkiej: sołtys — Andrzej Janowiak (wszyscy szczerze podziwiali zapal i organizacyjne umiejętności sołtysa!), Maria Łaszczewska — dyrektor szkoły w Lipnicy Wielkiej (centrum) i nauczyciele tej szkoły mgr Maria Barnaś, Franciszek Pindziak — kierownik Zespołu Pieśni i Tańca „Orawa” im. Emila Miki.



Lipnica Wielka 24. 04. 1988 r. Odświeżenie tablicy Mików. Na zdjęciu od lewej: Franciszek Bachleda-Księżdzulorz — prezes Związku Podhalań, ks. kan. Bolesław Kołacz — proboszcz parafii, ks. kan. Władysław Żazel — kapelan Związku Podhalań, red. Leon Rydla — muzykolog, inicjator upamiętnienia rodziny Mików, Emil Kowalczyk — nauczyciel, działacz orawski, Andrzej Janowiak — sołtys Lipnicy Wielkiej, Olga Krupowa, Anna Machay. (Fot. Wojciech Preidl, zdjęcie własność Leona Rydla)

UROCZYSTOŚĆ

rozpoczęła się w kościele parafialnym w Lipnicy Wielkiej o godzinie 11.30.

Na chórze — orkiestra dęta OSP z Lipnicy Wielkiej. Za stołem gry organów — Karol Stopiak, dziś organista, a w młodości solista zespołu Emila Miki, a od okupacji aż do 1970 roku — jego kierownik. Na środku kościoła stoi Zespół Pieśni i Tańca „Orawa” im. Emila Miki, pod kierunkiem Franciszka Pindziaka. Wszyscy w orawskich strojach regionalnych. Obok — oddział straży pożarnej z poczem sztandarowym. Świątynia wypełniona ludźmi.

Przed uroczystą Mszą świętą w problematykę skupienia mszalnego wprowadza zgromadzonych miejscowy gospodarz, proboszcz tej świątyni ks. kanonik Bolesław Kołacz. Padają tu pierwsze słowa o rodzinie Mików, za których modlić się będą wszyscy zgromadzeni. Gospodarz świątyni wita, w imieniu tak licznie zgromadzonych Orawian, przybyłych gości — miłośników Orawy z Krakowa, Gliwic, Rybnika, Lublina, Zakopanego i Żywieczzynny.

Koncelebrowana Msza święta. Prowadzi ją kapelan Związku Podhalań Władysław Żazel. Przybył tu, pod Babią Górę, ze swojej parafii w Kamesznicy — pod Baranią Górą. W asyście miejscowy ksiądz kanonik Bolesław Kołacz oraz Orawianin rodem z Jabłonki — ks. Józef Zborek, wikary z Milówki na Żywieczzynie. Homilię wygłasza ks. Władysław Żazel. W niedzielę Dobrego Pasterza mówi m. in. o „pasterskim zwyku”. Płynnie przechodzi z pięknego literackiego języka do nieskazitelnej gwary swych góralskich ojców. Wspomina swoje powiązania z Orawą; wymienia swojego kolegę rodem z Lipnicy Wielkiej — ks. Andrzeja Kuliga, pracującego w Jasienicy k. Sułkowie oraz ks. Milana Michalaka, również z Lipnicy Wielkiej, duszpasterza w Łodygowicach Dolnych, autora pracy o słynnym orawianinie ks. doktorze Ferdynandzie Machayu. Piękne patriotyczne akcenty wychowawcze nawiązują do rodziny Mików.

Po Mszy świętej w kościele gra, przed ołtarzem, góralska kapela na „orawską nutę”.

Głos zabiera prezes Zarządu Głównego Związku Podhalań — ubrany w ludowy strój góralski, zako-

piąńczyk mgr Franciszek Bachleda Księżdzulorz. Mówi o pracy Związku Podhalań, a więc o społecznej pracy ludzi gór na rzecz swoich, górskich spraw. Zaprasza na uroczyste odsłonięcie tablicy.

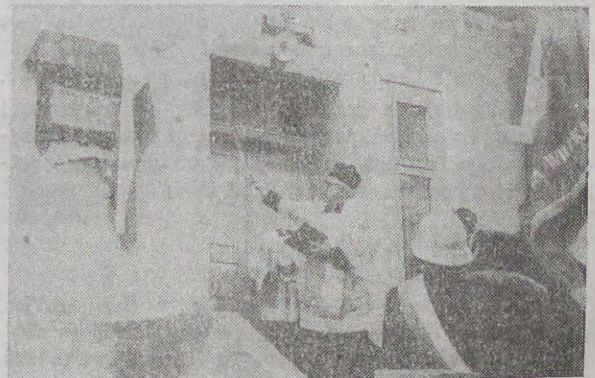
Przed kościołem gra wesole marsze dęta orkiestra OSP w Lipnicy Wielkiej. Formuje się pochód. Na czele idzie Zespół Pieśni i Tańca „Orawa” im. Emila Miki. Za nim kolejno: orkiestra strażacka, sztandar OSP z Lipnicy Wielkiej, oddział straży pożarnej w lśniących hełmach bojowych, księża, prezes Związku Podhalań, tłum uczestników.

Pochód przybywa przed Dom Ludowy wybudowany staraniem Józefy i Emila Mików. Dziś w jego połowie jest szkoła, a w drugiej scena wraz z widownią.

Podniosłą, patriotyczną uroczystość rozpoczyna Polski Hymn Narodowy, grany przez dętą orkiestrę strażacką. W imieniu mieszkańców Lipnicy Wielkiej wita wszystkich bardzo serdecznie miejscowy sołtys — Andrzej Janowiak. Dr Emil Kowalczyk, dyrektor szkoły w Przywarówce, kierownik regionalnego zespołu dziecięcego „Heródki”, syn Feliksa — byłego tancerza zespołu Miki, przywołuje pamięć Mików i prosi Martę Jabłońską — siostrzenicę zamordowanej przez gestapo Józefy Miki, więźnia Oświęcimia, żonę niezżyjącego już dziś Piusa Jabłońskiego, dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Jablonce, wielkiego orawskiego działacza — o odsłonięcie pamiątkowej tablicy. Marta Jabłońska zdejmując narodową biało-czerwoną flagę i składa pod tablicą wiązanek biało-czerwonych kwiatów. Wszyscy zebrani stoją w milczeniu z podniesionymi głowami, pochyla się sztandar straży pożarnej. Jest przejmująca cisza chwwały poległym bohaterom. Kwiaty pod tablicą składają przedstawiciele miejscowej szkoły, Związku Podhalań i Muzeum Orawskiego.

Ks. kanonik Bolesław Kołacz dokonuje poświęcenia tablicy. Po okolicznych orawskich działach rozprzestrzeniają się dźwięki orawskiej muzyki. Wszyscy udają się do sali widowiskowej tutejszego Domu Ludowego.

Występuje młodzież miejscowej szkoły, kierowana przez bardzo zaangażowaną dyrektorkę Marię Łaszczewską, a bezpośrednio przygotowana przez mgr Marię Barnaś — wielce oddanego krajoznawcę, przewodnika PTTK, gorącego miłośnika Orawy. Wśród wykonawców Anita Kowalczyk, dziś uczennica Liceum Ogólnokształcącego w Jablonce Orawskiej, skrzypek oraw-



Lipnica Wielka 24. 04. 1988 r. Ks. kan. Bolesław Kołacz poświęca tablicę Mików. Obok poczem sztandarowy OSP z Lipnicy Wielkiej. (Fot. Wojciech Preidl, zdjęcie własność Leona Rydla)



Tablica pamiątkowa Mików umieszczona na budynku b. Domu Ludowego, obecnie Szkoły Podstawowej w Lipnicy Wielkiej, 24. 04. 1988 r. (Fot. Wojciech Preidl, zdjęcie własność Leona Rydla)

szych zespołów regionalnych, kontynuuje rodowe tradycje orawskich działaczy społecznych. Anita (wcześniej nagrodzona na konkursie im. Florka Skupnia) zachwyca wszystkich interpretacją „Złotych myśli” Piotra Borowego. Po patriotyczno-orawskiej poezji koncertuje Zespół Pieśni i Tańca „Orawa” im. Emila Miki. Koncert bardzo sprawnie prowadzi jego kierownik, zasłużony działacz Orawy — Franciszek Pindziak.

Na zakończenie, na scenę wychodzi inicjator tej uroczystości red. Leon Rydel. Wszystkich zachwyca szczegółami faktograficznymi z własnego życia, z życia Józefy i Emila Mików; zadziwia pamięcią i sposobem wypowiedzi. Sam pracował w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce w 1935 roku przez pół roku. Był aktywnym członkiem miejscowej społeczności. Kilkakrotnie los łączył Go z Mikami. Zachował wiele fotografii, wspomnień z działalności Mików. Jest żyjącym świadkiem tamtych lat. Podczas wojny spotkał Emila Mikę — porucznika rezerwy — na rynku w Zamościu. Nie wiedział wówczas, że to spotkanie jest dla Nich ostatnim. Redaktorowi Leonowi Rydłowi było dane i trzeci raz zetknąć się z Mikami, a dokładnie mówiąc — z ich pracą. Było to w 1957 roku, gdy opracowywał technicznie w PWM II wydanie „Pieśni Orawskich” Emila Miki (I wydanie ukazało się w okresie międzywojennym). Uczestnicy spotkania oglądają siebie na fotografiach przywiezionych powtórnie na Orawę, tym razem z Krakowa. Zżywieniem wspominają tamte lata — niezatarte przeżycia, które mają w sobie dzięki Mikom, trudno jest zakończyć wzruszające wspomnienia, które dzięki znakomitej pamięci red. Leona Rydla, odżywają na nowo.

Już nieoficjalna część przenosi się do miejscowej restauracji. Gościom przygrywa kapela Zespołu „Orawa” im. Emila Miki, spinając kłamrą czasową terazniejszość z początkami swej działalności.

MIKOWIE

Józefa Mikowa (1897—1942). Siostra słynnego ks. dra Ferdynanda Machaya, autora książki „Moja droga do Polski”. Zwana „Królową Orawy”. Urodziła się 13 XI 1897 roku w Jabłonce Orawskiej. Była 10. dzieckiem w rodzinie Machayów. W 1922 roku poślubiła Emila Mikę. Była chrestną matką wielu Lipniczan. Napisała „Skubarki” — okładkę projektował kra-

kowski art. malarz — Kazimierz Puchała, który malował prezbitarium w kościele w Lipnicy Wielkiej, a był nauczycielem w Matonogach (Jabłonka). Napisała też „Orawski pochód weselny”. Była prezesem Orawskiego Oddziału Związku Górali Spisza i Orawy, TSL-u, Kółka Rolniczego. Zainicjowała budowę Domu Ludowego (powstał z funduszy TSL i z pracy miejscowej ludności). Organizowała kursy taktwa, trykotarstwa, krawiectwa, gospodarstwa domowego itp.; organizowała noclegi dla turystów i wczasowiczów. Była wspaniałym informatorem — przewodnikiem po Orawie. W 1934 r. otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a w 1937 roku Krzyż Niepodległości.

Emil Mika (1896—1941). Miał 3 braci i 2 siostry. Człowiek wszechstronnie uzdolniony. Syn Wendelina — miejscowego organisty, a sam pianista i organista. Kierownik szkoły. Dyrygent orkiestry dętej i chóru, a przede wszystkim założyciel folklorystycznego, orawskiego zespołu pieśni i tańca. Upowszechniał folklor orawski poprzez koncerty swojego zespołu w różnych częściach Polski, również w Polskim Radio. Rysownik, malarz (ocalał z wojny jedyny obraz — portret Piotra Borowego. W 1924 roku rozpoczął notowanie pieśni orawskich, a w 1934 roku wydał je drukiem w zbiorce „Pieśni orawskie”. Zbiór ten zainspirował profesjonalnych twórców muzyki. Jest też autorem sztuki „Sen bacy”. Radioamator. Uruchoił elektrownię wodną i z niej oświetlił kościół, szkołę, Dom Ludowy i kilka domów mieszkalnych. Propagował sadownictwo, warzywnictwo, pszczelarstwo, prowadził kursy dla analfabetów. Za swą działalność otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.

MIKOWIE W OBRONIE NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI Rok 1939

Porucznik rezerwy Strzelców Podhalańskich — Emil Mika organizuje w Lipnicy grupę dywersji pozafrontowej TOW. Sytuacja na przyszłym froncie walki zmieniła się z chwilą ogłoszenia tzw. „niepodległości” tisowskiej Słowacji. Mikowie opuszczają Orawę, by zamieszkać w Krakowie, na plebanii brata Józefy, księdza Ferdynanda Machaya.

Józefa Mikowa, pseudonim „Kinga”, „Ryś” jest oficerem łącznikowym między Komendą Główną ZWZ (AK) a Dowództwem Obszaru Południowego — pełni obowiązki głównego kwatermistrza.

Emil — doskonały radioamator, utrzymywał łączność radiową z Londynem.

PRZYJACIELE DOMU — AGENTAMI GESTAPO!

Geodeta Ernest Kuchar przybył na Orawę w 1935 roku. Zyskał przyjaźń Mików, co nie było trudnym dla życzliwie otwartych serc Mików. Często gościł w ich domu, a nawet został tancerzem w zespole. Nazywano go nawet „Przyjacielem Orawy”. 1 września 1939 roku, gdy hitlerowcy zajęli Lipnicę, Kuchar wskazał gestapowcom dom Mików i ukryty w piecu nadajnik radiowy. Udając polskiego uciekiniera, wskazywał drogę armii niemieckiej w głąb Polski.

Komendant straży granicznej Roman Kwiecieński już 20 lat mieszkał w Lipnicy Wielkiej. Był serdecznym przyjacielem Mików. Józefa była chrestną matką jego dziecka...

TRAGEDIA MIKÓW

W nocy z 3/4 maja 1941 roku gestapo aresztuje Mików w domu ks. Machaja w Krakowie. Emila pobito podczas przesłuchań i wysłano do Oświęcimia (nr 17216), gdzie został zamordowany 17 X 1941 roku. Józefę przewieziono z Montelupich do zakopiańskiego Palace — katowni Podhala. I tu spotkała... kuma Romana Kwocińskiego — ówczesnego pracownika gestapo, tłumacza i znanego sadystę; ten stosując tortury, pragnął wydobyć zeznania od Józefy, ale bez re-

zultatu. Wieziono Józefę z Zakopanego do Krakowa po skatowaniu, w więziennych drelichach, w potwornych chłodzie, na stojąco, ze skutymi rękami i to w otwartym samochodzie ciężarowym. Zamordowano ją zastrzykiem fenolu 14. X. 1942 roku. Zachowała się godnie do końca, nikogo nie zdradziła. Została pochowana w Krakowie na Cmentarzu Salwatorskim. Leży tam dziś wśród swoich trzech braci: Eugeniusza i księży Karola i Ferdynanda. Od ich grobu widać Babią Górę, Orawsko-Żywiecki dach świata...

HELENA GALICA (Zakopane)

ZAKOPANE GODNIE PRZYJĘŁO WITKACEGO



Zakopane 14 kwietnia 1988 r. Trumna Witkacego na barkach Podhalań. Od lewej: Jerzy Wawrytko, Władysław Walczak-Baniecki, Andrzej Bobak, Jan Krzeptowski. (Fot. Henryk Opyt)

Na Pęksowym Brzyzku widnieje napis: „Tu spoczywa Maria Witkiewiczowa 1853-1931 Matka St. Ignacego Witkiewicza-Witkacego 1885—1939, pochowanego w Jeziorach na Polesiu w przekonaniu, że prochy jego tu spoczywać powinny — wspólny nagrobek.” Takie było życzenie Matki. I to życzenie spełniło się.

14 kwietnia 1988 r. Stanisław Ignacy Witkiewicz — Witkacy po 49 latach powrócił do Zakopanego. Zmarł tragicznie 18 września 1939 r. w Jeziorach na Polesiu. Tam też został pochowany przez miejscową ludność. Był to początek drugiej wojny światowej, dzień tragiczny dla Polaków. Po latach ziemny grób całkowicie zapadł się i, jak podaje Przemysław Osuchowski w artykule „Ostatnie dni”, Włodzimierz Ziemiański z synem Krzysztofem z trudem odnaleźli mogiłę na tamtejszym wiejskim cmentarzu.

Był to rok 1970. Staraniem Włodzimierza Ziemiańskiego w tym miejscu położono kamień z dwujęzycznym napisem (po polsku i po ukraińsku), informujący, że tu spoczywa Stanisław Ignacy Witkiewicz. (Ostatnie dni życia Witkacy spędził w domu p. Walentego Ziemiańskiego, ojca Włodzimierza).

I teraz po 49 latach staraniem władz polskich Witkacy miał znów przybyć do Zakopanego. 11 kwietnia 1988 r. wyjechała do Jezior delegacja z Polski na czele z wiceministrem Kazimierzem Molkiem. Pojechali tam też przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki, przedstawiciele środowisk twórczych i artystycznych, między innymi Tadeusz Zieliński — generalny konserwator kraju, Wojciech Żukrowski — literat, Ryszard Polkowski — konsul generalny Polski w ZSRR, z rodziny — stryjeczny wnuk Witkacego Maciej Witkiewicz oraz z Zakopanego Stanisław Kalamacki.

Uroczystości w Jeziorach odbyły się 12 kwietnia 1988 r. Uczestniczyli w nich także Stanisław Wasiliejew Koltuniuk — wiceminister kultury ukraińskiej SRR oraz Jurij Szczerbak — pisarz ukraiński. Na grobie w Jeziorach została umieszczona płyta pamiątkowa z napisem w języku polskim i ukraińskim „Stanisław Ignacy Witkiewicz — Witkacy — wielki polski pisarz, artysta. Prochy jego spoczęły 14. 4. 1938 r. na cmentarzu w Zakopanem”.

14 kwietnia 1988 r. w godzinach rannych trumna przykryta białą-czerwoną flagą została przywieziona przed Teatr im. Witkacego przy ul. Chramcówki w Zakopanem. Tłumnie zebrana młodzież szkolna, mieszkańcy Zakopanego i goście byli świadkami wzruszającej uroczystości — oto młodzi aktorzy tego Teatru wnieśli trumnę na ramionach do odpowiednio przygotowanego miejsca w holu Teatru. Wokół na ścianach wisiały prace Witkacego, obok trumny fotografia — portret Witkacego. Od godz. 10 do godz. 14.30 mieszkańcy Zakopanego, młodzież szkolna, aktorzy, literaci, wielbiciele jego twórczości, delegacje z całej Polski przechodziły w skupieniu obok trumny składając kwiaty i w ten sposób oddając ostatni hołd wielkiemu człowiekowi, wielkiemu artyście. Przez cały czas wartę honorową przy trumnie pełnili kolejno przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, Teatru im. Witkacego i Związku Podhalań.

W tym czasie w Urzędzie Miasta Zakopanego odbyła się uroczystość wręczenia władzom Zakopanego



Nagrobek na Starym Cmentarzu w Zakopanem: Tu spoczywa Maria Witkiewiczowa * 1853 † 1931 matka St. Ignacego Witkiewicza „Witkacego” * 1885 † 1939 pochowanego w Jeziorach na Polesiu w przekonaniu, że prochy jego tu spoczywać powinny — wspólny nagrobek. (Fot. Henryk Opyt 1988 r.)

aktu przekazania prochów wielkiego polskiego artysty. Dokument ten został przekazany do Muzeum Tarzańskiego. O godz. 14.30 rozpoczęły się główne uroczystości. Przy dźwiękach muzyki góralskiej 6 górali ubranych w czarne cuchy wyniosło trumnę z Teatru, trzykrotnie dotykając progę na znak pożegnania domu. Trumnę umieszczono na fiaszgu przyozdobionym gałęziami cetyny i przykrytym góralską derką. Fiaszg zaprzężony w parę koni powożony był przez Władysława Gąsienicę Sobczaka Jochyma. I znów przy dźwiękach muzyki góralskiej kondukt pogrzebowy wyruszył w kierunku zakopiańskiego cmentarza na Pękowym Brzyzku.

Dzień był zimny, mglisty, padał śnieg, tak jak wtedy, gdy przedstawiciele Związku Podhalan jechali do Warszawy po zwłoki Kazimierza Przerwy-Tetmajera i jego syna Stanisława. Było to 13 kwietnia 1986 r. Rano o godz. 5, gdy wyjeżdżaliśmy do stolicy, Zakopane pokryte było kilkucentymetrową warstwą śniegu. Teraz też śnieg sypie pokrywając dachy domów i pola. Ale tak jak wtedy, tak i teraz jesteśmy szczęśliwi, że na Pękowym Brzyzku spocznie człowiek zasłużony dla Zakopanego, dla Polski, dla świata.

Ulice, którymi idzie kondukt, przybrane są czarnymi sztandarami z ukośnymi białymi napisami „Witkacy”. Na końcach umieszczone są dzwoneczki, których dźwięki słychać przy poruszaniu. Sztandary umieszczone są wzdłuż trasy pogrzebu — przy ul. Chramcówki, przy dworcu PKP, przy Urzędzie Miasta, przy Związku Podhalan, przy lokalu „Gazda”, przy drodze na Gubałówkę. Za trumną wśród tysięcy ludzi idących i stojących na ulicach podąża najbliższa rodzina artysty; przybyli z Krakowa Tadeusz Witkie-

wicz i aktor scen krakowskich Kazimierz Witkiewicz, oraz Maciej Witkiewicz — śpiewak operowy z Warszawy. Kondukt podąża ulicą Chramcówki na ulicę Kościuszki. Tu, na Równi Krupowej, zatrzymuje się i następuje moment symbolicznego pokłonu Tatrom — przy dźwiękach muzyki góralskiej. Bicie dzwonów oznajmia tłumnie zebranych i czekającym ludziom przy ul. Krupówki i Kościeliskiej, że kondukt zbliża się do Starego Kościoła. Ksiądz prałat Władysław Curzydło — proboszcz zakopiańskiej parafii i ksiądz profesor Józef Tischner wprowadzają uroczyste Zmarłego do kościoła.

Po odczytaniu ewangelii, homilię wygłasza ks. prof. Józef Tischner:

„Drodzy Bracia, Drogie Siostry!

Chciałbym zwrócić się dzisiaj szczególnie do tych, którzy mają ze Zmarłym wewnętrzny, osobisty związek. Chciałbym się zwrócić do wszystkich, którzy czują w nim sobie pokrewny niepokój, sobie pokrewną duszę. Wiemy, że człowiek imieniem Stanisław Ignacy nie był człowiekiem łatwym do zrozumienia. Można go było znać zewnątrz, ale niełatwo było go zrozumieć. Niełatwe jest jego dzieło. Ale dziś w tym kościółku i obok niego jesteście zgromadzeni wy, którzy je rozumiecie. Dlatego dla was wybrałem te słowa z Pisma Św., Św. Pawła apostoła, który mówi o marności, jakiej poddany jest człowiek i zarazem w tym samym liście o wolności dzieci Bożych, o tym, że człowiek nie został stworzony niewolnikiem, ale istotą wolną. Dla was są również te przepiękne słowa z Ewangelii Św. Jana — „wszystko co mi daje Ojciec, do mnie przyjdzie”. Dziś jesteśmy świadkami tych słów. Przyszedł i jest. Nie wiem drodzy moi, co czujecie teraz w waszych sercach. Miejcie świadomość tego, że dzieje się chwila historyczna i zarazem tajemnicza. Miejcie świadomość tego, że gdyby Bóg nie chciał tego powrotu, to by ten powrót nie nastąpił. Skoro więc nastąpił, przyjmijmy go z radością.

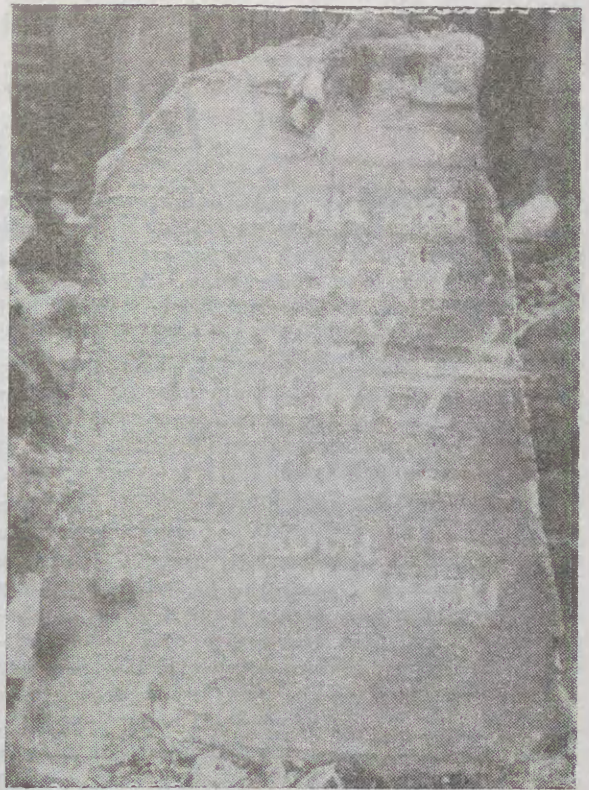
Modlił się kiedyś poeta Rilke:

„Każdemu daj śmierć jego własną Panie,
Daj umieranie, co wypływa z życia...”

On umarł własną śmiercią. W obliczu tej trumny obowiązuje nas własna modlitwa. Jak umarł własną śmiercią, tak niech każdy da mu modlitwę własną, niezakłamaną. Dla wielu z was będzie to modlitwa wdzięczności, wdzięczności za prawdę o człowieku, jakie wam ukazał, za całą tragiczną metafizykę istnienia, którą głosił i której był żywą ofiarą. Jego twórczość jest pełna bolesnych prawd o człowieku i jego losie. Mam tutaj na uwadze przede wszystkim znawców jego twórczości, mam na uwadze was, moi młodzi przyjaciele z teatru zakopiańskiego, który nosi jego imię. Dla was będzie to przede wszystkim modlitwa wdzięczności za ten okrucieństwo nieklamanej prawdy o człowieku, jaką niesie jego twórczość, szczególnie za prawdę, która tkwi w jego buncie przeciwko zniewoleniu. Jego twórczy bunt nie był bowiem niczym innym, jak buntem przeciwko wszelkim formom zniewalania człowieka przez człowieka. Za to jesteśmy mu dziś szczególnie wdzięczni. Jego wewnętrzna niepodległość ducha jest bowiem niepodległością ducha naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Ale jest także modlitwa serdecznego współczucia. Wiemy doskonale, w jakim dniu, kiedy i w jakich okolicznościach odszedł z tego świata. Był to dzień najtragiczniejszy dla naszej ojczyzny, był to dzień, w którym

nie tylko on, ale wielu ludzi straciło nadzieję... I stąd wypływa jeszcze trzecia modlitwa, modlitwa nas kapłanów, modlitwa Kościoła. Kościół w tym kraju jest po to, aby ratować ludzi od rozpacz. Kościół ze swoją „dobrą nowiną” ma w tym kraju szczególną misję, misję, która polega na tym, aby ludzie nie umierali tu na rozpacz. I dlatego każda śmierć z rozpacz jest dla nas wielkim wyrzutem sumienia. Stawia przed naszymi sumieniami pytanie, czy myśmy zrobili wszystko, co z naszej strony zrobić było można, aby w sercu człowieka nie zagnieździła się rozpacz. Kościół robi temu Narodowi rachunki sumienia. Ale każdy rachunek sumienia ma wtedy sens, kiedy jest rachunkiem sumienia dwustronnym, gdy jest okazją do zrobienia rachunku sumienia samemu sobie. I dlatego ta modlitwa, którą chcemy dziś towarzyszyć Zmarłemu, będzie także modlitwą wyznania win. Myślę, że wszyscy jesteśmy w jakimś stopniu odpowiedzialni za sprawę Polskiej nadziei. Niechaj ta trumna na zakopiańskim cmentarzu stanie się ogniskiem, z którego promieniować będzie owa odpowiedzialność. „Każdemu daj śmierć jego własną Panie...” A jeśli Bóg dał komuś jego własną śmierć, to z naszej strony trzeba odpowiedzieć własną modlitwą. Niechaj górale modlą się po góralsku nutami janosikowymi, my próbujmy modlić się, jak w sercu czujemy — chrześcijanie po chrześcijańsku, katolicy po katolicku, a wszyscy po prostu po ludzku.”*

Po wygłoszeniu homilii ks. prof. Tischner prosi o wspólną modlitwę za duszę śp. Witkacego. Muzyka góralska cicho gra nuty janosikowe. Teraz ks. Tischner kropi trumnę wodą święconą, która przypomina chrzest. Równocześnie zaznacza, że Witkacy był chrzczony w parafii zakopiańskiej w dniu 27 stycznia 1891 r., a rodzicami chrzestnymi byli Jan Sabała i Helena Modrzejewska-Chłapowska. Teraz ta sama zakopiańska, góralska woda dotknie trumny Zmarłego. Następnie ks. Tischner podchodzi z ogniem i kadzi-



Nagrobek na Starym Cmentarzu w Zakopanem:
14 kwietnia 1988 Stanisław Ignacy Witkiewicz „Witkacy”
powrócił i spoczął obok matki.
(Fot. Henryk Opyt 1988 r.)

dziem, które są symbolem życia ludzkiego. Człowiek spala się jak ten ogień, a to co najlepsze — dzieła człowieka — idzie do Boga.

Na cmentarzu księża modlą się wspólnie ze wszystkimi ludźmi. Następnie przemówienia wygłaszają: Aleksander Krawczuk — minister Kultury i Sztuki, Stanisław Koltuniuk — wiceminister Kultury Ukrainiejskiej SRR, Jurij Szczerbak — przewodniczący Związku Pisarzy Ukrainy, Wojciech Żukrowski — literat, Kazimierz Moździerz — przewodniczący MRN i Gminy Tatrzańskiejskiej, Janusz Degler — Wyższa Szkoła Teatralna (Wrocław).

Na zakończenie ks. Władysław Curzydło zaintonował Rotę:

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród
Nie damy pogrześć mowy
Polski my naród, Polski lud
Królewski szczerp piastowy
Nie damy by nas gnębił wróg
Tak nam dopomóż Bóg.

Przy cichych melodiach Sabałowych górale złożyli trumnę w grobowcu, w którym leży Matka Witkacego. Na płycie widnieje napis: „Stanisław Ignacy Witkiewicz powrócił i spoczął obok Matki”. Witkacy powrócił do Zakopanego, gdzie przez długie lata mieszkał i tworzył, powrócił do Tatr, które umiłował, powrócił do tego miejsca, w którym spoczywają Jego Matka, Jego Ojciec, Jego najbliżsi przyjaciele.**

* Tekst autoryzowany.

** Czy do Zakopanego przywieziono jednak faktycznie prochy Stanisława Ignacego Witkiewicza? Odpowiedź na to pytanie daje Stefan Okołowicz w artykule zamieszczonym w Tygodniku Powszechnym nr 5 z 29. 01. 1989 r. pt. „Gdzie spoczywają prochy Witkacego?” (Redakcja)

*Pani
Włodysławowej Orkanowej
ofiarowuje z wyrazami
szacunku i sympatii
Witkacy.
TEATR*

*3/VI 1923
Zakopane.*

Ze zbiorów bibliotecznych Oddziału Związku Podhalań w Ludźmierzu: Książka Stanisława Ignacego Witkiewicza pt. „TEATR wstęp do teorii czystej formy w teatrze — o twórczości reżysera i aktorów — dokumenty walki o czystą formę w teatrze — dodatek: o naszym futuryzmie” — Krakowska Spółka Wydawnicza 1923 — z dedykacją dla Bronisławy Orkanowej. (Repr. Pracownia Kserograficzna Tad. Szczerowski, Nowy Targ)

230 lat parafii Spytkowice

Łudna i rozbudowana to dziś miejscowość, licząca ok. 3.500 mieszkańców. Leży na granicy z Orawą, bo następna wioska to Podwilk, zwany kiedyś „Orawką pod Wilkiem”; (w lesie ludzie pokazują miejsce, gdzie przebiegała granica). Wioskę założył w połowie XVI wieku wojewoda krakowski Wawrzyniec Spytek Jordan, który od swego nazwiska dał także nazwę ulokowanemu na prawie niemieckim miasteczku Jordanów. Jadąc przez Spytkowice mijamy zabytkowy drewniany kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej.

Historia powstania parafii wiąże się nierozdzielnie z budową kościoła i jest obfita w próby i narzekania miejscowej ludności. Duchowe potrzeby, a także inne względy wychodzące jaskrawo na światło dzienne przy rozmowie z ludnością, każały komisji biskupiej zbadać sprawę dokładnie. Mieszkańcy odczuwali dotkliwie brak obiektu sakralnego, zwłaszcza wtedy, gdy warunki atmosferyczne nie sprzyjały wędrowaniu, a droga do fary w Jordanowie była daleka (10 km). Mieszkańcy dolnej części wsi chodzili raczej do kościoła w Rabie Wyżniej, gdyż było im bliżej: „idąc do Jordanowa, to więcej dwie koronki zmówimy, do Raby dwiema koronkami bliżej...”¹ Górna część mieszkańców uczęszczała do parafii w Podwilku, gdzie kościół zbudowano na początku XVII wieku. Panoowało wśród nich przekonanie, że za pomoc w wypędzeniu z kościoła zabarykadowanych luteran należy im się połowa kościoła.

W XVII wieku na jedną parafię w naszej diecezji przypadało ok. 54 km kw., a więc trudno się dziwić, że kapłani nie zawsze mogli na czas zdążyć z posługą duszpasterską, np. do umierającego.

Wioska Spytkowice miała też część oddzieloną na jordanowski cmentarz, gdzie na wozach zwożono umarłych. Rzadko się zdarzyło, aby pochowano kogoś w nie poświęconej ziemi. Potrzeba kościoła była wielka, a uboga ludność nie mogła sobie pozwolić na samodzielne budowanie. Czekano więc na kogoś, kto zechciałby podjąć się roli fundatora związanej z kosztami finansowymi budowy. Dlatego mieszkańcy wypowiedzieli się za budową, rozważając wszelkie dobre strony tej sprawy: „...dej to Panie Boże, Matko Najświętsza, żeby tu był kościół, bo by przecie częściej bywali ludzie i nabożniejsi, grzechu by się wystrzegali, słysząc często naukę, byłiby pewniejsi zbawienia...”²

Parafia została erygowana przez ks. biskupa Andrzeja Stanisława Załuskiego dnia 18. IX. 1758 roku. Pierwszym plebanem został mianowany ks. Wawrzyniec Piątkiewicz z Rabki, który z nieznanego bliżej powodu szybko opuścił powierzoną mu placówkę. Jego następcą został ksiądz pochodzący ze Spytkowic, Wojciech Muszyński, wyśw. w 1746 r., który pracował tutaj do końca swojego życia.

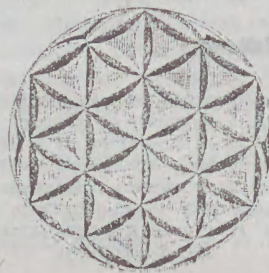
Kościół budowano z belek świerkowych, a opowiadania starszych ludzi mówią, że jest „kradziony”. Miał bowiem stać w Rokicinach Podh. Fundator obiecał przy grze w karty, że jeżeli spytkowianie w ciągu jednej nocy przewiożą z Rokicin drzewo tam przygotowane, to on gotów jest na własny koszt zbudować kościół. Dzięki pomocy sąsiadów z Podwilka, przewieziono drzewo. Powiedzenie o tym wydarzeniu, tkwiące w pamięci ludzi, mówi, że „zanim rokicianie portki powdziwiali, to spytkowianie z drzewem pouciekali...”. Budowa kościoła, według danych źródłowych, trwała dwa lata. Konsekracja odbyła się 19. X. 1766 r., a konsekratorem był biskup sufragan krakowski Franciszek Potkański. Świątynia otrzymała wezwanie Niepokalanego Poczęcia N.M.P.

Fundator, Roman z Bogusławic Sierakowski, zmarł w 1789 roku uposażając najpierw parafię i każdorazowego plebana w odpowiednie materialne dobra. W akcie darowizny prosi o nieustanną pamięć o nim przed Bogiem, w modlitwach odmawianych w kościele. Czyni się to do dzisiaj wymieniając na początku wypominek „...fundatorów i dobrodziejów naszego kościoła...”. Przypomina o tym obraz Fundatora wiszący nad drzwiami prowadzącymi z zakrystii przed wielki ołtarz.

Kościół posiada trzy boczne ołtarze, aktualnie restaurowane: św. Jana Nepomucena, św. Rodziny, św. Krzyża. W ołtarzu głównym znajduje się obraz Matki Bożej Niepokalanej, ukoronowany koroną kapiańską, który cieszył się kultem okolicznej ludności. W spisach sanktuariów maryjnych Spytkowice wymieniane są zaraz po Ludźmierzu (na Podhalu). W tymże ołtarzu jest także płaskorzeźba przedstawiająca św. Franciszka proszącego o odpust dla kościółka Porcjunkula w Asyżu. (Odpusty: 8 grudnia i 2 sierpnia). Na przykościelnym cmentarzu zobaczyć można resztki pomników nagrobnych, jakie pozostały z wielu pokoleń, które swoje szczątki oddały tej rodzinnej ziemi, oczekując Dnia Ostatecznego przy swoim upragnionym kościółku.

Warto więc przejeżdżając przez Spytkowice wstąpić do kościoła, aby zobaczyć to, co on zawiera. Można podumać i posnuć refleksje nad przemijaniem ludzkiego życia. Tu ze ścian i ołtarzy przemawia XVII wiek, tu czas się zatrzymał.

Może obok nas stoją także zabytkowe kapliczki, zaniedbane i czekające na liściwą dłoń... Trzeba się nimi zająć, aby nie zginęły, bo razem z nimi może zapaść na zawsze znaczna część naszej historii.



¹ Ks. Jan Kracik, *Nasza Przeszłość* — „Duchowe niedostatki wsi beskidzkiej...”, T. 60, 1983 s. 174, Examen testium s. 6, 35, 44.

² Ks. Jan Kracik, *Nasza Przeszłość* — „Duchowe niedostatki wsi beskidzkiej...”, T. 60, 1983 s. 179, Examen testium s. 4, 14, 21.

Właduś

Ćma!
 Śnieg potajoł,
 Z gór lecom potoki,
 smreki niziuczo kłaniajom sie holnemu
 Właduś idzie dołu.
 W ręce sajta
 i kawolek patyka...
 Gro
 Sietniok, dziod.
 Patrzojcie!
 Gro!
 Właduś! wiyrchowom!
 Śmiejom sie ludzie.
 Chłopiec przebiyro palicami,
 gielcom niewidzialne struny
 — gro!
 Polana, kosor, zwonków zbyrkanie,
 dziywek lukanie...
 Zmieńże nute!
 Tu wesele, śmiychy,
 siedzom poza stoły, tońcy mlody...
 Zmiana nuty —
 na zbójeckom!
 Chłopy siylne, śmigle, duze
 tońcom w koło
 ciupagami pozbyrkujom —
 inksom nute!
 Zaś wiyrchowom,
 pote Bartka
 sabatowskom, matejowom.
 Palice Władka jak zacarowane,
 smyćek z patyka coroz warcyj chodzi.
 Właduś gro!
 Ale ino on
 piykne nuty słysy...

¹ Autor na XVII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Tadeusza Staicha na wiersz o tematyce górskiej w roku 1988 otrzymał wyróżnienie.

Hej, kołęda

Mamie

Bywało
 dziedzinę zasul śnieg, poprzysiadł mróz
 jużesmy, chłopcy, zaczuli Godów smak.
 Ręce mamy
 suszone śliwki, suszone gruszki kładły za piec
 i tak, żeby rzec,
 jak dobroć świata bez tamy
 te ręce
 drżały nad nami, święty znak.
 Nadchodził Wieczór. Gwiazdę wznosił.
 A Słowo ciałem się stało.
 I było tak:
 pasterką gruchło w ciasny kościół
 nie było miejsca sercom, oczom.
 — Hej, uspiwajcież jegomościu,
 coby się lepszy dzień nam począł,
 przepalił nocy strach.
 Gloryja, gloryja temu Bozusiowi
 a pokój dziedzinom, a pokój ludowi.
 Hej, parzy niebo Gwiazda, anielska zornica,
 hej, podhalańską ziemię światelko zachwycą.
 Pojźde Jędrus, pojźde! Gwiazdę zmajstrujemy,
 naproci gmy świata z tą Gwiazdą pójdziemy.
 Gwiazda na sucharzu, kolorowe szczęście,
 naproci gmy świata kołędę unieście.
 O, Panienko Święta
 kieby tak uchycić dziś
 dziecięcą radość, oczu blask i serca huk...
 Na ciemność ludzkich dróg
 jest przecie moc. I można iść.
 Kołęda.
 Kołęda.

W roku 1988 przypada 65-lecie rocznika „Wierchy”. Redakcja „Podhalanki” składa na ręce Przewodniczącego Kolegium Redakcyjnego prof. dr. Jacka Kolbuszewskiego i Redaktora Naczelnego mgr. inż. Wiesława A. Wójcika serdeczne życzenia dalszej wytrwałej pracy dla kontynuacji tego zasłużonego dla turystyki i kultury polskiej pisma.

Obszerniejszą relację poświęconą „Wierchom” zamieścimy w kolejnym numerze „Podhalanki”.

Redakcja

ANDRZEJ KNAPCZYK-DUCH (31. I. 1886 — 16. 07. 1946)

Jak podaliśmy w kronice numeru 2 (16) 1987 „Podhalanki”, w dniu 17 października 1987 roku odbyła się uroczystość nadania imienia Andrzeja Knapczyka-Ducha Szkole Podstawowej w Czerwiennem.

Nadrabiając poważne opóźnienie w tym względzie drukujemy poniżej artykuł nieodżałowanej pamięci prof. Juliana Reimschüssla, napisany do „Podhalanki” z okazji uroczystości 35 rocznicy pogrzebu Andrzeja Knapczyka-Ducha, zorganizowanej w dniu 19 lipca 1981 r. Oto skrócony tekst artykułu. (Redakcja):

W DNIU 19. 07. 1981 r.



Andrzej Knapczyk-Duch ur. 31. I. 1886, zm. 16. VII 1946 --
zasłużony nauczyciel, społecznik, kompozytor i propagator
muzyki i pieśni podhalańskiej.

Ś. P.

Andrzej KNAPCZYK

„D U C H”

Kierownik szkoły podstawowej w Międzyzcerwiennem, niestrudzony miłośnik, kompozytor i propagator muzyki i pieśni podhalańskiej, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi — zmarł dnia 16 lipca 1946 roku w Cichem, przeżywszy lat 60.

Wyprowadzenie zwłok z domu rodzinnego w Cichem nastąpi w piątek dnia 19 lipca br. o godz. 10-tej rano do kościoła paraf. w Miętustwie, skąd po odprawionym nabożeństwie żałobnym zwłoki zostaną złożone na wieczny spoczynek na miejscowym cmentarzu.

W uznaniu Jego wielkich zasług dla ziemi podhalańskiej Powiatowa Rada Narodowa prosi mieszkańców Podhala o jak najliczniejszy udział w uroczystościach pogrzebowych.

Powiatowa Rada Narodowa
w Nowym Targu

Treść powyższej klepsydry, jedynej w swoim rodzaju do dnia dzisiejszego, która zachowała się u wdowy pani Antoniny Knapczyk-Duchowej w Cichem, mówi prosto i jednoznacznie wiele o pracy i zasługach Andrzeja Knapczyka-Ducha.

Andrzej Knapczyk-Duch urodził się 31 stycznia 1886 r. w Cichem, pow. Nowy Targ, jako syn Józefa i Anny z domu Tyrała. Mały Jędrus już od dziecięcych lat wykazywał zamiłowanie do muzyki i od czwartego roku życia zaczął grać na gęślikach i piszczałce, a w latach młodzieńczych opanował doskonale grę na skrzypcach. W szóstym roku życia ulega wypadkowi uszkadzając poważnie nogę w kolanie, tak że ponad rok przeleżał w szpitalu św. Ludwika w Krakowie. Naukę rozpoczął po ukończeniu 7 roku życia. Przez 4 lata uczęszczał do szkoły ludowej 5-cio klasowej w Nowym Targu, po czym wstąpił do Gimnazjum w Wadowicach, gdzie ukończył klasę pierwszą. Klasę drugą, trzecią i czwartą ukończył w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. W roku 1906 wstąpił do Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie, gdzie ukończył pierwszy i drugi kurs; trzeci i czwarty ukończył w Kętach, gdzie złożył egzamin dojrzałości.

Po złożeniu egzaminu dojrzałości objął pierwszą posadę nauczycielską w 2-klasowej szkole ludowej w Radziechowach pow. Żywiec. Tak więc od dnia 1 sierpnia 1911 roku pracował, jak stwierdza Zwierchność Gminna, 7 lat z całą gorliwością i poświęceniem nad powierzoną mu dźwiatwą szkolną, tj. do końca kwietnia 1918 r., po czym prześladowany przez ówczesne władze austriackie za szerzenie patriotyzmu wśród młodzieży szkolnej, za śpiewanie z młodzieżą antyaustriackich piosenek itp., Andrzej Knapczyk zmuszony był wyjechać do domu rodzinnego w Cichem. Po kilkunastomiesięcznej przerwie, zakochany w swoim zawodzie i rodzinnym Podhalu, gorący patriota, Andrzej Knapczyk obejmuje posadę nauczyciela z dniem 1 października 1919 r. w 1-klasowej szkole powszechnej w Murzasichlu, pow. Nowy Targ, a od 1 sierpnia 1921 r. posadę nauczyciela i jednocześnie kierownika w 1-klasowej szkole powszechnej w Międzyzcerwiennem (obecnie Czerwiennem Dolne).

„Poświadczenie odejścia” z Murzasichla jest aktem urzędowym wprost wruszającym i zasługuje na przytoczenie jego treści, bowiem rysuje prosto i serdecznie piękną osobowość młodego nauczyciela. „Zwierchność gminna w Murzasichlu, razem z radą szkolną miejscową poświadczają, że P. Andrzej Knapczyk jako nauczyciel pracował w tutejszej gminie od pierwszego września 1919 do 30 sierpnia 1921 roku i przez ten czas zachowywał się bardzo pochwalnie i wzorowo, pozostawiając po sobie wielkie owoce Bogu, Ojczyźnie i kulturze, to też z bólem serca i z płaczem dźwiatwy żegnamy się z nim. Szczęść mu Boże na nowej posadzie.”

Pomimo tych naprawdę szczerych i serdecznych życzeń zawartych w przytoczonym akcie urzędowym — Andrzej Knapczyk od pierwszego dnia przybycia do Międzyzcerwiennego, obejmując nowo wybudowaną szkołę był wprost zrozpaczoną. Szkoła, w której blisko ćwierć wieku uczył i wychowywał dzieci, była wybudowana prawie na błocie, wokoło była ruina jak po powodzi, zaś w mieszkaniu zastał prymitywne meble, jak krzesło, stolik i łóżko. Pomimo tego nie zafamał się. Uporządkował teren własnymi rękami. Wszystkie ścieżki dokoła szkoły wybrukował płaskimi kamieniami na sztorc. Szkoła i jej otoczenie wy-

piękniało szybko, jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ucząc dzieci był bardzo wymagający, ale sprawiedliwy. Był na lekcjach wesoły i dowcipny. Posiadał rzadko spotykany talent pedagogiczny. Umiał nauczyć w sposób prosty, dostosowany do wieku dziecka. Uczył na dwie zmiany w jednej dużej sali po dwie klasy. We wszystkim wymagał wprost przesadnej czystości, a przede wszystkim surowo przestrzegał dyscypliny i wzorowego zachowania się uczniów. Oprócz przedmiotów obowiązkowych z zamiłowania uczył chłopców grać na gęślach czy skrzypcach, śpiewać nuty góralskie, uczył majsterkowania i wykonywania miniaterek najstarszych sprzętów używanych dawniej na Podhalu lub nawet normalnych góralskich sprzętów do użytku domowego. Dziewczęta uczył śpiewać po góralsku, tańczyć, a nawet udzielał wskazówek tym, które wykazywały zamiłowanie do hafciarstwa. Dla starszych chłopców założył szkółkę drzewek owocowych oraz uczył ich szczepienia i pielęgnowania.

Okres pobytu w szkole w Międzyzcerwiennem należy bez wątplenia do najpracowitszego czasokresu w życiu Andrzeja Knapczyka-Ducha i jego największych osiągnięć na niwie pedagogicznej, oświatowej i społecznej. W tym także okresie osiągnął również szczyty twórczości w dziedzinie muzyki i pieśni podhalańskiej.

W posiadaniu wdowy p. Antoniny Knapczyk, pośród wielu cennych pamiątek znajduje się oprawny zeszyt: Andrzej Knapczyk-Duch „Pieśni góralskie” z własnoręcznie pisanymi nutami, tekstami pieśni i wierszami. Pierwszym utworem zapisanym w zeszycie to: „Śmierć bacy”, najbardziej ulubiona pieśń Andrzeja Knapczyka-Ducha, często przez kapelę Duchów wykonywana. Drugi z kolei utwór to: „Marś Duchu”, którego tekst zaczyna się od słów: „Hej wara wom Dunajcanie od dziewczyny wara”. Następnie w zeszycie figuruje poemat: „Janosik”, składający się z 5 części w następującej kolejności: I. Co sie stało Boze, II. Jedna godzina z północy biła..., III. Smutny zbójnik, smutny..., IV. Hej! tam dołu, w tej dolinie, V. Zabili Janicka... Poza tym w zeszycie znajdują się wiersze, jak: To nase Podhale, Podhale Hitlerowi w r. 1934, Powstańcom Chochołowskiem Cześć! Zwycięzcom! Hold! Pośród różnych wierszy znajdował się bardzo miły wiersz Andrzeja Knapczyka-Ducha pt. „Zaloty Jędrusia”. Oto tekst ostatniej, czwartej zwrotki:

*Bóg na niebie jest mi świadkiem, ze ciebie kochom,
Serce duse i te gęśle — syćko ci oddom!...*

*Boś ty dobrej dusy,
Jędrus cie mieć musi—
Antoś moja!*

No i oczywiście Antosia, z domu Galica, Jędrusiowi nie odmówiła. W dniu 1 października 1927 r. zawarli związek małżeński. Ślub odbył się w kościele w Międzyzcerwiennem, a uroczystość weselna w budynku szkolnym w Międzyzcerwiennem.

Andrzej Knapczyk-Duch był szeroko i daleko powszechnie lubiany, nie tylko za swoją wesołość, humor i cięty dowcip, ale przede wszystkim za swoją urokliwą i czarującą muzykę góralską. Kapela Duchów z prymisą — czarodziejem Andrzejem Knapczykiem-Duchem na czele, zbierała wszędzie holdy i uznania, liczne nagrody, wyróżnienia i dyplomy. Nie było na Podhalu czy w innych miejscowościach Polski ważnej uroczystości, w której kapela Duchów nie brałaby udziału.

W kwietniu 1933 roku Zjazd Związku Podhalan, Ognisko w Warszawie postanowiło uznać Zespół Knapczyka-Ducha „Reprezentacyjną Kapelą Związku Podhalan”. Za swoje wielkie zasługi na polu pracy pedagogicznej, oświatowej, społecznej, w tym pięknej twórczości w dziedzinie muzyki i pieśni podhalańskiej, Andrzej Knapczyk-Duch został odznaczony brązowym i srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Medalem 10-lecia Odrzyskanej Niepodległości.

Zespół Andrzeja Knapczyka-Ducha od klęski wrześniowej w 1939 r. już ani razu nie zagrał, chociaż Andrzej Knapczyk-Duch otrzymywał pisemne czy ustne zaproszenia w czasie okupacji do wzięcia udziału z kapelą z okazji różnych ówczesnych uroczystości na Podhalu, np. z okazji wizyty Himmlera czy Franka. Andrzej Knapczyk-Duch pozostał jako gorący patriota od lat młodzieńczych, nieprzejednany. Jedyne słowo, które wypowiadał to „nie”. Nic więc dziwnego, że w 1943 roku ówczesne władze okupacyjne niemieckie wyrzuciły Andrzeja Knapczyka-Ducha bez jakiegokolwiek zaopatrzenia z zajmowanego stanowiska.

Andrzej Knapczyk-Duch wrócił z rodziną do rodzinnej wsi Ciche i zamieszkał w trudnych, nie do opisania warunkach, w jednej niewielkiej izbie z żoną Antoniną, dwiema córkami Czesławą i Jadwigą, najmłodszym synem Andrzejem i bratem Józkiem. W sumie 6 osób i to bez jakiegokolwiek wsparcia finansowego, po 32 latach pracy nauczycielskiej. Dodać należy, że ucząc przez 22 lata młodzież w Międzyzyczernem w bardzo ciężkich warunkach, bo w jednej dużej sali lekcyjnej, chłodnej i zięjącej wilgocią, po latach nabawił się reumatyzmu i artretyzmu, które to choroby po powrocie do rodzinnego domu w Cichem powaliły go na łożo, nie pozwalając mu przez ostatnie dwa lata z niego się ruszyć.

Zapatrzone w wiszące nad nim na ścianie gęśle i skrzypce, z oczami pełnymi łez dokończył swego pięknego i pracowitego żywota. Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej im. Andrzeja Knapczyka-Ducha w Czarnym Dunajcu, mając na uwadze wielkie zasługi dla ziemi podhalańskiej swojego Patrona — postanowiło oddać Mu należny hołd przez zorganizowanie wspólnie z działaczami Związku Podhalan uroczystości związanej z 35-tą rocznicą śmierci w dniu 19 lipca 1981 r. Program uroczystości obejmował:

1. godz. 15.00 — Msza św. w Kościele w Miętustwie.
2. godz. 16.00 — na cmentarzu w Miętustwie: Przemówienie okolicznościowe, złożenie kwiatów na grobie przy melodiach Duchowych w wykonaniu kapel góralskich.
3. godz. 19.30 — W Gminnym Ośrodku Kultury w Czarnym Dunajcu „Posiady góralskie” poprowadzi prof. J. Reimschüssel pt. „Urwana nuta”.

Do każdego wysłanego zaproszenia dołączono zdjęcie Andrzeja Knapczyka-Ducha wielkości kartki pocztowej z napisem na odwrocie:

Andrzej Knapczyk-Duch
ur. 31. I. 1886 r. — zm. 16. VII. 1946 r.
zasłużony nauczyciel, społecznik, kompozytor
i propagator muzyki i pieśni podhalańskiej.

Oprócz indywidualnych zaproszeń do wzięcia udziału w uroczystościach 35-tej rocznicy śmierci Andrzeja Knapczyka-Ducha, po okolicznych wioskach i Czarnym Dunajcu rozlepiono również afisze.

Po uroczystej i podniosłej Mszy św. w Kościele parafialnym w Miętustwie, odprawionej przez proboszcza ks. Tadeusza Topę za spokój duszy Andrzeja Knapczyka-Ducha, wszyscy obecni w Kościele przy dźwiękach nut Duchowych kilku kapel góralskich z okolicznych wiosek i Czarnego Dunajca udali się na publicki cmentarz nad tonącą w bujnych, białych rumiankach grób. Po zapaleniu zniczów i złożeniu kwiatów przemówił Prezes Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej im. Andrzeja Knapczyka-Ducha w Czarnym Dunajcu Jan Smółka — przedstawiając w serdecznych słowach wielkie zasługi Patrona Towarzystwa na niwie pedagogicznej, społecznej oraz twórczości w dziedzinie muzyki i pieśni podhalańskiej. Kończąc swoje pełne uznania i wdzięczności dla Patrona przemówienie podkreślił, że zorganizowanie uroczystości 35-tej rocznicy śmierci miało na celu, aby ta wspaniała i szlachetna postać Górala z Cichego nie utonąła w zapomnieniu.

Po przegraniu paru nut przez kapele góralskie, przemówił Prezes Związku Podhalan mgr inż. Józef Staszek wyrażając na zakończenie słowa serdecznej podziękii Towarzystwu Teatru i Muzyki Ludowej im. Andrzeja Knapczyka-Ducha i Działaczom Związku Podhalan za zorganizowanie tak pięknych i wzruszających uroczystości.

Po przemówieniu, była uczennica Andrzeja Knapczyka-Ducha Maria Zatiłoka z Czerwiennego Dolnego wspólnie z koleżanką, zaśpiewały parę piosenek Duchowych przy akompaniamencie kapel góralskich, po czym p. M. Zatiłoka, wpatrzona we wmurowane w nagrobek zdjęcie swego ukochanego Kierownika — Nauczyciela przemówiła w prostych, wzruszających słowach, dziękując Mu serdecznie za pełną poświęcenia pracę i poniesione trudy nad wychowaniem całej rzeszy młodzieży w Międzyzyczernem Dolnym.

Po przegraniu nut Duchowych przez kapelę góralską z Zakopanego, której prymował uczeń Andrzeja Knapczyka-Ducha, Władysław Rafacz, rodem z Czerwiennego Dolnego, przemówił współorganizator uroczystości w imieniu Nauczycieli Skalnego Podhala, emerytowany pedagog Julian Reimschüssel. (...)

O godz. 19.30 w Gminnym Ośrodku Kultury w Czarnym Dunajcu prowadził posiady góralskie pt. „Urwana nuta” J. Reimschüssel przy współudziale kapeli góralskiej ze Starego Bystrego oraz chóru dziecięcego pod kieunkiem dyrektorki przedszkola w Chochołowie Marii Garbaruk. Dzieci przepięknie i wzruszająco wykonały przy akompaniamencie kapeli góralskiej pieśń „Powstańcom Chochołowskiemu cześć” oraz 3 pieśni z poematu Andrzeja Knapczyka-Ducha. Prelekcja o życiu i twórczości Andrzeja Knapczyka-Ducha była również przeplatana melodiemi Duchowymi oraz wierszami przez Niego napisanymi, które pięknie recytował Józef Szaflarski.

W posiadach, podobnie jak i w uroczystościach w kościele i na cmentarzu w Miętustwie, brała udział najbliższa rodzina Andrzeja Knapczyka-Ducha: wdowa Antonina Knapczykowa, córki Czesława i Jadwiga z mężem Janem, wnuki — Andrzej, Wiesław i Ewa Sz wajnos oraz syn Andrzej Knapczyk z małżonką Heleną i córkami Jolantą i Moniką. (...)

Julian Reimschüssel

POGRZEB ANNY Z KASPROWICZÓW JAROCKIEJ

W dniu 4 stycznia 1988 r. zmarła w Krakowie w wieku 92 lat Anna Jarocka, ur. we Lwowie, córka wybitnego poety Jana Kasprowicza, wdowa po artyście malarzu Władysławie Jarockim.

Anna Jarocka była fundatorką zbiorów (ponad 100 obrazów), które przekazała do muzeum Jana Kasprowicza na Harendzie, a także współorganizatorką muzeum w Inowrocławiu.

Pogrzeb odbył się w dniu 9 stycznia 1988 r. na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Trumnę ze zwłokami śp. Zmarłej odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku: członkowie rodziny, a także liczne grono przyjaciół, delegacja górali z Harendy, delegacja Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan, przedstawiciele miasta Inowrocławia oraz młodzież z Liceum im. Jana Kasprowicza w tym mieście. Mogiłę pokryły wieńce i liczne wiązanki kwiatów.

Do grobu złożono także urnę z ziemią rodzinnych Kujaw Jana Kasprowicza.

Tadeusz Pudziś

Śp. Bronisław Czaja

W dniu 22 lutego 1988 roku zmarł w Krakowie w wieku 78 lat Bronisław Czaja.

Bronisław Czaja urodził się w Ludźmierzu 18. XI. 1909 r. Tu uczęszczał do szkoły powszechnej a następnie do gimnazjum w Nowym Targu, które ukończył w 1929 roku. Obowiązkową służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Krakowie. Z kolei w 1933 r. ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty (kształcąca zawodowych oficerów) w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej. W stopniu podporucznika przydzielony został do 3 Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku-Białej, a od 1938 r. w stopniu porucznika w charakterze wykładowcy do Szkoły Przeciwigazowej w Warszawie. W marcu 1938 Szkoła ta przeniesiona została do Trauguttowa k. Brześcia nad Bugiem. W tymże samym roku B. Czaja zawarł związek małżeński z Jadwigą Hojda z Suchej Beskidzkiej. Wojna zastaje ich w Trauguttowie. Bronisław Czaja bierze udział w walkach z Niemcami; w dniach 5/6 października 1939 r. kompania jego ponosi duże straty, a ostatnie akcje bojowe pod Hrubieszowem i Kockiem kończą się zajęciem terenu przez Armię Radziecką. B. Czaja ucieka z transportu jenieckiego i w przebraniu cywilnym wraca na strony rodzinne — na tereny zajęte przez Niemców.

W listopadzie 1939 r. B. Czaja rozpoczyna pracę konspiracyjną w Inspektoracie ZWZ Rabka z funkcją komendanta obwodu Nowy Targ — obejmującego placówki w Czarnym Dunajcu, Szczawnicy, Krościenku, Poroniu oraz obserwację Zakopanego. Występuje pod pseudonimem „Tur”. (Po nim komendantem tego obwodu był ppor. rez. Mieczysław Bełtowski, ps. „Antoni”, „Wilga”; w skład komendy obwodu wchodził m. in. Jan Kabłak-Ziembicki ps. „Halny”, inż. Paweł Cudzych i inż. Franciszek Czubernat)*.

W grudniu 1939 r. wraca na Podhale żona Jadwiga z 2-tygodniową córeczką w ramach wymiany ZSRR z okupantem niemieckim. Ze względu na rodzinę B. Czaja zdecydował się pozostać w kraju, choć przygotowany był już do przerwania na Węgry. Pracuje przejściowo jako kancelista w Urzędzie Gminnym w Ludźmierzu. W lutym 1942, ostrzeżony ucieka przed aresztowaniem przez gestapo. Zostaje przerzucony do pracy w podziemiu do Łowicza, Warszawy, a w 1943 do Krakowa. Wyzwolenia doczekał w Swoszowicach k. Krakowa.

Po wojnie B. Czaja pracuje w DOKP Kraków, początkowo w S.O.K., później na stanowisku kierownika Biura Kontroli Dochodów w Krakowie; po 26 latach pracy w PKP przeszedł w 1971 r. na emeryturę, pracując nadal na 1/2 etatu. Zmarł nagle w dniu 22 lutego 1988 roku; pochowany został w dniu 27 lutego 1988 na Cmentarzu Wojskowym w Krakowie. Śp. Zmarły otrzymał szereg odznaczeń m. in. „Przodujący Kolejarz”, Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 r., Krzyż Armii Krajowej, Srebrny Krzyż Zasługi i in.

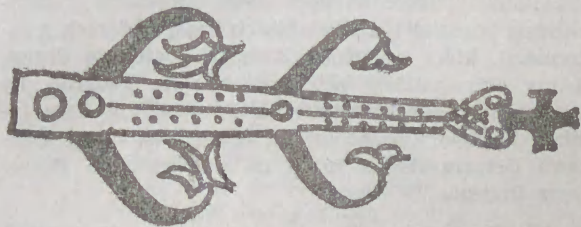
Bronisław Czaja był członkiem ludźmierskiego Oddziału Związku Podhalan i swoim zaangażowaniem i pracą (m. in. rozprawdanie wśród pracowników DOKP Kraków/Rzeszów wartościowych znaczków tetmajerowskich) przyczynił się do powstania Domu Podhalańskiego im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana w Ludźmierzu. Cześć Jego pamięci!

*Zarząd Oddziału Związku Podhalan
w Ludźmierzu — SKr.*

W DNIU 29 KWIETNIA 1988 r. zmarł w Szczawnicy w wieku 83 lat zasłużony działacz społeczny Ziemi Pienińskiej — Honorowy Członek Związku Podhalan — DOMINIK MALINOWSKI. Pogrzeb odbył się 1 maja 1988 r. Msza żałobna odprawiona została w miejscowym kościele p.w. Św. Wojciecha. Na cmentarzu w imieniu Związku Podhalan pożegnał śp. Zmarłego prezes ZP Franciszek Bachledda-Ksiądzulorz. Życiorys śp. Dominika Malinowskiego zamieściła redakcja „Podhalanki” w poprzednim numerze, 2 (16) 1987.

Składamy hołd Jego pamięci.

Redakcja



* Por. „Podhale w czasie okupacji 1939—1945” str. 171, wyd. pod redakcją Janusza Berghauzena; Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 1977.

WACŁAW GEIGER

(25 czerwca 1907 — 30 kwietnia 1988)

Kilka lat temu, podejmując pracę nad monografią „Muzyka i Tatry”, zwróciliśmy się do Wacława Geigera z prośbą o materiały, dotyczące Jego działalności tak kompozytorskiej, jak i pedagogicznej i wykonawczej. Zawsze uśmiechnięty, nawet w trudnych dla siebie momentach życiowych pogodny i życzliwy dla wszystkich, chętnie zgodził się na współpracę, obiecując pomoc. I rzeczywiście, niebawem mieliśmy już w domu sporo wycinków prasowych, wykaz kompozycji, maszynopisowy życiorys, własnoręcznie napisany przez Profesora, książkę o starym Krakowie, gdzie o Nim także pisano. Ba! powstała o profesorze nawet praca magisterska! Bo rzeczywiście było to życie nadzwyczaj bogate, pełne muzyki i pełne młodości, nawet w latach, uznawanych ogólnie za sędziwe. Nie miejsce tu na analizę Jego twórczości — nader rozmaitej, oscylującej od dużych form symfonicznych do kameralnych, a nawet piosenek. Dla większości zakopiańczyków stał się Wacław Geiger znany z działalności wykonawczej — występując jako pianista, organista, śpiewak i dyrygent. Wielką rolę odegrał także jako nauczyciel muzyki; przez długi czas dyrektorował w zakopiańskim ognisku muzycznym, a w szkole muzycznej uczył śpiewu niemal do ostatnich dni życia. Szczegóły życiorysowe znajdują się w naszej książce.

W dostarczonych nam materiałach niewiele było wiadomości o początkach związków Wacława Geigera z Zakopanem i muzyką góralską. Poprosiliśmy zatem Profesora, by zechciał dopisać, choćby ręcznie, kilka słów na ten temat. „Dobrze, dzieci — często się tak do nas zwracał — jak tylko się zbiorę w sobie, zaraz to zrobię”.

Miesiące biegly, „przyciskaliśmy” od czasu do czasu, ale ciągle nie było kiedy pisać. Miał problemy domowe, organizacja życia codziennego sprawiała Mu coraz większe kłopoty. Poruszał się z trudnością, ale dwa razy w tygodniu docierał do szkoły muzycznej na lekcje. Ambarasowała go sprawa jubileuszu Jego 80-lecia, które przypadło w 1987 roku i było — jak na stosunki w zakopiańskiej kulturze — dość huczne. Przestaliśmy liczyć na dodatkowe informacje i zestawiliśmy rozdział o zakopiańskich kompozytorach z informacją, które mieliśmy. Książka poszła do druku, a my wyjechaliśmy z Zakopanego na Podlasie, by tam spędzić wakacje wiosenne. Po powrocie, zobaczyliśmy klepsydry, informujące, że ziemska droga Wacława Geigera doszła kresu na zakopiańskim Pękowym Brzyzku.

Minęło prawie pół roku i zapukała do naszych drzwi pani Joanna Geiger, mieszkająca stale w Warszawie córka Wacława Geigera, by przynieść nam odnaleziony wśród papierów ojca ów dawno obiecany list — już jako list z grobu...

Jest w tym dokumencie taki właśnie Profesor, jakiego pamiętamy: serdeczny, dowcipny, uśmiechnięty,

bardzo zakochany w muzyce i góralszczyźnie. Dlatego — uważając, że list ten najwięcej o Nim mówi — publikujemy go w całości.

WACŁAW GEIGER muzyk (Jaszczurówka 8)

(Dla wykorzystania przez Czcigodne małżeństwo Pinkwart-Długołęckich. w zamierzonym tomie TATRY I MUZYKA).

Mój kontakt z Tatrami rozpoczął się nieco później, niż z muzyką. Do Zakopanego przyjechalśmy po ewakuacji na Morawy w r. 1915, zimą, podczas gdy mój kontakt z klawiaturą, naiwny i dziecinny, ale gorliwy i dość efektowny zaczął się już w r. 1912, kiedy to Ojciec (za jakies tam ulepszenie w produkcji azbestu) otrzymał gratyfikację i — wierząc w muzykalność swych sześciorga dzieci w wieku 4 do 16 lat, plec 3 plus 3, kupił pianino PETROFF. Towarzyszyło nam ono aż do roku 1950... Kupiono mi co prawda (dwa lata później) skrzypce, abym nie robił brudnej konkurencji starszemu rodzeństwu, zwłaszcza siostrze... Ale akordy fortepianu przyciągają nawet pięcioletniego czelaka jak magnes. Niemniej w Zakopanem (1916 r.) powierzono mnie amatorskiej opiece rodowitemu góralskiemu, ludowemu rzeźbiarzowi i skrzypkowi (później ponoć znachorowi?) Panu Sliwce. Imienia nie pamiętam, a może go i nie znałem. Ten wciągnął mnie na 4 struny mych trzyciwierciowych skrzypiec z takim skutkiem, że w niespełna rok oświadczył: „Przerobiłem z nim 7 pozycji, więcej go już nie nauczę, bo sam nie umiem”.

Przestałem więc ćwiczyć na skrzypcach (na fortepianie uczyła mnie Pani Wagnerowa, za obiady...), ale sądzę, że dla chwały polskiej wiolinistki nie było to żadnym uszczerbkiem. Lecz ziarno zostało zasiane! Zasiłane, najczęściej na ślubach i weselach melodie góralskie zapadły w moją krainę tonów, której poświęciłem się bez reszty. Nigdy nie opanowałem gry skrzypcowej nawet w średnim stopniu, ale torował mi ten początek zakopiański drogę do altówki, wiolonczeli, ba, nawet kontrbasu (!), a zwłaszcza do kwartetu smyczkowego czy też orkiestry, także symfonicznej, gdzie skrzypce wiodą prym, zaś prymista góralski, otoczony najwyższej dwoma sekundzistami i basami, tworzy już całą gamę kolorytów i melizmatów bez mała symfonicznych. Tworzy je dzięki niezwykłemu czarowi swych własnych, lub Sabałowych, Matejowych, ozwodnych czy wierchowych — „nut”, jak zwą owi górale — Chotarscy, Maśnioki, Bartusie, Karpiele, Kasprusie i Walkosze — swoje melodie. I tak ten rozkosznie połknięty bakcyl wypełnił mnie (nieomal) bez reszty. Naturalnie trzeba było dojść do rozumu, a przezeń do... Zakopanego na zawsze. Tak się też stało! Poprzez rodzinny Kraków i jego Konserwatorium — śpiew solowy, dyrygentura, kompozycja, a tak „na boczku” dla podratowania finansów studenckich grę w niemych kinach, które wy, Dzia-

teczki, znacie tylko z ohydnej telewizji. Wierny grodowi Kraka i Smoczej Jamy (Michalikowej) aż do II wojny światowej (ale ile właściwie było?) wywędrowałem z niego — niewierny górcom — do Łodzi, Warszawy, Wrocławia, Katowic, Białegostoku i Lublina, by powrócić w hole na zawsze, patrząc jednym okiem na nuty, a drugim zezem na... Pęksowy Brzyzek...

Załączone programy i fotografie dokumentują prawdę mych słów. Ale obraz byłby niepełny, gdybym nie rzekł jeszcze tych słów parę, a to, że właśnie w czasie II wojny wpadła mi w ręce (a właściwie wcisnął mi w nie ją Tadeusz Staich, druh serdeczny) — i zakaziła duszę góralszczyzną i Tatrami po raz drugi książka, czysta poezja, pisana najpiękniejszą gwarą podhalańską. Zniewolili mnie wiersze Jana Mazura, Hanki Nowobielskiej, Anieli Gut-Stapińskiej tak bardzo, że — wg słów Tadka Staicha — bania góralszczyzny rozbiła się nade mną i musiałem ją rozsiać po pięcioliniach. Jak? Niech mi to Sabala przebaczy... Ale niosły się te pieśni (i noszą!) po całej Polsce (i NRD!) od Tatr do Bałtyku. Od stycznia 1944 r. do dziś biegają obłędnie po mej głowie, po falach eteru, po szkołach, także nadmorskich, gdzie np. dyrekcja Filharmonii Koszalińskiej stworzyła ekipę: Eva Luhn — śpiew, Tadeusz Staich — słowo, Stanisław Chotarski, później Władzio Kasprus — skrzypce oraz ja grający i śpiewający, podającą czysty region, jego adaptację i twórczość na kanwie góralskiej — młodzieży nadmorskiej, zachwyconej tym nad podziw!

Dość jednak tego. Dacie sobie radę dalej bez moich słów. Zostawiam Wam materiał „ikonograf-omański”, który zamienicie na pewno w pożyteczne słowo. Ja biegnę do domu. A może jeszcze coś napiszę? Po góralsku też? Ha!

Wasz Wacław Geiger

Poniżej zamieszczamy zestawiony przez W. Geigera wykaz Jego kompozycji, wywodzących się z Tatr i góralszczyzny. Z pewnością nie zawiera on wszystkich utworów Profesora, a jedynie te, które cenil najwyżej i chciał, by o nich pamiętano:

- *Uśnij Ponjezusku*, kolęda na głos i fort. lub organy, do sł. T. Staicha, 1943
- *Trzy poematy pieśniowe* na głos, fort. i wiolonczelę, do sł. H. Nowobielskiej, 1943
- *7 pieśni* do słów J. Mazura na głos i fort., 1943
- *Kany ześ Jezusie* — kolęda na głos i fort. lub organy, do sł. A. Gut-Stapińskiej, 1944
- *2 pieśni* do sł. J. Mazura na chór, 1944
- *Przed odjazdem* na głos i fort., do sł. J. Mazura, 1946
- *Mazurek g-moll* na fort., 1946
- *Ballada zbójnicka* na fort., 1946
- *Kiebyś ty mnie...*, pieśń na chór męski, 1946
- muzyka do filmu dokumentalnego *Wyścig ze śmiercią*, o tematyce GOPR-owskiej, 1947
- *Ty i ja*, pieśń na sopran, baryton i fort. do sł. T. Staicha, 1959
- *Pastyrecka*, pieśń na sopran i ork. symf. do sł. T. Staicha, 1959

Wspomnienie o śp. Józefie Ślęczce

Dnia 13. 06. 1988 r. zmarł w Krakowie na zawał serca inż. Józef Ślęczka, znany w Nowym Targu jako gorący patriota — b. żołnierz ZWZ — AK. Pogrzbek odbył się w Tarnowie 17. 06. 1988 r.

Józef Ślęczka urodził się 8. 03. 1921 r. w Wieliczce. Przed wybuchem II wojny światowej ukończył w Krakowie Technikum Chemiczne. Już we wrześniu 1939 r. wstąpił jako ochotnik w szeregach Wojska Polskiego i walczył w Samodzielnej Szturmowej Kompanii Podchorążych VIII Dywizji gen. Skwarczyńskiego, a następnie gen. Kowalskiego. Chrzest bojowy otrzymał w bitwie pod Rachaniem. Od 15. 10. 1940 r. do 17. 01. 1945 r. walczył jako partyzant — podchorąży ZWZ AK pod pseudonimem „Lech”. Pełnił funkcje zastępcy dowódcy grupy dywersyjnej Batalionu „Wilga — Mrówka” VI Dywizji Piechoty; był również członkiem grupy dywersyjnej Obwodu Kraków-Południe, następnie dowódcą pierwszej drużyny O.P. „Potok”.

Po wojnie J. Ślęczka studiował w latach 1952—1956 chemię na Politechnice Wrocławskiej — specjalność garbarstwo i od tegoż roku na stałe zamieszkał w Nowym Targu. Pracował jako kierownik garbarni przy Technikum Przemysłu Skórzanego CZSP, a następnie w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale” w Nowym Targu. Z tutejszym regionem i ze środowiskiem podhalańskim łączyły go serdeczne więzi przyjaźni. Był człowiekiem ogromnie pracowitym, prawym Polakiem, zawsze bardzo życzliwym dla ludzi i takim pozostanie w naszej pamięci.

JADWIGA APOSTOL-STANISZEWSKA (Nowy Targ)

Nim ostatni liść...

*Hej, polany moje gwarne
ziółem tkane, piykne, śwarne,
w rannym zorzy, w blaskak tęcy
idem ku wom śpiywający.
Trowa sie pod stopom kładzie,
nic nie staje na zawadzie.
Potók zwoni, gwarzy scyrze,
kie w ślebody burzy dźwiyrze.
Syćko mi sie w ocał mieni,
w cas radości, na jesieni.
Hań buk ogniem ogorzały
cisnon na mnie iskier rojem,
przystanenanak... i tak stojem.
Musi w nim jes wielgo sieła,
bok sie na śmierć zagubieta.
A mozek i odmłodniata
od tyj krwi, co w nim zagrała?
Stojom buki malowane
o smrekowom sparte ściane.
Kie spolone zorem drzewa
Kajsi w dusy legnom na dnie,
myślem ostać w tyj świątńicy,
nim ostatni liść opadnie.*

Józef Edmund TITZ

1900 - 1988



Spotkanie maturzystów gimnazjum wadowickiego; na przodzie prof. Józef Edmund Titz z żoną. (Fot. Henryk Gajczak, Kraków. Zajęcie własność red. Leona Rydla)

Pamięć ludzka jest krótka: niewiele dzisiaj wspomina go jako profesora nowotarskiego gimnazjum i dyrygenta gimnazjalnego chóru, niewiele też łączy jego nazwisko ze słowem kompozytor — twórca pięknych, powstałych z zafascynowania folklorem podhalańskim utworów, a już chyba nawet ojcowie miasta nie wiedzą, że skomponował, od wielu lat niestety nie nadawany z wieży nowotarskiego ratusza, hejnał...

Przyszedł na świat we Lwowie 14 kwietnia 1900 r. w rodzinie oficera austriackiego Gustawa i Katarzyny Titzów. Dzieciństwo spędził w Krakowie, w mieście tym ukończył też gimnazjum. Kiedy wybuchła I wojna światowa wyjechał wraz z rodzicami do Wiednia, gdzie ukończył Akademię Muzyczną i wydział prawa wiedeńskiego uniwersytetu. Wróciwszy w 1921 r. do Krakowa kontynuował zdobywanie wiedzy na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracując jednocześnie w Instytucie Muzycznym jako nauczyciel gry na skrzypcach i harmonii.

Po ukończeniu studiów, a był to rok 1924, został profesorem gimnazjalnym, najpierw (maj, czerwiec) w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, potem (od 1 września) w Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu; uczył języka niemieckiego i śpiewu, prowadził również gimnazjalny chór; (w roku 1925 uczył także gry na skrzypcach w nowotarskim seminarium nauczycielskim). W 1926 r. został służbowo przeniesiony do Wadowic, gdzie pracował do 1947 r. (W 1945 r. ożenił się, żona Aleksandra była szkolną koleżanką córki Władysława Orkana). Lata 1948—1950 spędził w Wałbrzychu. Przez rok 1951 był kierownikiem muzycznym Teatru Rapsodycznego w Krakowie. Od 1952 r. ponownie zamieszkał w Nowym Targu i do przejścia na emeryturę był profesorem Państwowej Szkoły Muzycznej. Dożył sędziwego wieku, zawsze pogodny i życzliwy dla ludzi. Zmarł 26 czerwca 1988 r.

Dorobek kompozytorski J. E. Titz'a jest wcale pokątny. Składają się nań pozycje, które nazywam „kla-

sycznymi”, takie jak: kantata „Na sprowadzenie zwłok H. Sienkiewicza” (do wiersza Z. Lubertowicza), pieśń „Pożegnanie” (na cześć dyr. Jakuba Zachemskiego), pieśni morskie (do wierszy gen. Mariusza Zaruskiego), kompozycja na chór, partie solowe i orkiestrę do Pieśni świętojańskiej o sobótce Jana Kochanowskiego, muzyka do rapsodów: Henryk Pobożny, Bolesław Śmiały i Kazimierz Wielki Stanisława Wyspiańskiego, muzyka do fragmentów Króla Ducha Juliusza Słowackiego oraz utwory, zwane przeze mnie „ludowymi”.

Muzyka góralska swoją różnorodną i zmienną rytmiką, tonacją, nucickami śpiewanymi i granymi w kilkudziesięciu wariantach, urzekła wielu kompozytorów. J. E. Titz zetknął się z nią po raz pierwszy w 1924 r. w Waksmundzie (!), tak, tak, to nie pomyłka, w tym samym, tak dzisiaj dokładnie „sceptrycznym” Waksmundzie (namówiony przez kolegę uczestniczył w autentycznym weselu góralskim). W tym czasie J. E. Titz „spisał i szarmonizował” na chór mieszany znane pieśni podhalańskie: „Pyrso godzina”, „Hej wara wom Dunajcanie”, „Mój konicek kałton”, „Janosik, zbójnicki hetmanie”. Pieśni te po raz pierwszy wykonane zostały w 1927 r. w czasie jubileuszu Władysława Orkana, śpiewał je chór nowotarski, kierowany wówczas przez S. Kosińskiego; przyjęte zostały z olbrzymim aplauzem. Potem była długa przerwa. Do tematyki ludowej wrócił J. E. Titz dopiero w latach pięćdziesiątych, tworząc „Suitę podhalańską” (1954 r.), „Nucicki o kochaniu” (1955), „Dolina, dolina”, „Suitę rzeszowską” (1960), „Wiater holny” (do wiersza Adama Pacha), „Ozlegoj sie głosie” (1969), „Zalecanki orawskie” (1969), „Suitę żywiecką” (1970) i operę „Ostatni harnaś beskidzki” (wspólnie z Julianem Reim-schüsslem), „Wiatr”, „Góralska niedola”, „Zabili Janicka”, „Na czorsztyńskim zamku”. Pozycje „klasyczne” nie zostały się próbie czasu, „ludowe” — żyją, głównie dzięki temu, że znajdują się w repertuarze znanego i zasłużonego nowotarskiego chóru „Gorce”. Są to: „Zalecanki orawskie”, „Ej dolina, dolina”, „Idzie Jasiek na zbój”, „Wiater holny”, „Nucicki o kochaniu”, „Smutny zbójnik”, „Janosik”. Oby żyły jak najdłużej.

KRONIKA ZMARŁYCH

4. 01. 1988 Anna Kasprowicz-Jarocka, Kraków
3. 02. 1988 Ks. Jan Krupiński, Ludźmierz—Poronin
22. 02. 1988 Bronisław Czaja, Ludźmierz—Kraków
26. 03. 1988 Stanisław Ślodyczka, Zakopane
29. 04. 1988 Dominik Malinowski, Szczawnica
30. 04. 1988 Wacław Geiger, Zakopane
10. 06. 1988 Zofia Nędra-Kubińcowa, Kościelisko
13. 06. 1988 Józef Ślęczka, Nowy Targ—Tarnów
26. 06. 1988 Józef Edmund Titz, Nowy Targ

W numerze „Podhalańki” 2 (16) 1987 zamieściliśmy życzenia dla redaktora Jana W. Gromady i „Tatrzańskiego Orła”. Poniżej podajemy tekst z „Tatrzańskiego Orła”, Vol. 41, 1988. (Redakcja)

BANKIET UZNANIA KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ NA CZĘŚĆ JANA W. GROMADY*

W dniu 11 czerwca 1988 r. Oddział Kongresu Polonii Amerykańskiej w powiatach Passaic i Bergen w New Jersey uroczystie uhonorował Jana W. Gromadę za Jego zasługi dla Polonii, Narodu Polskiego i Narodu Amerykańskiego.

Miłym i wzruszającym akcentem wieczoru było przemówienie syna, prof. dr. Tadeusza Gromady, wiceprezesa Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, który przedstawił licznie zgromadzonej publiczności swojego Ojca — jak to powiedział — „obiektywnie i bez sentymentalizmu”.

Oto wyjątki z przemówienia dr. T. Gromady: (...) „Jan Gromada to niezwykle człowiek, Polski Góral z krwi i kości, urodzony na Skalnym Podhalu ze starej góralskiej rodziny.

W świecie podhalańskim, tak w Polsce jak i w Ameryce, Jan Gromada jest już postacią pół-legendarną; nestorem góralskim z wielkim autorytetem, który czuwa, ażeby zachować autentyczną, czystą sztukę i folklor góralski. Związek Podhalań w Polsce uhonorował Go tytułem „Członka Honorowego”. Trzeba przyznać, że Jan Gromada to człowiek renesansowy, wszechstronnie utalentowany: gra na skrzypcach, szyje stroje góralskie, haftuje parzenice, śpiewa i tańczy świetnie po góralsku, opowiada i pisze gawędy góralskie. Jest przywódcą, organizatorem i działaczem społecznym.

Jan Gromada miał i ma jedną wielką pasję w swoim życiu, mianowicie miłość dla folkloru i sztuki góralskiej — podhalańskiej. Temu poświęcił swoje życie. Blisko 60 lat temu stworzył Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali w Passaic, N. J. Wystawił ponad 50 przedstawień (impresz teatralno-widowiskowych) w Passaic i okolicy w latach 30-tych, 40-tych, 50-tych i 60-tych. Jego Zespół Muzyczno-Taneczny brał udział w setkach programów od stanu Massachusetts po Waszyngton, w tym w wielu College'ach i Uniwersytetach, na nowojorskiej Wystawie Światowej w latach 1939 i 1964, w Lewisohn Stadium wobec przeszło 15.000 widzów, w Garden State Arts Center. Punktem kulminacyjnym był na pewno występ w Waszyngtonie podczas „Bicentennial Celebration” w 1976 r., pokazany w telewizji dla milionów widzów. Występy te dostępne były dla publiczności amerykańskiej nie znającej języka polskiego i były wielkim osiągnięciem propagandy polskości. To świadome przenikanie w teren amerykański należy zaliczyć na konto niezmqordowanej pracy społecznej Jana Gromady oraz Jego żony i mojej mamusi, śp. Anieli Gromady, która Mu zawsze pomagała w tej pracy. Jan Gromada dokonał olbrzymiej pracy propagandowej i kulturalnej bez żadnych zapomóg i subwencji. Robił to zawsze bezinteresownie. Nie tylko że nie zarabiał na tej akcji, ale odwrotnie, dokładał do niej.

Stworzenie stałego kwartalnika podhalańskiego „Tatrzański Orzeł” jest także zasługą Jana Gromady.

* Według pisma „Tatrzański Orzeł”, Vol. 41, jesień, zima 1988.

Muszę przyznać, że Ojciec mój zaraził moją siostrę, Janinę i mnie swoją miłością do kultury polskiej, a specjalnie do kultury regionalnej Podhala. Za to jesteśmy MU bardzo wdzięczni. Jako dzieciom wychowanym w przemysłowym mieście Passaic, N. J. takie nazwiska jak Tetmajer, Kasprowicz i Orkan nie były nam obce. Ojciec nasz i Matka czytali nam na głos dzieła Tetmajera i Orkana. „Na Skalnym Podhalu” było dla nas biblią góralską. Musieliśmy się również nauczyć grać, tańczyć i śpiewać po góralsku, brać udział w różnych imprezach społecznych, tak polonijnych jak i amerykańskich.

Odczuwam wielką dumę, kiedy uświadamiam sobie, że moje góralskie dziedzictwo inspirowało największych polskich poetów i pisarzy, jak Tetmajer, Orkan, Kasprowicz, Witkiewicz i największych polskich kompozytorów jak Moniuszko, Paderewski i Szymanowski. Jest to spuścizna, która na zawsze wzbogaca nadal zarówno kulturę europejską jak i amerykańską.

Kochany Ojcze, dumny jestem z tego, że jestem Twoim synem, synem Jana Władysława Gromady z Podhala. Cieszy mnie ogromnie, że Polonia amerykańska z Passaic, N. J. za pośrednictwem Kongresu Polonii Amerykańskiej wyraża dzisiaj uroczystie swoje uznanie dla Twoich wielkich zasług i waleń. Zasłużyłeś na ten honor. Zawsze będziesz dla mnie i dla Jani przykładem tego, jak trzeba z honorem pracować dla sprawy polskiej, amerykańskiej i góralskiej.”



JAN JOACHIM CZECH

Zemsta

Na Miętusiej hali juhasy zaspali.

Hej! Przyšli hań zbójnicy, owce im zabrali.

Porwali im owce, porwali barany —

Hej! Uciekli prec ś nimi za Czerwone Ściany.

Budzom sie juhasy, wstaje baca stary.

Hej! Patrzom: ni ma owiec! Próźniucńkie kosary!

Ocy zasty wodom, schmurzyło sie coło...

Hej! Słuchajom, a haniok z wierchu zbójnik woło:

Nie płaccie, nie krzycicie moi mili złoci —

Hej! Przyjdzie ku wom diabło, owiec wom nakoci!

Wzieni sie juhasy, lecom na zbójnika,

Hej! Przepod kajsi w skalak, nie našli go nika...

Wracajom na hale... Cosik sie hań rucha.

Hej! Raty! Ze satasów ogień w górze bucha!

Bez co ześ to zrobiel zbój? Ten sie zali:

Hej! Bez to, zeście nos haw nie przenocowali.

Stary Sącz, 27 października 1938

Jak wypełnić wolę Fundatora? * Jak zachować pamięć?

„... Przedemną Doktorem praw Janem Mycińskim Notariuszem w Krakowie, stają znani mi do działań prawnych zdolni (...) i zeznają w obecności mojej oraz zawierają dobrowolnie i rozmyślnie następującej osnowy: KONTRAKT DAROWIZNY oraz PEŁNOMOCNICTWO. Art. I. Przewielebny Ksiądz Prałat Wit Maśnicki, Polak, Podhalańcin z wioski Załuczne, parafii Odrowąż, powiatu Nowotarskiego, obecnie obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, proboszcz w St. Elizabeth koło Nowego Yorku, powodowany gorącą miłością ku Ojczyźnie i rodzinnemu Podhalu, przez pamięć na wielkie trudy, które musiał podejmować w młodości, by móc się wykształcić i w głębokim pragnieniu, aby tych trudów oszczędzić młodemu synom tej rodzinnej ziemi górskiej, a zarazem dać przykład, ażeby gdy dorosną i znajdują się na stanowiskach czynili — podobnie, jako sam uczynił, niczyją namową nieskłoniony z własnej jedynie dobrej woli przeznaczają dla Towarzystwa Katolickiego Domu Akademickiego w Krakowie tytułem darowizny na cele dobroczynne i nauki niżej wyszczególnioną kwotę dziesięć tysięcy (10.000) dolarów waluty Stanów Zjednoczonych A. P. (...)”.

Tak oto rozpoczyna się sporządzony 18 października 1932 r. Akt Notarialny, całkowicie spełniony w tymże roku ze strony Fundatora, a celem darowizny, jak brzmi jeden z następnych artykułów tegoż Aktu: „jest udzielanie studentom szkół średnich i wyższych, rodowitym Podhalańcom, pomocy materialnej w formie bezpłatnego mieszkania na czas studiów w Katolickim Domu Akademickim w Krakowie, przy Placu Jabłonowskich L. 1, a mianowicie w siedmiu pokojach na III p. (...) z potrzebnym urządzeniem, oświetleniem i opałem. Izby mają nosić nazwę Izb Podhalańskich imienia Księdza Prałata Wita Maśnickiego (...)”.

A oto druga podobna w celach, choć znacznie bogatsza Fundacja Kajetana i Józefy Dudziaków z Krakowa, przy czym tym razem pozwolę sobie przytoczyć w skrócie niektóre postanowienia Statutu tejże Fundacji:

„§ 1. By Bóg miał chwałę, a Polska i Podhale pożytek, ustanawiam testamentem z dnia 2 kwietnia 1943 r. złożonym w kancelarii notarialnej p. dra Emila Stępora w Krakowie fundację, która ma mieć nazwę: Fundacja imienia Kajetana i Józefy Dudziaków w Krakowie.

§ 2. Majątek fundacji zgodnie z moją wolą opisanym jest w przytoczonym wyżej testamentie, z którego odnośny ustęp tutaj się powtarza: 1) dom 5-ciopiętrowy z oficynami przy ul. Mikołajskiej 6, 2) parcela Nr 1680/5 w Półwsiu Zwierzynieckim Dziel. XII przy ulicy Komorowskiego, 3) urządzenie meblowe (...)

§ 3. Fundacja, którą tym testamentem ustanawiam (...) ma na celu: A) Dopomóc do wyrobienia się na porządnym i patriotycznych obywateli niezamożnej młodzieży narodowości polskiej, religii rzymsko-katolickiej, wywodzącej się przynajmniej od dziada z rodziny podhalańskiej, a przygotowującej się w szkole lub praktyce do zawodu przemysłowego, ręko-

dzielniczego lub kupieckiego, o ile wykażą się sprawowaniem przynajmniej dobrym, a postępowaniem i pilnością w nauce lub pracy zadawalającym. Ta pomoc polega na udzieleniu wybranym kandydatom bezpłatnego pomieszczenia w domu fundacyjnym przez okres ich normalnej praktyki lub nauki w szkole zawodowej (...) B) Dopomóc charytatywnie przez jednorazową bezzwrotną subwencję lub przez zwrotną bezprocentową pożyczkę niezamożnym, wykwalifikowanym mistrzom przemysłowym, rękodzielniczym i kupieckim, którzy po 10-ciu latach pracy zawodowej lub starości popadli bez własnej winy w nadzwyczajne trudności życiowe (choroba, starość, żywiołowa katastrofa itp.) i nie mogą o własnych siłach wydobyć się z krytycznego położenia (...)”.

Fundacja Księdza Wita Maśnickiego funkcjonowała do wybuchu wojny, zaś fundacja Kajetana i Józefy Dudziaków rozpoczęła funkcjonować w pierwszych powojennych latach. Później bieg wydarzeń w kraju spowodował niejako ich zamrożenie, a majątek fundacyjny przeszedł pod inną administrację.

Jeszcze w roku 1948 Jakub Zachemski, emerytowany dyrektor Liceum im. B. Nowodworskiego, prezes Związku Podhalańców (zmarły w 1958 r.), jeden z kuratorów Fundacji (obok Instytucji Kościelnych), podejmował, bezskuteczne jednak, próby doprowadzenia do reaktywowania ich funkcjonowania zgodnie z wolą fundatorów. Z Jego to osobistego archiwum pochodzą m. in. przytoczone wyżej dokumenty, które we fragmentach trafiły do mnie przypadkowo w czasie zbierania materiałów do biografii tego wielce zasłużonego nauczyciela i wychowawcy oraz pioniera zorganizowanego podhalańskiego ruchu regionalnego.

Od samego początku, gdy przeczytałem te dokumenty, sprawa nie daje mi spokoju. Niedługo wszystkie te i inne akta po Jakubie Zachemskim trafią do zbiorów muzealnych. Jest więc obawa, że sprawa ta pójdzie w zapomnienie, chociaż być może są ludzie, którym ona także leży na sercu. Dlatego też tą drogą dzielę się powyższymi informacjami, przy czym zainteresowanym mogę udostępnić posiadane dokumenty (póki je posiadam), przy czym podkreślam, że są to przeważnie duplikaty lub niewiarygodne odpisy. Zdaję sobie przy tym sprawę, że żyjemy w innych już warunkach, które sprawiły, iż cele, na jakie te wspaniałe darowizny były przeznaczone, być może uległy dezaktualizacji (choć nie jestem tego całkiem pewny). Jedno nie ulega wątpliwości: wola Fundatora powinna być spełniana. Jeśli natomiast, z jakichś zasadniczych względów, problem jest nadal trudny do pełnego rozwiązania (czego ja osobiście nie potrafię ocenić), to należałoby chociażby za pomocą odpowiednich symboli oznaczyć fakt zaistnienia fundacji i upamiętnić nazwiska Fundatorów. Zobowiązująco do tego odpowiednio postanowienia Aktów Fundacyjnych, a także, po prostu względy natury moralnej. Nie bez znaczenia są też racje praktyczne, szczególnie aktualne dziś, kiedy liczymy na różne, nowe fundacje i to nie tylko ze strony naszych rodaków.

KRONIKA ZWIĄZKU PODHALAN

(1. 01. 1988 — 30. 06. 1988)

3 stycznia 1988 r.

W Szczawnicy opłatek Zarządu Głównego Związku Podhalan z Mszą św. w kościele p.w. Św. Wojciecha i poświęceniem sztandaru Oddziału Związku w Szczawnicy. W uroczystości uczestniczyli obydwaj kapelani Związku Podhalan; Mszę św. odprawił ks. kan. Władysław Zązel, homilię wygłosił ks. prof. Józef Tischner. Przyjęcie odbyło się w Domu Rzemieślnika, obecnych było ok. 300 osób. Była to piękna i honorna uroczystość, tym godniejsza, że bez kropli alkoholu.

4 stycznia 1988 r.

W „Śwarnej” w Zakopanem spotkanie przedstawicieli Związku Podhalan w Polsce z przedstawicielami Związku Podhalan w USA i Austrii. Omówiono m. in. formy współpracy między Związkiem Podhalan w Polsce a Związkami poza granicami kraju. W spotkaniu uczestniczyli: Janina Duda i ks. J. Łukaszczuk z USA oraz Katarzyna Marek z Austrii.

5—24 stycznia 1988 r.

Opłatki w Oddziałach i Ogniskach Związku Podhalan: Oddział w Krakowie — w siedzibie zespołu „Skalni” 5. 01. 88, Ognisko Małe Ciche (Oddz. Tatrzański) — w remizie OSP 10. 01. 88, Oddział w Ludźmierzu — wspólnie z Ogniskiem w Rogoźniku z występem zespołu z jasełkami — w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu 10. 01. 88, Oddział w Nowym Targu — w Miejskim Ośrodku Kultury 10. 01. 88, Oddział w Brzegach 16. 01. 88, Oddział w Bukowinie Tatrzańskiej 16. 01. 88, Ognisko w Czerwiennem (Oddz. Tatrzański) 24. 01. 88, Oddział w Groniu 24. 01. 88.

17 stycznia, 2 lutego 1988 r.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu jasełka w wykonaniu miejscowego zespołu parafialnego.

29 stycznia 1988 r.

Ukończenie druku numeru „Podhalanki” 2 (14) 1986, poświęconego powrotowi Kazimierza Przerwy-Tetmajera na Podhale.

1 lutego — 25 maja 1988 r.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu wystawa rysunków szaty graficznej do powieści Władysława Orkana „Drzewiej” w opracowaniu Włodzimierza Borkowskiego z Krakowa, przekazanych przez Autora do zbiorów Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu.

3 lutego 1988 r.

W Poroninie zmarł długoletni proboszcz ks. prałat-dziekan Jan Krupiński; pogrzeb odbył się w Poroninie 6. 02. 1988 r.

10 lutego 1988 r.

W „Biołej Izbie” w Zakopanem spotkanie przedstawicieli Związku Podhalan z przedstawicielami Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauki. Tematem spotkania było wstępne omówienie współpracy.

5 marca 1988 r.

W „Biołej Izbie” w Zakopanem posiedzenie Rady Naukowej Związku Podhalan, której zasadniczym tematem było: odnowienie składu Rady Naukowej, wybór nowych władz, omówienie koncepcji „Programu rozwoju Podhala i ochrony środowiska naturalnego”. Przewodniczącym Rady Naukowej pozostał prof. dr hab. Julian Sokołowski, a sekretarzem dr Krystyna Okręglak-Czarniecka.

17—21 marca 1988 r.

Wyjazd przedstawicieli Zarządu Głównego Związku Podhalan do Wiednia celem uczestnictwa w konferencji na temat „Rozwój Podhala i ochrona środowiska naturalnego”. Organizatorem spotkania był Związek Podhalan w Austrii.

18 marca 1988 r.

W Starym Sączu w auli Technikum Chemicznego sesja popularno-naukowa poświęcona Janowi Joachimowi Czechow (1888—1955), nauczycielowi i twórcy z Sądeckizny — w celu przypomnienia i popularyzacji jego dorobku w zakresie twórczości chóralnej, muzycznej i literackiej, autora takich utworów jak: operetka „Królowa walca” do tekstu Roberta Fydzia, „Kantata Orkanowska” do tekstu własnego, „Piosnka Jasia” do tekstu Wł. Orkana, „Suita ludowa Ziemi Sądeckiej”, kantata „Wstań pieśni!” do tekstu Lucjana Rydla i wielu innych. J. J. Czech jest poza tym autorem zbioru ok. 150 piosenek dla dzieci i młodzieży pt. „Polne dzwonki”; spośród jego utworów dramatycznych wierszowanych wymienić należy: „Jasełka Podhalańskie” oraz dramat „Na Ryterskim Zamku”.

20 marca 1988 r.

W Zakopanem zmarł inż. Stanisław Słodyczka — b. nacelnik miasta; pogrzeb odbył się 24. 03. 1988 r.

22 marca 1988 r.

W „Biołej Izbie” w Zakopanem spotkanie przedstawicieli Związku Podhalan z władzami miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. Gospodarzem spotkania był prezes Oddziału Tatrzańskiego Jan Pawlikowski. Tematem spotkania było zapoznanie szerszego grona z działalnością Związku Podhalan oraz przedstawienie problemów, których załatwienie w dużej mierze zależy od władz lokalnych.

27 marca i 10 kwietnia 1988 r.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu występy ludźmierskiego zespołu parafialnego, w dniu 10. 04. 88 zespołu z Makowa Podhalańskiego.

9—10 kwietnia 1988 r.

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu odbył się XIII Konkurs Muzyk Podhalańskich.

10 kwietnia 1988 r.

W Chochołowie „Święcone” Związku Podhalan; rozpoczęła się Msza św. w kościele parafialnym w Chochołowie, odprawioną przez kapelana Związku ks. Władysława Zązła i wygłoszoną przez Niego homilią. „Święcone” połączone z poświęceniem nowej remizy strażackiej, w której następnie odbyło się spotkanie, zakończone przedstawieniem regionalnym pt. „Powstanie Chochołowskie”. Na zakończenie — zgodnie z programem — odbyło się IV posiedzenie zwyczajne Zarządu Głównego Związku Podhalan.

11 kwietnia 1988 r.

W „Pracowni Regionalnej” Politechniki Krakowskiej w Zakopanem, przy ul. Nowotarskiej 59, odbyło się posiedzenie Rady Naukowo-Technicznej Politechniki Krakowskiej z udziałem m. in. przedstawicieli Związku Podhalan. Tematem posiedzenia były sprawy sprawozdawczo-organizacyjne oraz budownictwa i architektury Podhala.

12 kwietnia 1988 r.

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu odbyło się Walne Zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału Związku Podhalan w Nowym Targu. Prezesem został wybrany ponownie kol. Józef Różański.

13, 15—19 kwietnia 1988 r.

W Teatrze im. St. Witkiewicza w Zakopanem, ul. Chramcówki 15, „Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne”.

14 kwietnia 1988 r.

W Zakopanem uroczystości pogrzebowe prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza — Witkacego (1885—1939), o godz. 10.00 wystawienie trumny w Teatrze im. St. I. Witkiewicza, o go-

dzinnie 15.00 kondukt pogrzebowy ulicami: Chramcówki — Kościuszki — Krupówki — Kościeliska — na Starym Cmentarzu, gdzie został pochowany obok swojej matki śp. Marii Witkiewiczowej. Vide przypisy Redakcji do art. H. Galicowej, s. 47.

20 kwietnia 1988 r.

W Urzędzie Miejskim w Zakopanem miała miejsce konferencja na temat „Tatry dziś i jutro”, poświęcona planom szczegółowym, opracowanym dla terenów: Głodówka — Łysa Polana — Morskie Oko, Kuźnice — Kalatówki — Kasprowy. Organizatorem konferencji był naczelnik Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. Wygłoszono kilka referatów.

24 kwietnia 1988 r.

W Lipnicy Wielkiej odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Józefy i Emila Mików.

29 kwietnia 1988 r.

W Szczawnicy zmarł zasłużony działacz regionu pienińskiego, Honorowy Członek Związku Podhalan, Dominik Malinowski. Pogrzeb odbył się 1 maja 1988 r.

30 kwietnia — 28 maja 1988 r.

W BWA w Nowym Sączu wystawa rzeźby i malarstwa Stanisława Dobrowolskiego z Kasiny Wielkiej.

3 maja 1988 r.

W Małym Cichem na Tarasówce Święto Pasterskie Redyków — poświęcenie pól, łąk i zwierząt hodowlanych. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., a zakończyła się improwizowanymi występami regionalnymi.

10 maja 1988 r.

Ukończenie druku numeru „Podhalanki” 1 (15) 1987, poświęconego działalności Podhalan w Krakowie.

14 maja 1988 r.

W Krakowie jubileusz XXXV-lecia zespołu podhalańskiego „Skalni” z koncertem galowym w sali teatralnej Nowohuckiego Centrum Kultury i spotkaniem w stołówce akademickiej przy Al. 29 Listopada. Impreza zgromadziła kilkaset osób.

25 maja — 10 czerwca 1988 r.

W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu wystawa ikon Krzysztofa Kabata.

27—29 maja 1988 r.

I Kongres Trzeźwości na Podhalu — Nowy Targ — Ludźmierz.

10 czerwca 1988 r.

W Kościelisku zmarła Zofia Nędza-Kubińcowa, żona znanego poety, działacza społecznego i politycznego Stanisława Nędzy-Kubińca, Honorowego Członka Związku Podhalan. Pogrzeb odbył się 13. 06. 1988 r.; spoczęła na Starym Cmentarzu zakopiańskim obok swojego męża i syna Jana.

10—12 czerwca 1988 r.

W Jablonce i Orawce „Wiesna Orawska”.

26 czerwca 1988 r.

W Dolinie Chochołowskiej „Świętojańskie posiadły”. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kapliczce, następnie odbywały się występy regionalne; wielu uczestników przybyło furmankami.

W pierwszym półroczu 1988 r. odbyły się trzy posiedzenia zwyczajne Zarządu Głównego Związku Podhalan: 31 stycznia w Zakopanem, 10 kwietnia w Chochołowie, 25 czerwca w Ludźmierzu oraz siedem posiedzeń Prezydium Zarządu Głównego Z.P. w dniach: 7. 01., 23. 01., 7. 03., 30. 03., 5. 05., 26. 05., 21. 06. 1988 r. — z czego sześć w Nowym Targu, ostatnie w Ludźmierzu.

Opracował Walenty Obrochta
uzup. SKR.



WYDAWCA: Związek Podhalan Oddział w Ludźmierzu, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana, 34-471 Ludźmierz, tel. 15-95.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław KRUPA — redaktor naczelny, Franciszek BACHLEDA-KSIĘDZULORZ, [Michał BALARA], Wincenty GALICA, Jan KAPŁON, Andrzej KUDASIK, Zofia STAICHOWA, Tadeusz M. TRAJDOS, Stanisław WAŁACH, Włodzimierz WNUK.

SZATA GRAFICZNA: Motywy regionalne — Zofia DUDZIŃSKA, Nowy Targ.

UWAGA: Materiały zamieszczane w „Podhalance” nie są odpłatne; stanowią one wkład Autorów w rozwój kultury regionu. Materiałów nadesłanych nie zwracamy, zatrzymując je do ewentualnego późniejszego, całościowego lub częściowego wykorzystania w druku.

REDAKCJA zastrzega sobie skróty i poprawki w nadsyłanych materiałach. Utwory gwarowe zamieszczamy zgodnie z pisownią stosowaną przez poszczególnych autorów.

Za artykuły, wiersze i inne materiały przekazane nam do obecnego, a także do następnych numerów „Podhalanki”, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

W związku z niewielkim nakładem czasopisma nie przyjmujemy zgłoszeń na prenumeratę „Podhalanki”. Czasopismo kolportowane jest przez Związek Podhalan w Ludźmierzu, a także przekazywane do sprzedaży w kioskach „Ruchu” na terenie statutowej działalności Związku Podhalan i księgarni PTTK „Pod Wierchami” w Krakowie.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAN
W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE

ISSN 0209-3677

Cena 359.— zł